Nr. 1. — Rok I. 5 kwietnia 1931 r. Cena 50 gr.

REFORMA

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

WESOŁEGO



ALLELUJA

Nr. 1 Katowice, 5 kwietnia 1B31 r. Rokf.'

REFORMA
ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Znakomity myśliciel polityczny XIX*go wieku A. de Tocqueville w dziele swojem pt. „De la democratie en Amerique“ pisał: „nikt stanowczo i z całą ścisłością nie może twierdzić, że dzisiejszy porządek społeczny jest lepszy, niż dawny, ale każdy spostrzec może bez trudności, że czasy teraźniejsze są inne“. Podobnie moglibyśmy pisać o dzi* siejszym „porządku społecznym" w Polsce i o dzisiejszem nastawieniu obywatela do państwa, oraz o stosunku państwa do oby* watela, gdybyśmy się oderwali od realnej rzeczywistości i sprawy te ujmowali ze sta* nowiska tej. lub owej partji, czy też na czyj* kolwiek rozkaz. Ponieważ jesteśmy jednak zupełnie niezależni i słuchać zamierzamy je* dynie naszego sumienia, przeto stwierdza* my już w l*szym z cyklu artykułów które będą drukowane na ten temat, na szpaltach naszego tygodnika, że czasy teraźniejsze w Polsce pomajowej są inne jak były, lecz muszą przyjść jeszcze inne. Musi nastąpić gruntowna rewizja nietylko programów i taktyki walki politycznej poszczególnych partyj, lecz również i gruntowna rewizja poglądów i opinji tych, którym siła, los i wola ludu, oddały w ręce ster państwem.

Czasy teraźniejsze są prawie we wszyst* kich państwach świata nietylko inne, lecz również i o wiele cięższe, jak przed 5*ma laty. Wymagają one nietylko kapitalnych umysłów u steru rządów ,lecz również nie* bywałej dotąd konsolidacji i spójności spo* leczeństwa, wielkiej wiary narodu w siły własne, bezgranicznego zaufania społeczcń* stwa do rządu i wiary rządu w współpracę i dobre chęci społeczeństwa.Oto są prawTdy naczelne życia państwowego czasów teraź* niejszych, które stanowić powinny podsta* wowy punkt wyjścia we wszystkich pań* stwowo * twórczych poczynaniach rządu i społeczeństwa. Istnieją bowiem i idą jesz* cze na Polskę lawiną, wszakże zagadnienia, które już nietylko dla stabilizacji naszego urządzenia wewnętrznego, ale również dla całej naszej przyszłości jako państwa i na* rodu, mogą stać się niebezpieczne, o ile nie będą w odpowiedniej chwili i należycie roz* wiązane. Na horyzoncie naszego życia pań* stwowego gromadzą się chmury, że wspom* nę tu tylko wytężoną działalność propagan* dy niemieckiej, zmierzającej do nowego rozbioru Polski i coraz to głośniejsze echa tej propagandy w Paryżu i Londynie; z każ* dym dniem wzmagający się kryzys ekono* miczny;—tysiące bankructw i setki tysięcy bezrobotnych,—zasadnicze zmiany konsty* tucji, brak w kraju—poza marszałkiem Pił* sudskim,—równie potężnego autorytetu i si* ły moralnej,—wszystko to stwarza atmosfe* rę duszności, niepewności i troski o jutro, oraz naładowuje elementy mniej stateczne — wybuchowe, niebezpiecznemi prądami. Już niestety coraz to częściej powtarzają się konflikty pomiędzy jednostkami, a pań* stwem, wzmaga się konflikt pomiędzy pra* cą, a kapitałem, żądzą władzy, a społeczeń* stwem, żądzą materjalnego zysku, a życiem duchowem człowieka, pomiędzy zorganizo* wanym egoizmem pewnych obozów, a resz* tą narodu, oraz wyższemi ideałami ludzkoś* ci i nareszcie pomiędzy wszystkiemi ohyd*.

nemi komplikacjami, związanemi z mister* na organizacją polityki handlu i państwa, a wrodzonemi skłonnościami każdego prze* ciętnego obywatela, wołającego o spokój, chleb i rozwój kulturalny.

Wszystkie te zagadnienia czekają roz* wiązania w stopniu, o jakim dotychczas nie myślano i o ile nie będą one w najbliższej przyszłości należycie rozwiązane, muszą nastąpić spięcia prądów — gwałtowne bu* rze, katastrofy. Cały ś*>iat bodaj interesuje się tem, jak nasz wielki naród wywiąże się ze swych obowiązków i zadań we własnem państwie, albowiem posłannictwo i prze* znaczenie, które nam powierzyły Opatrz* ność, los i Historja, nie kończą sic na rubie* żach wschodnich u murów strażnic Korpu* su Ochrony Pogranicza.

Wszystkie narody pracują intensywnie, aby w' dobyć się z powojennego kryzysu. W i Włoszech, w Niemczech, a nawet w Ro* sji Sowieckiej opracowano gigantyczne pro* gramy, które są już w stadjum wykonywa* nia, gdy my tymczasem absorbujemy swój czas i energję sprawami codziennemi, ezę* sto nawet płytkiemu, lub zastanawiamy sic głęboko nad tem, w jaki sposób wzajemnie sobie napsocić. Tchnienie tych stosunków odczuwa zdrowo myślące społeczeństwo i gubi wiarę w bohaterskie i szlachetne idea* ły, które czynią naród wielkim i silnym. Byłby zatem czas najwyższy, by nareszcie zaprzestać bezproduktywnej, na nic się nie zdającej walki, a raczej zabawy w chowane* go, czy w kotka i myszkę, — by zapomnieć wzajemnie o niedawnej przeszłości, która winna zginąć nieodwołalnie w sumieniu i świadomoćH całego społeczeństwa. Winni* śmy bowiem obecnie żyć troską o przy* szłość silniej, niż kiedykolwiek w dziejach naszej Niepodległości, Duch powszechnej odmiany i wybaczenia wzajemnych ukłuć, zapanować winien w calem społeczeństwie polskiem, aby jego przedstawiciele w ci a* łach ustawodawczych mogli wypowiedzieć się chóralnie w sprawie naprawy konstytu* cji i sf^cunków naszych z innemi narodami, oraz w sprawie przezwyciężenia trudności gospodarczych. Rzucone tak gromkim gło*. sem hasło naprawy Rzeczypospolitej musi się zamienić w czyn, w historyczne dzieło i święcić przykładem.

Niezapominajmy jednak, że proces ten odbywać się może jedynie w drodze współ* nego, solidarnego wysiłku. Społeczeństwo polskie nie może żyć nadal podzielone na dwa lub kilka obozów. Jad nienawiści nie może być wsączany nadal do serc obywate* li, albowiem spustoszy je doszczętnie, lub uczyni z nich kamienne i nieczule dla Oj* czyzny bryły. Żyjąc w tej zabójczej atmo* sferze podusimy się wszyscy, a tymczasem wrogowie nasi są czujni i nie zwykli zasy* piać w podobnych chwilach. Wprowadźmy reformy nietylko do naszych urządzeń so* cjalnych, społecznych i politycznych, lecz również do wzajemnego współżycia i wsoól* nej pracy, — do myślenia. Nie wolno nam jeno żyć dniem dzisiejszym, nie wolno ni* komu sądzie, że te, lub inne zagadnienia państwowe nautry zasadniczej, rozwiązane być mogą jedynie, przez ten łub ów obóz, albowiem sprawy, które w teraźniejszości i najbliższej przyszłości domagają się zała* twienia, dla ugruntowania wielkiej przy* szłości państwa i narodu polskiego, mogą być załatwione jedynie przez przedstawi* cieli całego społeczeństwa. W innym wy* padku, wszystko co będzie, łub może być w dziedzinie spraw zasadniczych zrobione, zawierać będzie w sobie nowe źródła nieza* dowolenia, oraz pierwiastki improwizacji i tymczasowości.

„Reforma" iako czasopismo zupełnie nie* zależne i *przez nikogo nie subs'~*'"wane* walczyć bod-de niezmordowanie, między in* nemi, o reformę współżycia połit^^^^^o w Polsce. Wiemy, jak wielkie bierzemy na siebie zadarte: zdajemy sobie sprawę, z ja* kiemi trudnościami i przeciwnościami przyjdzie nam walczyć: spodziewamysię niejednego wroga i niejednej napaści. Lecz mimo to, patrząc z troską w przyszłość państwa i ufni w zwycięstwo naszych haseł i ideałów, jakie na łamach niniejszego cza* sopisma głosić będziemy, podejmujemy się z rozkoszą tej pracy, a może i w^ki...

^ ^ 1I

(pr$e(sud$enie

Europa powojenna przedstawia taki konglomerat sprzecznych interesów, że w ich chaosie rychło zatonęła przewodnia idea Ententy z czasów Wielkiej Wojny. W wyszukiwaniu najlepszego miejsca przy ogniu, gdzie możnaby najlepiej i najszybciej upiec swoją pieczeń, nie zauważono, że do tej pieczeni w bardzo ▪umiejętny sposób dobrał się ktoś inny, ktoś. kogo żarłoczny apetyt stanowi — nie po raz pierwszy — poważną groźbę, dla normalnego zaspakajania potrzeb reszty. Kiedy zaś już zauważono tę agresywność jednostki, aż litość bierze nad bezradną naiwnością, z jaką się zabrano do perswazji i napomnień, nie dostrzegając żelaznej konsekwencji, z którą ta zmierza poprzez etapy do celu.

Bezsprzecznie osią całej polityki europejskiej, ze względu na swoją strukturę i położenie jest Rzesza Niemiecka. Pobite Niemcy, nauczone przez Bismarka żelaznej dyscypliny, nauczone przedewszystkiem słuchać, pozornie — od czasów rewolucji i powstania republiki — przedstawiają rozgardjasz. wprost obłędny zamęt pojęć i poczynań. Ale w tym obłędzie jest metoda, jest zgóry nakreślony plan, który poprzez wszelką wrzawę, czynioną dla odwrócenia uwagi, jest konsekwentnie realizowany. I myliłby się, ktoby sądził, że te czy inne wypadki życia politycznego Niemiec, wynikają same z siebie, są wytworem normalnego ścierania się sprzecznych interesów poszczególnych grup społecznych.

Ten wrzaskliwy jazzband, którym nas raczy młoda republika, jest tylko dobrze dyrygowany. W miarę potrzeby ścisza się ten, lub inny instrument, celem przeprowadzenia jednego z etapów dalekowzrocznych zamierzeń i uzyskania przytem doraźnych korzyści.

Z biegiem lat, dzielących nas od traktatu wersalskiego, zdołały Niemcy uzyskać olbrzymią redukcję spłat reparacyjnych, będących długi czas kością niezgody, a raczej przedmiotem zakulisowych zabiegów i intryg międzynarodowej dyplomacji W tych warunkach trudno było o uważne baczenie na właściwy sens zabiegów panów z Wilhemstrasse, musiały mieć miejsca niedociągnięcia, ściślej mówiąc ustępstwa, które z biegiem czasu i rozwoju wypadków coraz bardziej uszczuplały postanowienia Wersalu. Tchórzliwa zgoda mocarstw na przemilczenie jasnego skonkretyzowania wschodniej granicy Niemiec, była początkiem wyłomu.

Istniejące z kolei różnice zdań między siostrzycami łacińskiemi — Francją i Włochami, kłopoty Anglji w Indjach i t. d. pozwalały na snucie najpiękniejszych horoskopów na przyszłość. Politycy niemieccy wlot zorjentowali się w tej mętnej wodzie i kuli żelazo póki gorące. Dusząca się w ciasnocie półwyspu apenińskiego ekspanzywna dynamika sił narodu włoskiego, któremu Mussolini zaszczepił w duszę pragnienie oderwania ponownie wielkiej roli w historji świata, napotykająca na swej drodze wszędzie sztandary francuskie, musiała na tyle zaprzątnąć uwagę mocarstw, że pozwoliła Niemcom na coraz śmielsze odsłanianie planów rewizjonistycznych odnośnie do wschodu, nie spotykając się z należytem przeciwdziałaniem. Polska w tych warunkach, mając do czynienia ze strony niemieckiej z typową polityką „łapaj złodzieja", a chcąc zadokumentować swą dobrą wolę i wykazać światu jasno i niedwuznacznie, w rokowaniach o traktat handlowy, traktat, co do którego nie było złudzeń, by dawał nam istotne korzyści.

Trudno przytem nie zwrócić uwagi, że Niemcom brak jest elementarnego poczucia lojalności, i że już po skonkretyzowaniu postanowień traktatu handlowego polsko-niemieckiego, zrodził się program agrarny Schiele'go, który w konsekwencji przekreśla klauzulę największego uprzywilejowania, zmierzając do pozbawienia nas zgóry wszelkich korzyści.

Niezależnie zaś od tego wszystkiego Niemcy przygotowały wielki „coup de theatre", rozumiejąc, że wcześniej czy później nastąpi wśród koalicji otrzeźwienie, i bodaj, że na pewien czas sprzeczności między mocarstwami zostaną wyrównane, znajdując swój wyraz w rozszerzeniu paktu flotowego trzech, na dal* szych — boczących się na siebie — kontrahentów, Francję i Włochy. To było mimo wszelkie różnice do przewidzenia, gdyż rentjer francuski pragnie w spo* koju obcinać kupony.

To też niedługo po zawarciu paktu flotowego, a ra* czej jego rozszerzeniu na Francję i Włochy, w przede* dniu obrad podkomisji dla spraw „Paneuropy" w Pa* ryżu, wyciągnęli Niemcy niespodziankę z zanadrza. Pokazali, jak dla własnych korzyści, potrafili wyży* skać receptę wiecznego optymisty — Brianda, na wszelkie bolączki Europy, do powetowania sobie skutków wojny, ogłaszając zawacrie unji celnej z Austją. Ten zdawna kiełkujący „Anschluss", jest kubłem zimnej wody na głowy polityków Locama, łudzących się, że polityka ustępstw wobec Niemiec, zmieni ich w baranków.

Nie można nie widzieć tego, że dzięki unji celne) Niemcy wyszłyby w gruncie rzeczy wzmocnione z wojny. Zarysował się wskutek tego blok przemysłowy 73 miljor.owego narodu, w samem centrum Europy, blok ekspanzji politycznej na południowy wschód, któryby przygniótł wszystkie państwa Europy Środkowei, państwa o strukturze rolniczej, co zazębiając się, stanowiłoby stale źródło wstrząsów i niepokojów dla oałego organizmu gospodarczego Europy. Że jest

to przedewszystkiem akt znaczenia politycznego, przekreślający postanowienia traktatu w St. Germain, zastrzegającego niezawisłość Austrji, nie trzeba specjalnie podkreślać. Winika to samo przez się.

Było to niejako odpowiedzią Niemiec na porozum cnie w sprawie parytetu zbrojeń morskich między Francją a Włochami i odpowiedź na koncepcję bloku państw agrarnych, koncepcją, będącą koniecznością, wywołaną hegemonją Niemiec, a bynajmniej nie zwróconą przeciwko interesom gospodarczym Rzeszy. Przez to pociągnięcie koncepcja tej samoobrony została w znacznej mierze utrudnioną, jeśli nie udaremnioną wogóle. Na moście południowo - wschodniej Europy, postawił nogę Berlin...

Niepodobna tu przewidzieć wszystkich następstw unji celnej Austrji z Niemcami. Faktem jest, że opinja całej Europy jest niesłychanie tem poruszona i domaga się energicznych wystąpień. Z drugiej strony trudno oprzeć się niesmakowi, jaki budzi się na widok obłudy całej dyplomacji. Dziś już wiadomo, że najwybitniejsi mężowie stanu Europy, doskonale byli poinformowani o toczących się między Austrją a Niemcami, rokowaniach. W tem świetle, tem dziwniejsze było wystąpienie iluzjonisty — Brianda, który na 18 dni przed oficjalnem ogłoszeniem tego wstępu do „Anschlussu", powiedział w izbie deputowanych, polemizując z Franklin-Botrłlonem, że obecnie niebezpieczeństwo „Anschlussu", jeżeli nie znikło zupełnie, to jest znacznie mniejsze niż dwa łata temu, i, „że teraz sytuacja szczególnie się poprawiła",..

Opinja niemiecka kpi sobie zlekka z oburzenia państw europejskich, a wszelkie zwroty o interwencji Ligi Narodów wprost bagatelizuje. Stwierdza ona, że jakakolwiek decyzja w tej sprawie nie mogłaby być podjętą bez zgody niemieckiego członka Ligi, przyczem wogóle kwestjonuje prawo do dyskusji na ten temat. Niemcy twierdzą poza tem, że unja ceina ma znaczenie czysto gospodarcze i zrobiona jest jako pierwszy układ regionalny, będący wstępem do dyskutowanej „Paneuropy". Jest to perfidny dyg w stronę Brianda. Anglję znowu kokietują perspektywą poderwania eksportu węgla polskiego na rynki konwencyjne,, co zmniejszy doskonałe jego zdolność konkurencyjną na rynkach północnych, gdzie Anglja będzia się mogła z powrotem usadowić.

Niemiecko - austrjacka unja celna trafiając politycznie z iokarnistów, deprecjonuje zupełnie i tak prawie bezwartościowy dla nas traktat handlowy polsko - niemiecki, deprecjonując równocześnie i traktat polsko-austrjacki, co przedewszystkiem trafi boleśnie zwłaszcza w Górny Śląsk, z którego „stratą" nie mogą się Niemcy pogodzić.

Miejmy jednak nadzieję, że siła żywotna „entety'* przejawi się — jak to już m·ało miejsce w kilku krytycznych momentach — także obecnie, paraliżując skutki „Anschlussu".

J. K.

/nilowe" islfeje oasiep laeiifiiio spisi

Niezwykle pośpieszny rozwój niemieckich organizacji militarysiycznych

Czy wolno mm patrzeć obojętnie?

Jerzy Clemenceau, „Ojciec Zwycięstwa", jak go nazwała wdzięczna ojczyzna Francją, za jego niezłamaną wolę w dążeniu do wywalczenia ostatecznego zwycięstwa nad odwiecznym wrog·em, Niemcami, poświęca w swoich pamiętnikach „Blaski **i** nędze zwycięstwa", kilka rozdziałów o kale—emu traktatu wersalskiego.

Rozdział dziewiętnasty nosi tytuł

«„Niemcy zbroją się, Francja się rozbraja".

Genjalny Francuz doskonale zdawał sobie sprawę, że powojen**ne** Niemcy z całą świadomością **daża do** odwetu i to **jak** najrychlejszego, **Cośkolwiek skrępowane** Traktatem, nie mogąc jawnie utrzymywać armji ponad 100.000 ludzi, zwróciły całe swoje wysiłki w kierunku

przysposobienia wojskowego

i jemu pokrewnym organizacjom.

Już sama „Reichswehra" jest wyjątkowem zjawiskiem na całym świecie. Stosunek chyba znamienny, jeżeli się przypatrzy liczbie tego wojska. Na jednego szeregowego przypada dwóch niższych podoficerów, a na 24 jeden oficer, na 300 ludzi jeden pułkownik i **t.** d.

Prócz tego dziwnego wojska posiadają Niemcy **olbrzymią ilość** or**gsnizacyj militarnych, które** pod płaszczykiem mniej lub więcej **sportowym, czy też wewnętrzno-**politycznym, uprawiają li tylko jedno, a mianowicie przygotowanie rezerw na wypadek wojny — wojny, którą Mussolini w swych przemówieniach przepowiada już

na rok 1932!

Pokrótce zestawimy więc listę tych organizacyj, ich cele i siłę liczebną.

A więc „Stahlhelm" posiada trzy oddziały: „Kernstahlhelm" składający się z b. frontowców —i „Ringstahlhelm" **z** b. członków młodzieży ponad 2f łat liczących **i** „Jungstahlhefm" złożony **z** młodzieży w wieku 17 — 21 lat. Liczba tego związku wraz z 70.000 członków oficerów **dochodzi** do miljona.

Na drugie miejscu stoi organizacja „Frontbanner“ pod dowództwem samych skrajnych reakcjonistów jak Ludendorf i Hittler, a posiada około 20.000 członków i to po większej części rozlokowanych w Prusach Wschodnich i Bawarji. Dalej idzie „Bund Oberland" w w liczbie 300.000 członków na terenie Bawarji. O dosłowny „Anschluss” Austrji walczy wybitnie organizacja „Bund Reichsflagge” w sile około 250.000 członków.

m

Charakter zakonu, lecz również Wybitnie wojskowo szkolona, posiada organizacja „Jungdeutscher Orden”, na którego czele stoi „Hochmeister” Arthur Mehraun. Według własnych wykazów liczy ten związek około 100.000 „braci” i 2.000 członków oficerów. Osławiona mordami skrytobójczymi organizacja „Consul” i „Ehrhardtorganisation” w liczbie około 80.000 członków i 1.000 oficerów, straciła na sile z powodu znanych skandalicznych procesów. Do tych dwóch skrajnie prawicowych organizacvj należy jeszcze „Rossbachbund” w liczbie 62.000 członków i 800 oficerów.

Najbardziej rozegzaltowana imaginacja nie jest w stanie wyobrazić sobie

zwyrodniałych zbrodni i morderstw,

popełnionych przez tę organizację pod skromną formułką: „Sachgemässe Behandlung”.

W pięknej tej paradzie idą dalej organizacje jak „Bismarkbund”, mający około 200.000 członków, „Wehrwolff” również około 100.000 członków liczący — „Preussenbund” z 2.000 ludzi — „Nationalverbindung Deutscher Offiziere” **z** 15.000 członków „Reichsoffiziersverband” z 8.000 członków i t. d.

Wymienione organizacje o mniej lub więcej prawicowym charakterze, dają olbrzymią liczbę

4.000.000 iudzi.

Do tych narodowych „Bundów” musimy doliczyć jeszcze dalsze organizacje centrowe, republikańskie i lewicowe, wszystkie wojskowo wychowane jak „Reichsbanner Schwarz - Rot - Gold", liczący 3.600.000 członków.

Nawet komuniści mają swoją wojskową organizację „Roter Frontkampfer Bund” w sile **60.000** członków.

A teraz zestawmy na zakończenie te liczby, a dojdziemy, włączając do nich jeszcze „Schupo” t. j. policję skoszarowaną **w** siłę 150.000 ludzi oraz marynarkę wo>-skową w sile 14.000 ludzi, do cyfry olbrzymiej, bo okrągłych

9.000.000 zorganizowanych Niemców

w zrzeszeniach **o** duchu wojskowym.

Oby te liczby, tak suche, ale tak brzemienne w swych następstwach otwarły nam oczy na straszne niebezpieczeństwo, które nam grozi

Jak skromnie wyglądają, wobec powyższych cyfr, liczebne siły naszych związków wojskowo - wychowawczych. Niech podany przez nas pogląd na poufne wojskowe organizacje niemieckie będzie dla nas bodźcem do wzmożonej pracy, zarówno w kierunku liczebnego powiększenia naszych szeregów, jak i podniesienia naszei sorawności wojskowej.

STEFAN LUDWIK GĄTARSKI

Ł x ® tts y SB W* o l e s i

Polesie, nieznany, czarem egzotycznej legendy owiany kraj; jakże ciekawy i pełny tajemniczego tiroku! Gdzieś daleko na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, dziwaczny trójkąt błotnistej ziemi, cyplem w rzekę Bug oparty, rozpostarł swe nizinne ramiona na dwóch odmiennych wyżynach, podstawą Dniepru dosięgnął — wyrokiem Boga na traktaty pokojowe nie zważając, granicę Polski przekroił. Kilkaset tysięcy kilometrów kwadratowych ziemi, zasnutej oparem mgły sinej, unoszącej się z nad uroczysk, siecią rzek i potoków oplecionej, śni spokojnie sen dawnej przeszłości, broni tajemnic wieków, wśród głuchych poszeptów i wieczornych modlitw prastarych borów, a cichy spokojny nurt głębokich ciemnych rzek, wtóruje sennie tej przedziwnie tęsknej i smętkiem owianej melodji.

Bo smętkiem cichym i łagodnym tchnie cała ta dziwna kraina. Niesie się on w poszumie lasów i borów odwiecznych, zachłysta powiewem wiatru w nadbrzeżnych łozach, szepce i wygrywa ciche mełodje w łachach trzcin i oczeretów tysięcznych jezior, wyciskając niezatarte piętno w duszach ludzkich.

Piękną jest naprawdę dusza Poleszuka. Pełna nieprzeciętnej poezji i tęsknicy, przebijającej się w zadumie śpiewanych pieśni, dusza prosta, jasna i czysta, wolna od wszelkiej skazy cywilizacyjnej domieszki, **a** tak **z** otaczającą ją przyrodą zespolona, **że** tworzy harmonijne dopełnienie barw, tego niezwykłego obrazu, nakreślonego ręką Stwórcy.

Pisano, że szara szata ludu poleskiego, dostraja się dziwnie do zewnętrznej, jednolitej szaty otaczającej go natury. Widocznie nie znano Polesia, jego barw rozsypanych na bogatej palecie krajobrazu.

Szaro, nudnie i mglisto przedstawia się Polesie, jedynie z zasnutych kroplami ulewnego deszczu okien wagonu. A mgły sine, kłębiące się obok toru, zasłaniają prawdziwe oblicze tej ziemi. Gdy jednak zabłyśnie ogniste słońce i spędzi z mgieł i chmur tkaną zasłonę, wystąpią wtedy tęcze i blaski, cuda i dziwy tej krainy. Przeobrazi się ona w potoku złotych promieni słońca w zaczarowaną bajkę, rozbłyśnie szafirowem okiem tysięcznych jezior, zagra bogactwem kolorów bór stary, a krwawą łuną zakwitną kobierce łąk i bagnisk. Gdy zaś w^yjdzie na gwiezdną toń nieba rozmarzony delikatnym, mglistym oparem księżyc i zacznie przeglądać się w wód zwierciadle, gdy w noc głuchą, daleko na jeziorze, zabłysną nikłe światełka rybaków — wtedy baśń nieziemska tworzy przed oczarowanemi oczyma korowody topielic.

Nie zna Polesia, kto nie widział jego zmierzchów **i** fjoletowych jesiennych wieczorów. Zda się, że zasypia cicho i spokojnie spracowany dzień i uśmiecha po**godnie** już przez **sen.** A **kto zobaczy blado** różowy

wschód słońca w zimowy mroźny poranek, gdy z dalekich kominów ośnieżonych chat, unoszą się jakby w krysztale wykute, białe, proste jak świece w świecznikach dymy, ten pozna dopiero piękno tego kraju, pokocha jego duszę i pokocha tych, którzy cicho i spokojnie, spracowanemi, czarnemi rękami ujęli ten skarb swóf największy, swe piaski i błota ojczyste — pokocha lud poleski.

Tak, trzeba tam tem życiem żyć, jak pisze Wincenty Pol, aby oddać piękno tego kraju, te naprawdę ciekawe, prastare zwyczaje, by. poznać piękną w swej dostojnej prostocie duszę kraju i hidzi;

Kto pozna Polesie, tego pociągać będzie ono zawsze swym nieodpartym swoistym urokiem i wzywać do siebie, odkrywając mu swe czary i cuda, zazdrośnie chowane przed oczyma niewtajemniczonego, a obcego mu duszą profana.

Ujęty tym czarem, marzyłem, by spełnił się mój sen, I oto dzięki niezwykłej uprzejmości i nieocenionej pomocy inspektora szkolnego powiatu Kosowskiego, p, R., który z nadzwyczajną serdecznością i gotowością pośpieszył mi z cenną pomocą w zrealizowaniu tak już dawno projektowanej wycieczki na Polesie, mogłem wykonać nareszcie nie dające mi chwali spokoju zamiary i ? początkiem lipca wyruszyłem z Katowic, wioząc ze sobą wędki, strzelbę, oraz cały magazyn amunicji i przyborów wędkarskich.

Dzięki więc tej pomocy, znalazłam się w Sporowie, gdzie umieszczony w izbie szkolnej, przez zacnego kierownika p. S. zasiadłem przy czarno lakierowanej katedrze, bajecznie biurko imitującej i zabrałem się do opisania wypadków doby ubiegłej.

Opuszczę wrażenie z podróży pociągiem, nadmienię tylko, że jechałem przez Warszawę, Brześć i Drohiczyn poleski, gdzie wylądowałem w godzinach porannych. Naprawdę, pierwsze wrażenie było dosyć ciekawa, ponieważ chodnik tejże stacji przypominał mi żywo maleńką przystań rybacką koło Durazzo. Ten sam belkowany pomost, gubiący się w gęstej mgle, podnoszące) się z błotnistych łąk, przytykających do toru kolejowego. Zdawało mi się, że trzeba będzie wsiadać do łódki, a mgła zakrywająca gęstym welonem widok, potęgowała to wrażenie. Lecz nic podobnego; pomost kończy się, a obok budynku stacyjnego stoi na piaszczystej drodze, prawdziwy autobus. Nim też. po kocich łebkach Drohiczyna i mocno piaszczystej drodze. miałem dostać się do Chomska, gdzie czekał na mnie p. S.

Biedny ten wehikuł nie czuł się jednak dobrze i nie zżył, mimo przypuszczalnie długiego swego życia, z drogami poleskiemi, wyprawiał bowiem istne harce, Rzędził jak konający, zataczał z boku na bok, nie zważając na okrzyki przerażenia mniejszościowych przeważnie pasażerów, zapadał się w piasku po osie i parł z trudem naprzód. Oba wdałem się, że lada chwilę wyda ostatnie tchnienie i legnie spracowany na skraju sosnowego lasku. Na samą tę myśl cierpnie mi skóra na grzbiecie, gdyż do najbliższej sadyby kilometrów z okładem sześć — a droga jak na Saharze: piasek, piasek i piaseczek. Siadaj wtedy bracie na brzegu płytkiego rowu i płacz gorzkiemi łzami, żeś się dał skusić i wybrał w taką eskapadę, lub czekaj zmiłowania przejeżdżającego przypadkiem chłopka — albo opatrzności Boskiej. A tu piaski coraz głębsze, droga typow'o poleska, wśród łóz, małych zagajników, wreszcie otwartych pól — dobra dla konika z wózkiem na drewnianych osiach, ale nie dla autobusów. Tak rozmyślając, wpatruję się w skórą okryte plecy szofera i staram się wzrokiem wmówić w niego czarodziejską nad motorem władzę, gdy nagle... autobus .zatoczywszy się jak pijany, staje. Żydzi podnieśli przeraźliwy wrzask, ja zaś umilkłem zawstydzony niepomyślnym wynikiem mojej sugestji. Charkoczące szwargotanie mniejszościowych pasażerów wzmaga się chwilami i przycicha dopiero z chwilą, kiedy pomocnik szofera puścił motor w ruch. Autobus rusza z pasją i trochę z trwogą, a trochę z nadzieją, usłyszałem od starozakonnego, obok siedzącego pasażera mag' czne słowo Chomsk, cel mej autobusowej podróży. Jeszcze parę stęknięć i wjeżdżamy na rynek, konwojowani przez dorastające latorośle ludu Izraela, w jarmułkach z długimi, figlarnie zakręconymi pejsami.

Chomsk, o którym opowiadał mi cuda gadatliwy wyznawca Jehowy, mocno mię rozczarował, gdyż spalił się przed tygodniem wcale poważnie. Sterczały więc groźnie i smutno czarne, osmalone płomieniem kominy, bo ogień strawił drewniane domostwa, a woń spalenizny przesycała jeszcze powietrze. Zgorzało około czterdzieści zabudowań, pozostawiając biednych pogorzelców bez dachu nad głową.

Na rynku czekał już na mnie p. S. z ekwipażem. Wywindowaliśmy się tedy na szczerosianne posłanie wózka i poleskim truchtem, po wydmach, mostkach i szosie jazda do Sporowa.

Już w drodze do Chomska zauważyłem ze zdumie* niem, że tu na Polesiu, mimo braku kapitałów i kredytów praca wre. Szkoły nowe powstają jak grzyby po deszczu, budynki urzędów administracyjnych świecą czystością równych murów, policja sprawna, mosty porządnie i starannie utrzymane, a nawet buduie się drogi. Jeżeli weźmieriiy pod uwagę, ile nakładu sił, pracy i nieodzownego kapitału potrzeba do budowy takiej przysłowiowej, poleskiej drogi, to stanąć musimy z podziwem i szacunkiem wobec ogromu spełnionej już pracy. Tak, buduje się Polesie, budują zaniedbane ogromnie przez Moskali i wojnę Kresy. Praca gorączkowa, a cicha i mrówcza wre, bez sztucznej reklamy i rozgłosów prasy. Administracja Polesia w najcięższych w Polsce warunkach zdała egzamin swej tężyzny organizacyjnej, i potrafiła przez ostatni dziesiątek lat stworzyć tak dużo, że nie chce się wierzyć własnym oczom. Tylko niepoprawni lub nieule-

czaini scepiycy nie chcą widzieć owoców pracy kresowego społeczeństwa i rządu.

Tuż za Chomskiem wjeżdżamy na bitą, doskonale utrzymaną szosę, z wybornemi mostkami, ciągnącą się parę kilometrów.

Minąwszy wydmę, dojeżdżamy do dużej również na piaskach, nad rzeczką Dorohobużą położonej wsi Zdziłowa. Świeci się zdała nowa drewniana cerkiew, dominując nad okolicą. Stąd już niedaleko do Sporowa, bo około pięć kilometrów. Nie widać jednak ani wsi ani też jeziora sporowskiego. Zdała tylko pokazują się kłęby drzew dworskiego parku.

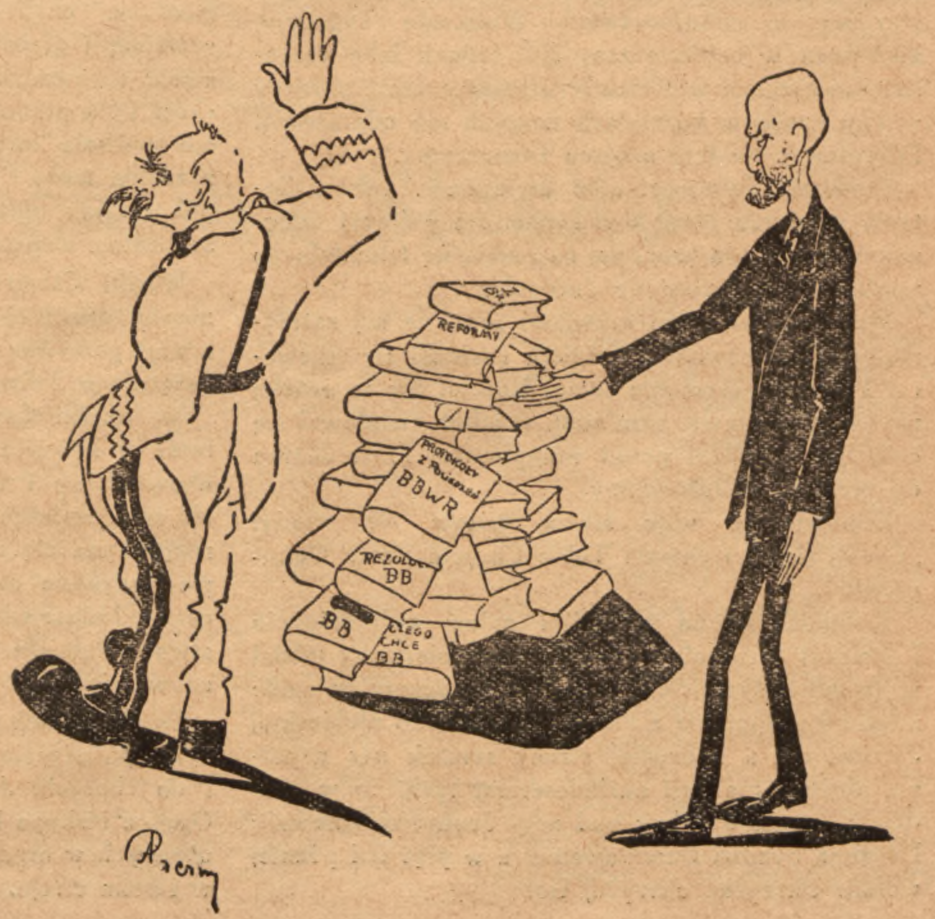
W drodze za Zdziłowem miałem ogromnie mile spotkanie. Otóż p. R. będąc w podróży służbowej, a chcąc odwiedzić mnie, w mej pustelni, przypuszczał bowiem, że siedzę tam od początku lipca, pojechał wspaniałym Chevroletem do Sporowa. Napotkał mnie jadącego na podkulku — ścierpły mi bowiem nogi z niewygodnego gnieżdżenia się na sianie — uściskał, ucałował, zabrał z p. S. do auta i powiózł triumfalnie w dalszą drogę.

Jestem więc w Sporowie. Prześliczna panorama rozciąga się przed oknami szkoły na olbrzymie, gubiące się w oddali jezioro, w dzień clemnostalowe. Daleko na widnokręgu widać siwe pasemko lądu. Ryb i kaczek podobno w bród, ptactwa błotnego moc, a u brzegu stoją rzędem łódki i kołyszą się sennie na lekkiej fali. Część wyciągnięta na brzeg. O ile zdołałem się dowiedzieć, jezioro jest płytkie, dochodzące w najgłębszych miejscach do czterech metrów. Naogół jednak nie przekracza półtora metra głębokości. Zaczyna się szeroką gęsią plażą. Gęsią, gdyż objęły ją one w niepodzielne posiadanie i biada śmiaNkowi, nie mającemu wiosła lub tęgiego kija.

Wieczór. Księżyc dobiegający do pełni, tka cudną srebrno-zieloną mozaikę na połyskujących falach migocącego srebrem jeziora. Ciszę dzwoniącą w uszach, mąci od czasu do czasu piejący dyskretną melodję, niezmożcny komar poleski. Mimo całonocnej, bezsennej podróży nie mogę zasnąć, wpatrzony w czarowne refleksy łamiących się fal, wsłuchany w bełkotliwą, niezmordowaną pracę wód jeziora. Nerwy, trosk: pracę, i kłopoty zatopiłem w tej srebrzystej poświacie mies'ąca i śnię baśń prawdziwego wytchnienia. Wpatrzony w te nieziemskie blaski i cuda, czuję, że zasypiam. Na dobranoc zawrzasły mi jeszcze hejnał północny, ukryte na dalekim ostrowie żórawie, a odpowiedział im cichem, żałosnem echem młodziutki, chowany „Żuraś znajda", pięciotygodniowy żóraw, plątający się dzień cały po szkolnem podwórzu. Jakżebym pragnął usłyszeć ich jutrzejszy hejnał poranny! Jutro skoro świt, wybieram s:ę na lustrację jeziora; złożę wizytę rybom, kaczkom, krzykom i całej czeredzie ptactwa błotnego i wodnego. A w:ęc do jutra!

Po powrocie

z Madery



Okres Męki Pańskiej

Od 5-ej niedzieli Wielkiego Postu rozpoczyna się ▪właściwy czas albo okres Męki Pańskiej. Większa niż w pierwsze niedziele nastaje w kościołach żałoba. Na krzyżach obrazach widzimy smutne zasłony.

W piątek przed Niedzielą Palmową Kościół obchodzi święto Matki Boskiej Bolesnej, przeznaczone dla uczczenia siedmiu boleści N. Marji. Ustanowione ono zostało w XV stuleciu dla powetowania bluźnierstw i zniewag, wyrządzonych przez Husytów względem Przeczystej Matki Boga.

WIELKI TYDZIEŃ.

Dwa wielkie tygodnie rozważamy w dziejach świata. Pierwszy, w którym Pan Bóg stworzył świat, a którego każdy dzień przypomina cuda Boskiej Wszechmocny. Drugi, w którym Bóg odnowił i oczyścił dzieło swoje, a którego dzień każdy oznaczony był nowym cudem miłości Syna Bożego. Dawniej wszystkie dni Wielkiego Tygodnia były obchodzone uroczyście. W tych dniach handel, procesy ustawały, zawieszano sprawy publiczne. W te dni monarchowie chrześcijańscy, naśladując choć w części miłosierdzie Chrystusa, ułaskawiali więźniów, przynajmniej za niniejsze przewinienia.

W obecnych czasach Kościół Św, wprawdzie nie zobowiązuje ściśle, tylko zachęca wiernych do uczestnictwa w nabożeństwach Wielkiego Tygodnia, zwłaszcza w ostatnie trzy dni; jednak jako chrześcijanie-katolicy wiedzieć powinniśmy, jakie obrzędy w tym czasie w kościołach naszych się odprawiają. Pokrótce je na tem miejscti zaznaczymy.

Niedziela Palmowa, albo kwietnia , zwana dlatego, że przed Mszą Św. święci się palmy i odbywa się uroczysta procesja, na pamiątkę triumlalnego wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy.

Przed zamkniętemi drzwiami procesja się zatrzymuje; tylko wewnątrz kościoła znajdują się śpiewacy. Przez tę ceremonję chciał Kościół Św. w prostej mowie przedstawić nam stan, w jakim znajdował się cały rodzaj ludzki przed wstąpieniem Pana Jezusa do niebieskiej Jerozolimy.

Odpowiednie więc słowa śpiewa się wtedy: „Cześć, sława i chwała Tobie Chryste Królu Odkupicielu".

Znajdując się na procesji i całem nabożeństwie Palmowej Niedzieli, z jednej strony bierzemy udział w triumfie Zbawiciela świata i obudzamy w sobie nadzieję wstąpienia z Panem Jezusem do niebieskiej Jerozolimy; a z drugiej strony smutek nas napełna, abyśmy nie byli naśladowcami tych, co w Niedzielę, rzucając palmy pod nogi Jezusowi, śpiewali: Hosanna Synowi Dawidowemu: a w pięć dni później wołali: Ukrzyżuj, ukrzyżuj Gol

NABOŻEŃSTWA WIELKOTYGODNIOWE.

W poniedziałek, wtorek i środę wielkiego tygodnia kościół św. zajmuje się rozpamiętywaniem zdarzeń, które poprzedzały mękę i śmierć Jezusa Chrystusa. Szczególniej zaś w nabożeństwach kościelnych rozważamy' swe zmowy, zabiegi i przygotowania, jakie żydzi czynili do pojmania Chrystusa i zadania Mu najokrutniejszej śmierci.

W środę, czwartek i piątek wielkiego tygodnia w niektórych kościołach naszych publicznie, a każdy kapłan odmawia prywatnie Ciemną Jutrznię. Ciemną nazwano ją dlatego, że w dawnych czasach odprawiała się w nocy i aż do dnia trwała. Dla oświetlenia chóru używać musiano więcej światła; dlatego stawiano lichtarze o kształcie krzyża lub trójkąta, na którym paliły się świece. Świece te jedną po drugiej gaszono w miarę jak dzień się powiększał. Obecnie choć te jutrznie odśpiewują się wieczorem, pozostał zwyczaj zapalania 15 świec na trójkącie i gaszenia jednej po każdym psalmie. To gaszenie świec jednej po drugiej wyrażać ma mękę Chrystusa coraz się powiększającą, a w obecnych na tem nabożeństwie obudzać ma coraz większe uczucie żalu i smutku.

W czasie tych jutrzni śpiewa się tak zwane „lamentacje" czyli żale Jeremiasza nad zburzoną Jerozolimą i grzechami ludu, który niewdzięcznością swoją sprowadził okropną karę Bożą. Wina grzechów była przyczyną męki Pana Jezusa. Aby i nas nie spotkała kara wieczna, gdybyśmy nie korzystali z zasług męki Pańskiej, kościół św. wzywa nas do pokuty, jak niegdyś prorok Pański: „Jeruzalem" Jeruzalem nawróć się do Pana Boga Swego.

Wielki Czwartek. W tym dniu obchodzimy pamiątkę ostatniej wieczerzy Chrystusa z apostołami^ a więc pamiątkę ustanowienia ofiary mszy św. i Najświętszego Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej.

W Wielki Czwartek jedna się tylko odprawia msza w kościele, choćby było kilku kapłanów. Duchowieństwo i wierni przystępują do Komunji Św. Na znak radości z ustanowienia Najśw. Sakramentu rozpoczyna się msza św. uroczyście; w czasie gloria wszystkie dzwony się odzywają. W tymże też czasie Judasz zdradził Mistrza, więc dalsze nabożeństwo połączone jest z żałobą. Zamiast dzwonków używa się tak zwanych klekotek drewnianych.

W kościołach katedralnych podczas mszy św. biskupi poświęcają Oleje Św. do chrztu, bierzmowania i do chorych. Jest to nader rzewna ceremonja. Oprócz biskupa bierze w tem udział 12-tu kapłanów ubranych w ornaty, 7 djakonów i tyluż subdjakonów yr swoim stroju.

Po mszy św. przenosi się Najśw. Sakrament do innego ołtarza, odpowiednio urządzonego. Przypominać ma to więzienie, gdzie Pan Jezus po swem pojmaniu był przez noc trzymany. Duchowieństwo odmawia tam zaraz n:eszpory, a wierni potem kolejno adorują przed tym ołtarzem przez cały dzień, a gdz e niegdzie i przez noc.

Po skończonem nabożeństwie kapłan obnaża ołtarze i obmywa kamień ołtarzowy.

A co to przypomina? Oto, że Jezus Chrystus, którego ołtarz wyobraża, będąc Bogiem wyzuł się wszystkich godności i ozdób dla naszego odkupienia; przy męce obnażono Go z szat, ale przez śmierć swoją obmył dusze ludzkie z grzechu pierworodnego.

Po rozebraniu ołtarzy biskup umywa nogi 12-tu ubogim starcom. **„Jeśli tedy ja** Pan Nauczyciel **umyłem** nogi **wasze** — mówił Chrystus podczas ostatniej wieczerzy — **i wy powinniście** jeden drugiemu nogi **umywać[1]*.** Jan XII1.14.

Wielki Piątek. Obrzędy dnia tego pełne są smutku. Kościół św, jako. wdowa smętna spoczywa u stóp krzyża. Tabernakulum — przybytek najśw. próżne, ołtarze w nieporządku, cały dom Boży jakby w zamieszaniu. Co znaczy to wszystko? Spojrzyjmy w duchu na krzyż, wszak to Zbawiciel zawieszony na tym krzyżu. Przy rozpoczęciu nabożeństwa w Wielki Piątek, kapłan odprawiający leży krzyżem i modli się. Chrystus Pan przed męką padł na oblicze i modlił się do Boga Ojca.

Potem czytane są wszystkie proroctwa Starego Zakonu, dla okazania, że na Jezusie Chrystusie spełniły się wszystkie proroctwa. Dalej odczytuje się pasję czyli opis męki Pańskiej.

Że tego dnia Chrystus za wszystkich złożył krwawą ofiarę, więc i kapłan modli się za wszystkie strony, nawet za heretyków i odszczepieńców, za żydów i pogan.

Potem następuje adoracja krzyża, po zdjęciu za* słony z ramion. **Oto drzewo** krzyża, na którem zawisło zbawienie świata.

Po oddaniu czci Zbawicielowi kapłan przynosi Ho* stję Przenajświętszą z dnia poprzedniego. W Wielki Piątek insza się już nie odprawia, kapłan tylko spożywa Najświętszą Hostję.

Pod koniec nabożeństwa kapłan drugą Hostję Św. w monstrancji przenosi do miejsca zwanego grobem.

Wielka **Sobota.** Kościół św. dnia tego stawia siebie w takim siame, w jakim byli apostołowe, którzy po ukrzyżowanu Chrystusa trwogą przejęci, oczekiwali z niepokojem spełnienia się obietnicy, że Mistrz trzeciego dnia zmartwychpowstanie. Dla tych powodów w nabożeństwie Wielkiej Soboty, na początku panuje smutek. Od pierwszych wieków w kościele ś. zachowują się obrzędy święcenia ognia i paschału, t. j. grubej świecy woskowej, czyta się 12 proroctw i święci wodę do chrztu, śpiewa się litanję do Wszystkich świętych. Potem odprawia się mszę uroczystą, która się już stosuje do Zmartwychwstania Pańskiego.

Rzewne są obrzędy wielkotygodniowe. Zachęcamy serdecznie do uczestnictwa na tych nabożeństwach.

Ber.

Z życia na Śląsku

Pisząc o życiu kulturalnem Śląska wspomnieć wypada na plerwszem miejscu o teatrze polskim i warunkach, w jakich spełnia swoją misję w poszczególnych miastach i miasteczkach nietyiko po stronie polskiej, ale również na Śląsku Opolskim. Warunki te są naprawdę ciężkie, a uznanie ze strony ludności polskiej, zwłaszcza w Katowicach, niewielkie. Ci, którzy utyskują na połykanie „wygórowanych" subwencji przez teatr polski, niemal w komplecie zjawiają się na przedstawieniach teatru niemieckiego. Takiem poparciem cieszy się na Śląsku sztuka polska! Jeżeli już mowa o „wygórowanych" subwencjach, to trzeba nadmienić, ile one w tym roku wynoszą. Otóż sejm śląski uchwal.ł r-.a ten cel 600.000 zł., gmina Katowice 180,000 zł. Inne gminy na Górnym i Cieszyńskim Śląsku w najlepszym razie wyrównują deficyt poszczególnych przedstawień w danej miejscowości. A koszty powstające przy wyjazdach na Śląsk Opolski? To też dziwić się trzeba, że rozporządzając tak skremnemi środkami, materjalnemi teatr katowicki niektóre sztuki wystawia bynajmniej nie gorzej od stolicy i pomimo to zdoła jakoś związać koniec z końcem.

Tak się jakoś układa w życiu, że ruch towarzystw — proszę nie sądzić, że tylko u nas na Śląsku —• ożywia się corocznie dopiero z nasatniem wiosny. Obojętnie, czy to drużyny b. wojskowych, śpiewaczych czy też 'towarzystw, zajmujących się hodowlą rasowego drobiu. To też towarzystwa i związki w poszczególnych miastach i osiedlach śląskich swych rozleniwionych za piecem w okresie zimy członków komenderują energicznie na posiedzenia wieczorne, nie dla tego, aby zapijać się piwem, lecz szkolić głosy, uprawiać "wT-* rżenia gimnastyczne itd. A przyznać trzeba, że zamiłowanie naszej

młodzieży i starszych do pracy w szeregach towarzystw jest wielkie. Wskazują na to odbyte w okresie ostatniego tygodnia na Śląsku bardzo liczne zebrania towarzystw, których odrazu nie sposób wymienić na tem miejscu. W ostatnią niedzielę odbyło się w *Tarnowskich Górach* zebranie miejscowego T-wa śpiewu „Mickiewicz", znanego ze swej chlubnej działalności z lat dawniejszych. O zasługach tegorocznych w zakresie pielęgnowania pieśni położonych przez to towarzystwo, dowiemy się niewątpliwie w najbliższych tygodniach. W *Mysłowicach* odbył się ub. niedzieli bardzo urozmaicony koncert miejscowego chóru męskiego „Echo" wspólnie z T-wem miłośników muzyki im. Paderewskiego. Udział gości był bardzo liczny. Tej samej niedzieli odbyło się przedstawienie amatorskie w *Król. Hucie* w sali Domu Polskiego. Odegrano dwie kiikuaktówki. Sala wypełniona była po brzegi. — Tow. śpiewu im. „Wyspiański" w *Rożdzieniu - Szopienicach* zapowiedziało na dzień 6-go kwietnia odegranie sztuki „Ułani ks. Józefa". ,W połowie kwietnia tow. to wystąpi z koncertem wokalnym w Polskiem Radjo w Katowicach. Wieczór Iiturgiczno - muzyczny chóru katedralnego w *Katowicach* odbył się w niedzielę 29 ub. m. w domu związkowym przy katedrze. Udział uczestników był dość znaczny, czysty zysk przeznaczono na rzecz biednych za pośrednictwem T-wa „Caritas".

CZEM WIĘKSZY RUCH NA DROGACH — TEM WIĘCEJ WYPADKÓW.

Gęstość zaludnienia na Śląsku, bardzo znaczny ruch kołowy i utrzymane w dobrym stanie drogi publiczne — wszystko to stwarza ciężkie warunki dla pieszych, od których tak samo, jak i od kierowców pojazdów mechanicznych wymaga się przestrzegania zasad ostrożności i żelaznej dyscypliny. Nieprzestrzeganie tego powoduje nieszczęśliwe wypadki i kalectwa, a często śmierć. Ofiarami bardzo ożywionego w miastach 'śląskich ruchu kołowego są przeważnie dzieci szkolne i w wieku przedszkolnym, pozostawione na ulicy bez opieki.

W kilku wypadkach, Jakie miały miejsce w okresie ostatniego tygodnia, bawiące się na jezdni ulic dzieci uratowane zostały w ostatniej chwili dzięki przytomności umysłu szoferów, w ostatnim wypadku zaś w Katowicach na ulicy Mikołowskiej, w trakcie najechania motocyklisty na samochód osobowy, ranny został odłamkami szkła 6-cio letni synek właściciela pojazdu, Bulewski.

W RĘKACH TEMIDY.

Ciekawość prowadzi do zdobycia wiedzy — mówi stare przysłowie; to samo pomyślał obiecujący bandyta na przedmieściu Katowic, Załężu, niejaki Walla, udając się przed kilku dniami na rozprawę karną w sądzie, na której odpowiadać mieli dwaj jego kompani za napad rabunkowy, dokonany kilka tygodni temu w pobliskiem Dębie. On sam brał również w krwawym napadzie udział, lecz udało mu się na czas umknąć. W trakcie przysłuchiwania się rozprawie poznał go jeden z obecnych na sali świadków i zaalarmował policję. Ban* dyta, którego dosłownie zgubiła ciekawość, znalazł się w ciągu kilku minut za kratkami. Na nową rozprawę przybędzie napewno — lecz tym razem z „branzoletkami" na rękach.

*

Można kraść z powodzeniem w Paryżu, Berlinie i miastach Ameryki Południowej, za wyjątkiem rodzinnego kraju. Przekonał się o tem stary, międzynarodowy wyga złodziejski, nazwiskiem Karsznica Jan, który w trakcie najlepszego powodzenia zagranicą, zachorował nagle na nostalgję, zatęsknił do stron rodzinnych i pojechał do Polski, Po drodze wpadł do Katować — jak się okazało — w złą godzinę. Egzotyczny wygląd p. Jakubomwskiego — pod tym nazwiskiem podróżował ostatnio — wydawał się policji katowickiej mocno podejrzany. Wgodzinę później K. znalazł się w potrzasku. Pluje sobie w brodę, lecz mimo to podziwua dobry węch katowickiej policji.

*

Niebezpieczną szajkę bandytów, która od pewnego czasu grasowała w bliższej i dalszej okolicy Katować, władze bezpieczeństwa wytropiły kilka dni temu w Mysłowic cach. Szająę, złożoną z 6 osób po* chodzących z Siemianowic, Bytko* wa, Michałkowric i Sosnowca, nieźle zaopatrzonych w broń palną i sztylety, odstawiono pod silną es* kortą do więzienia w Mysłowicach,

Dr. Benesz



Minister Spraw** Zagranicznych **Czechosłowacji w odpowiedzi na unią celną Niemiec i Austrji nawołuje do gospodarczego zjednoczenia krajów Małej Enteny.

(Według francuskiej karykaturyJ.

W dziesiątą rocznicę plebiscytu na Górnym Śląsku

W dniu 20 marca b. r. upłynęło dziesięć lat od chwili, w której lud śląski wypowiedział się w głosowaniu za przyłączeniem do swej Macierzy - Polski. Ileż to serc bije na wspomnienie tego historycznego w dziełach Ś'aska dnia!

Wybitną rolę w pracy plebiscytowej odegrały kobiety, zorganizowane podówczas w jedynej organizacji kobiecej, w Związku Towarzystw Polek na Górnym Śląsku z siedź bą centralną w Bytomiu.

Celem zapoznania naszych Czytelników z rozwojem polskiego ruchu kobiecego, podaję pokrótce jego zarys historyczny.

Początki samodzielnego polskiego ruchu kobiecego na Górnym Śląsku sięgają roku 190®. W tym to roku grono kobiet z nielicznej wówczas inteligencji rodzimej, i osiadłej na Śląsku, założyło pierwsze towarzystwo kobiecie w Bytomiu pod przewodnictwem p.Dombkowej. Nazwa towarzystwa brzmiała: „Towarzystwo dla Kobiet".

Przewodnią myślą założycielek było zrzeszanie Górnoślązaczek, które aczkolwiek pochodzenia polskiego, z powodu braku uświadomienia narodowego, ulegały naporowi germanizacji i jej skutkom t. j. wynarodowieniu. Przez zaznajamianie Ślązaczek z historją polską, którą celowo za czasów pruskich wyłączono z podręczników szkolnych, przez zapoznawanie ich z literaturą polską i budzenie zamiłowana do języka ojczystego i pieśni rodzimej, oparły się szerokie koła kobiet nawale germanizacyjriej. Ciężka to była naonczas praca. Państwo pruskie stało u szczytu swej potęgi gospodarczej i siły militarnej. Rząd pruski śledził pilnie rozwój każdej polskiej placówki kobiecej. Na fcażdem nieomal zebraniu był obecny policjant pruski i baczył pilnie na tok obrad i słowa referentek. A gdy mu się coś niepodobalo, rozwiązywał zebranie: „Im Nam.en des Konigs!"

Wówczas sypały się na biedne członkinie kary pieniężne, procesy, więzienie, wydalanie ojców rodzn z pracy za karę, że żona jest w polskiem towarzystwie i t. d. Mimo szykan, przeszkód i trudności, Tc w. Kobiet rosło w liczbę członkiń. Nawet z dalekich okolic zjeżdżały się dzielne Ślązaczki na zebrania i rozpoczęły walkę obronną 0 język i pacierz polski.

W ślad za Bytomiem poszły Katowice, gdzie w roku 1902 zebrał się komitet organizacyjny, aby założyć drugie towarzystwo pod nazwą „Czytelnia dla Kob et". Z powodu braku sali, którą trudno było znaleźć dla polskiej czytelni, zapoczątkowało towarzystwo swą działalność dopiero 13 listopada 1903 roku pod przewodnictwem p. Aleksandry Szyperskiej, rozporządzając własnym lokalem przy ul. Ratuszowej, oraz pokaźną książnicą, którą zasilił 100 dziełami polskiemi, znany i ceniony działacz społeczny ś. p. Stanisław Bełza, adwokat w Warszawie. Współzałożycielkami Czytelni dla Kotret były panie: Tucholska, Jezierska, ś.p. Skibowa, Hyllowa, Spychalska, Pietruszkowa, Ciemięgowa i ś. p. Miecznikiewiczowa. Przez czytanie książek polskich, których przeważnie dostarczył Poznań, Kraków 1 Warszawa, przez zarządzanie wycieczek, wieczornic ludowych, teatrów amatorskich i pielęgnowanie pieśni polskich, rósł i potężmał duch polski w rodzinach na Śląsku.

Zebrania, wieczornice, a nawet teatry amatorskie odbywały się z powodu braku sal, — którvch oberżyści Niemcy obawiali się wynajmować polskiemu towarzystwu — w' stodołach, starych szopach, warsztatach rzemieślniczych - ne Polki przynosiły nawet stoły, krzesła i ławy z domów swoich.

W krótkim czasie powstały dalsze towarzystwa i czytelnie dla kob et, a mianowicie w grudniu 1903 roku w Siemianowicach pod przewodnictwem drowej Stąślickiej, w Zabrzu pod kierownictwem drowrej Hagerowej, później w Królewskiej - Hucie, w Dębie pod przewodnictwem Zygmuntowej Seydowej, Szopienicach, Bogucicach, Załężu i t. d. Towarzystwa te powstały w latach 1903—7.

W miarę rozwoju organizacyjne* go polskich towarzystw kobiecych wzmogły się szykany władz pruskich, które wyczerpawszy wszystkie środki, dążące do zgniecenia tego ruchu narodowego, a jednak nie mogąc tego dokonać, zaczęły towarzystwa pod błahym pozorem rozwiązywać. Praca w tych warunkach stała się niemożliwa, co narazie zahamowało dalszy rozrost i rozwój. Nie było zebrań, lecz na straży domowego ogniska stała uświadomiona już kobieta - Polka, broniąca wiary i języka.

W roku 1908 i 1909 wznowiły niektóre koła swą działalność i zaczęły pracować ze zdwojonym zapałem. Do roku 1912 przybyły nowe koła, założone w Rudzie, Bobrku, Brzezinach, Pszczynie i dalszych miejscowościach.

W maju 1914 roku odbył się pierwszy wielki zjazd delegatek istniejących kół, który uchwalił utworzyć „Związek Towarzvstw Kobiecych" i wybrał władze związkowe z siedzibą centralną w Bytomiu.

Wielka wejna światowa uniemożliwiła wszelkie prace Zwmzku. U schyłku woiny w f. **1918** oo wybuchu rewolucji niemieckiej.

Idedy runął tron Hohenzollernów, a Wilhelm II, cesarz niemiecki i król pruski uciekł sromotnie do Holandji z obawy przed zemstą własnego ludu, gdy nastąpiło rozprężenie znienawidzonej administracji pruskiej, wówczas rozgorzały serca niewiast polskich. Przeczuły, że praca ofiarna, trudy i poświęcenie nie były daremne. Wiara w bliskie wyzwolenie ukochanej Ojczyzny była niazachwiana.

Już w początkach wojny dochodziły na Śląsk wieści o proklamowaniu państwa polskiego, o tworzeniu się Rady Regencyjnej w Warszawie, o zawiązkach wojska polskiego. Śląsk z zapartem oddechem wsłuchiwał się w te wieści. A gdy runęła potęga niemiecka, wówczas zerwały się do czynu kobiety Ślązaczki!

V*/ tornadzie 1918 roku odbył się w Bytomiu pamiętny zjazd kobiet ze wszystkich stron Górnego Śląska, który zadecydował o dalszych losach organizacji. Uchwalono przyjąć jednolitą nazwę „Towarzystwo Polek" dla wszystkich istniejących i nowo tworzących się kół, celem otwartego zamaniiestowania polskiego charakteru organizacji.

W skład Zarządu Związku w Bytomiu wybraną została: Janina Omańkowska, jako przewodnicząca oraz pp. Szyperska, Hagerowa, Eckertowa i Chmielewska.

Dużo inicjatywy, wielką ruchliwość i zapał wniósł wybrany na wiecu w grudniu 1918 roku Wydział Powiatowy Towarzystw Polek w Katowicach, w skład którego weszły pp, drowa Hyllowa, Szymkowiakówna, Śmiechowska, Miecznikiewiczowa, Grabianowska. Różanowiczowa, Willimowa, Suszycka i Skibowa. Zaprojektowany przez p. Szymkowiakównę nowy statut, przyjęty został w porozumieniu z Zarządem Związku w Bytomiu dla całej organizacji, która odtąd otrzymała jednolity ustrój.

Wydział Katowicki rozpoczął systematyczną pracę organizacyjną. Otworzył stały Sekretarjat w Katowicach pod sprężystem kierownictwem p. Szymkowiakówny, znanej z chlubnej działalności na polu uświadomienia narodowego kobiet śląskich, która wespół z p, drową Hyllową zakładała Tow. Polek w każdej miejscowości. Wkrótce już cały powiat katowicki był zorganizowany. Z tą chwilą osłabione zostały znacznie, a w niektórych gminach nawet zupełnie zlikwidowane niemieckie „Frauenbundy'.'. W pierwszym roku organizacyjnym liczył powiat katowicki 30 Tow. Polek z liczbą 5 000 członkiń. W drugim roku liczba członkiń wzrosła do 9.000. Była to siła z którą powojenna administracja pruska poważnie liczyć się musiała .To też gdy z inicjatywy p. Szymkowiakówny Wydział Katowicki zwrócił się do wszystkich gmin powiatu z żądaniem otwarcia polskich ochronek dla dzieci, większość gmin przychylnie potraktowała tę inicjatywę. Jedynie gmina Huty-Laury, znana ze swego hakatystycznego usposobienia, przesłała Wydziałowi wymijającą odpowiedź, charakteryzującą ówczesne nieprzychylne Polsce nastroje Niemców.

W wyniku dalszych starań ochronka w Hucie - Laury powalała. Niemcy zorjentowawszy się, że Polska mimo przydzielenia jej w r. 1919 przez Radę Najwyższą, opierającą się na tezie Wilsona, *całego Górnego Śląska,* władzy nie obejmuje, rozpoczęli nie przebierającą w środkach agitację przeciwpolską. Formowali bojówki, urządzali manifestacyjne pochody, posyłali do Paryża i Londynu fotograf je i protesty, rozpoczęli na nowo uciskać i katować lud śląski. Na znak protestu przeciw wzmożonemu uciskowi wybuchło w sierpniu 1919 r. pierwsze powstanie śląskie. Niestety! Słuszna i sprawiedliwa decyzja Rady Najwyższej została zmienioną i narzucono Śląskowi — plebiscyt.

Zaczęła się praca plebiscytowa.

Rola kobiety, posiadającej równouprawnienie polityczne, była decydująca. Śląsk miał w glosowaniu wypowiedzieć swą wolę przynależenia do Polski.

Ziarno oświaty, rzucone w urodzajną glebę śląską przez kob'ety polskie w roku 1900, wydało ohf'ty plon w czasie plebiscytu i walk powstańczych o wolność Śląska.

Kobiety zdały egzamin dojrzałości politycznej w wyborach gminnych w listopadzie 1919 r.. kiedy

to poraź pierwszy od nadania praw politycznych stanęły przy urnie wyborczej i oddały swe głosy na jedną listę polską. Wybory wykaz ły we wszystkich gminach Górnego Śląska przygniatającą większość polską, co wprawiło Niemców w wielkie zakłopotanie, prawowitymi dziedzicami tej ziemi są — P o! a c y! — Wybory gminne udowodniły to śwńatu i były niejako próbnym plebiscytem!

Lata 1919 — 1921 należały do najwspanialszych w historji Związku Towarzystw Polek na Górnym Śląsku.

Przy Polskim Komisarjacie Plebiscytowym w Bytomiu, powstała sekcja towarzystw kobiecych pod umiejętnem kierownictwem p. Haliny Stęśliekiej. Zadanie sekcji polegało na wspieraniu towarzystw kobiecych w pracy narodowej przez wysyłanie referentek na zebrania, ułatwienia masowych pielgrzymek do Krakowa, Wieliczki, Częstochowy, Zakopanego, Poznania i Warszawy, urządzanie różnych kursów, wieców, i t. d. W tym czasie powstał organ Związku p. t. „Głos Polek",

Na wzór powiatu Katowickiego organizowały się dalsze powiaty, objęte strefą plebiscytową, a mianowicie: Bytomski, Zabrski, Lubliniecki, Pszczyński, Rybnicki, Gliwicki, Strzelecki. Kozielski, Oleski. Raciborski, Opolski, Kluczborski, a nawet Prudnicki.

W rzędzie gorliwych działaczek i organizatorek Związku Tow. Polek z okresu plebiscytu na uznanie zasługują pp, Niegolewska i Burzyńska z Lublinieckiego, Kwiatkowska z Rybnika, Jewasińska z Gliwic, Michalska z Wielkich Strzelec, Grygłewiczowa i Strzodowa z Raciborza, Koraszewska i Krauzowa z Opola, i wiele innych, których nazwisk nie pamiętam z powodu zniszczenia przez bojówki niemieckie „Grenzschutzu" przy napadach i rewizjach domowych wszelkich zaoiślców i protokółów. Podnieść trzeba także pracę plebiscytową referentek oświatowych, przybyłych na Śląsk z różnych dzielnic Polski, aby żywera słowem dopomóc swym współsiostrom do wyzwolenia się z wiekowej niewoli. Polki - Ślązaczki żywią dla nich za to zawsze szczerą wdzięczność.

W chwili plebiscytu rozwój Związku Towarzystw Polek był imponujący. Związek liczył 450 Tow, Polek z liczbą 35.000 członkiń!

W Gliwicach, na krótko przed plebiscytem, w dniach 25, 26, 27 stycznia 1921 roku odbył się wspaniały sejmik Związku Towarzystw Polek, na który zjechało się przeszło 3 tysiące delegatek. Wielkopolanki ofiarowały i wręczyły osobiście Związkowi piękny sztandar z napisem: „Siostrom Gómoślązaczkom — Wielkopolanki w roku w roku 1921",

Na sejmik przybyły przedstawicielki wszystkich polskich organizacyj kobiecych z Warszawy, Krakowa, Czstochowy, Wilna, Poznania i Lwowa. Pewność zwycięstwa przy plebiscycie, radość, entuzjazm oraz siła liczebna kobiet polskich, maszerujących z rozwiniętemi sztandarami z orłem białym i wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej ulicami miasta hakatystycznego, tak wyprowadził Niemców gliwickich z równowagi, że zaczęli ściągać swe bojówki, chcąc napaść na bezbronne kobiety. Dopiero interwencja ze strony polskiej u władz koalicyjnych, okupujących teren plebiscytowy Górnego Śląska, zapobiegła ewentualnemu rozlewowi krwi. Śmiało twierdzić mogę, że Towarzystwa Polek w znacznej mierze przyczyniły się do dobrego wyniku plebiscytu.

Spełniły one także swój obowiązek wobec Ojczyzny w trzech powstaniach śląskich, w latach 1919 — 1920 i 1921, Z narażeniem życia przenosiły członkinie Tow. Polek broń przez ówczesną granicę dla powstańców śląskich. Uczyły się na tajnych kursach sanitarnych, jak opatrywać rannych. Tworzyły samorzutnie kuchnie żołnierskie, ofiarując niekiedy ostatnie prowianty ze swego gospodarstwa. Niektóre czołgały się aż na front, aby podać pożywienie powstańcowi, który musiał wytrwać na posterunku. Wszędzie, gdzie zaszła potrzeba, Kobieta - Polka pracowała i czuwała. Cierpiała katusze, znosiła kary więzienne i prześladowania. Nic jej jednak nie wstrzymało od pracy dla ukochanej Polski. Przecież nie kto inny, tylko uświadomiona Matka - Polka wypiastowała i wychowała nam wojsko powstańcze, które na zew pobudki powstańczej: „Do broni!" zerwało się, by zrzucić kajdany zaborcy i krwią znaczyć granicę piastowego dziedzictwa.

Na wieść o tem, że Rada Ambasadorów w Londynie chce przyznać Polsce tylko dwa powiaty t. j. Pszczyński i Rybnicki, wybuchło na Śląsku trzecie powstanie dnia 3 maja 1921 r. Był to ostatni krwawy plebiscyt, który ostatecznie wpłynął na zmianę decyzji Rady Najwyższej. Polsce przyznano część Śląska w j ego obecnych granichach.

Nieszczęsny podział Śląska rozerwał również Związek Tow. Polek na dwie części, pozostawiając większość towarzystw po strome przyznanej Niemcom. Wzruszający i rzewny był ostatni zjazd delegatek z całego Górnego Śląska w Bytomiu w roku 1922, krótko przed wkroczeniem wojsk. Żegnały się z łzą w oku dzielne Polki z powiatów, przydzielonych do Niemiec, ze swemi szczęśliwszemi siostrami, przyrzekając pracować mimo wszystko w myśl szczytnego hasła Polek: „Bóg, Rodzina i Ojczyzna-!" Nastąpił podział organizacji. Główną siedzibę przeniesiono z Bytomia do Katowic.

Prawie wszystkie wybitne działaczki plebiscytowe musiały uchodzić z rodzinami do Polski przed terrorem band niemieckich, które mordowały i paliły dobytek Polaków po odmarszu woisk koalicyjnych. Dziś w części Śląska przyz-

nanej Niemcom niema żadnego Tow. Polek. Każdy ruch oświatowy jest gnębiony. A u nas? Spokojnie rozwijają się niemieckie organizacje kobiece.

Tysiączne fale uchodźców szukały chleba i dachu nad głową na Śląsku polskim. Nowa praca otwarła się dla władz związkowych Tow. Polek w Katowicach. Przez generalny Sekretarjat, mieszczący się przy ul. Andrzeja, przy którym utworzone zostało biuro pośrednictwa pracy, przesunęło się tysiące kobiet, otrzymując w miarę możności pracę i pomoc w potrzebie.

Prawdziwym tryumfem ducha polskiego było wkroczenie wojsk polskich z generałem Szeptyckim na czele na Śląsk w czerwcu 1922 r. Tow. Polek podejmowały gościnnie naszych żołnierzy.

Gorące pragnienia dzielnych Polek, aby ujrzeć Śląsk wolny w połączeniu na wieki ze swą Macierzą Polską, spełniły się po znojnym trudzie i wielkich ofiarach po 600-letniej niewoli.

W historji Związku Tow. Polek na Górnym Śląsku niezatartemi głoskami zapisały się wszystkie dzielne Polki, które choć odeszły w zaświaty, zawsze przyświecać nam będą swym przykładem ofiarnej pracy dla dobra Ojczyznyl

Cześć Ich pamięci!.

Z krainy czarnych diamentów

Życie polityczne na Górnym Śląsku w ciągu ostatnich kilku lat znajdowało się w stanie takiego zaognienia, że już nietylko było to szkodliwe dla interesu publicznego ogółu obywateli województwa śląskiego, ale przynosiło także szkodę Państwu, uwzględniając przedewszystkiem specjalne uwarstwowienie ludności i nadgraniczne położenie tej nieszczególnie podzielonej ziemi. Nikt na Śląsku bowiem nie zapomni, że z drugiej strony granicy zostało pół miljona naszych braci, osiadłych na rdzennie piastowej ziemicy. W ostatnim jednak czasie, po wyborach ogólno-państwowych i czysto regjonalnych, przeprowadzonych z całą namiętnością walki politycznej, nastąpiło pewne odprężenie.

Zaobserwować to można szczególnie na pracach Sejmu Śląskiego, który w przeciwieństwie do lat poprzednich, zaczął rzeczowo ustosunkowywać się do przedłożeri władz wykonawczych. Możnaby tu powiedzieć, że największą spójną jest nad wyraz krytyczny czas, jaki obecnie przeżywamy. Wobec grozy położenia, obliczone na zewnętrzny efekt gry i gierki pełne demagogji, ustąpić musiały na rzecz pozytywnej pracy. Oczywiście pozory wszyscy chcą zachować, ale któżby nie miał pobłażania dla ludzkich słabostek, oczywiście, o ile nie są one wyraźnie szkodliwe.

Rzucane corocznie w exposé budżetowem przedstawiciela rządu hasło współpracy, doczekało się — względnej, jak wszystko zresztą — współpracy. Exposé to można było podjąć bez wrażenia miłości własnej, czy partyjnej tem łatwiej, że postawione było na platformie czysto gospodarczej, przy zupełnem wyeliminowaniu momentów natury politycznej.

W tych warunkach rozpatrzenie budżetu przez władzę ustawodawczą tego autonomicznego województwa, nie przewidywało zbytnich niespodzianek. Preliminarz Śląskiej Rady Wojewódzkiej zamykał się w dochodach kwotą 111,572.772 zł., w rozchodach kwotą 111,318.103.52 zł., czyli przewidywał nadwyżkę 254.668.48 zł. Po przejściu przez alembik komisji budżetowo-skarbowej podniesiono globalną sumę budżetu na 112,968.827.52 zł, w wydatkach i 112,976.202 zł. w dochodach, zwiększając szereg pozycyj na pośrednią i bezpośrednią pomoc dla dotkniętej kryzysem ludności W tej wysokości też, budżet ten został uchwalony w drugiem i trzeciem czytaniu. Zaznaczyć trzeba, że udział Skarbu Państwa w dochodach Skarbu Śląskiego, t. zw. „Tangenta" wynosi rocznie zaliczkowo 20 miljonów złotych oprócz całej nadwyżki budżetowej, nie licząc bezpośrednich dochodów z akcyz, ceł, monopoli i t. p.

Sprawa tych bezpośrednich dochodów Skarbu Państwa, była nawet przedmiotem zatargu w komisji budżetowo-skarbowej Sejmu Śląskiego. Większość komisyj stanęła na stanowisku, iż wbrew brzmieniu art. 5 ustawy konstytucyjnej dopuszczono do precedensu eliminowania z budżetu śląskiego tych dochodów, których wysokość znacznie ma przewyższać budżet województwa. Według obliczeń komisji Skarb Państwa otrzyma brutto 148 miljonów złotych w tym roku.

Stosunek ogólny dochodów Skarbu Państwa, według tych obliczeń, ma wynosić ze Śląska 11 proc. ogólnych wydatków państwowych, podczas gdy stosunek ludności tej połaci kraju do reszty Rzplitej wynosi 4.5 proc. Zasadniczy ten spór oparł się o władze centralne.

Pomijając w tej chwili istotny stosunek wpływów skarbowych stwierdzić trzeba, że Śląsk nieomal dwa razy tyle wydatkuje, przyjmując stosunek ludności, na jednego mieszkańca, co reszta Polski. Wydatek ten wynosi na Śląsku 83 zł. na głowę, podczas gdy w reszcie Polski tylko 48 zł. Dzieje się to dzięki większej możliwości finansowej i większej dochodowości tego województwa. Większe też ma wymagania i obowiązki.

Mówiąc o obowiązkach trudno nie wspomnieć o tem, że liczba bezrobotnych na Śląsku przekroczyła cyfrę 66 tysięcy ludzi. Mimo, że wszędzie można spodziewać się pewnego odprężenia i poprawy konjunkturalnej w związku ze zbliżającym się sezonem budowlanym i t. d., na Śląsku nie zanosi się na lepsze, ponieważ dający głównie zatrudnienie ciężki przemysł, nie wykazuje chwilowo tendencji do wydatnego ożywienia. Stoi to w związku z ogólną sytuacją na rynkach światowych. -•

WACŁAW RACZYŃSKI

Zegar z wież[1]'

Nowela

I.

Pomimo, iż strój mój nigdy nie miał zwyczaju jadać kolacji na werandzie, tu jednak nakryto do stołu, na wyraźne jego żądanie. Gdy podczas wieczerzy, którą spożywaliśmy przeważnie w milczeniu, zwróciłem się do niego z pytaniem, diaczego wydał takie polecenie, stryj Hieronim zbył mnie półsłówkami i, nie dając żadnej jasnej odpowiedzi, popadł w tępe milczenie.

Aczkolwiek nie je* tem ani fizjognonsistą, ani tem bardziej wysubtelnionym psychologiem, zauważyłem, że moje tak proste, jakby się zdawać mogło, pytanie sprawiło mu przykrość. W tym sądzie utwierdziła mię w zupełności siostra moja Marja J.nina, l.tóra wymownem spojrzeniem dała mi do zrozumienia. iż indagacja moja była nie na miejscu.

Wcgóie to wszystko zaczynało mnie już dziwić i niepokoić. Nie rozumiałem nigdy stryja, nie lubiłem lego starego zamku, pomimo, że tutaj spędziłem swe najwcześniejsze lata i pomimo, że był o11 odwiecznem gniazdem moich przodków'. Zamek nasz należał do najstarszych na- Śląsku, przetrwał wiele i dziwne przechodził koleje, które zmieniły jego zewnętrzną formę, oblepiając go w miarę czasu szeregiem oficyn i przybudówek, a rozsypując w gruzy jego dawne warowne mury i baszty.

Do najstarszych części zamku, utrzymujących się na powierzchni, należała środkowa wieża, budowana w stylu romańskim, a zaopatrzona u góry w duży zegar.

Z pośród wielu powodów, jakie składały.sie na moją niechęć, a nawet lęk przed gniazdem rodzinnem, ten stary zegar zajmował pierwsze miejsce.

Nieraz już śmiałem się z tego i nieraz uznawałem całą bezpodstawność mych cbaw, ale cóż począć? Pewne wrażenia, które odbiera się w latach dziecinnych, wrzynają Się głęboko w pamięć i zostawiają w wieku późniejszym niezatarty ślad na duszy.

Tak było i z tym zegarem.

Do lat dwunastu wychowywałem się w zamku, metyle pod kierunkiem matki, która edumarła mię z chwilą przyjścia na świat siostry Marji Janiny i nietyle pod kierunkiem stryja, który przygnieciony ruiną materjalną, odseparował się zupełnie od życia, ile pod czujnem okiem starego kamerdynera, — piastującego swój urząd od czasów jeszcze nieboszczyka mego dziadka.

O żadne bony, nauczycieli, nie zabiegał dla nas ojciec.

Otóż właśnie ten kamerdyner, dziś już nie żyjący, natchnął mię takim zabobonnym lękiem przed zegarem z wieży.

Pamiętam — pewnego wieczoru, kiedy ojciec jak zwykle siedział zamknięty w jednym ze swych ulubionych pokoi, w prawem skrzydle zamku, ja korzystając z tego, iż mój stary opiekun zdrzemnął sję w ogrodzie, wypatrzywszy klucze w kredensie — niedostrzeżony przez nikogo postanowiłem dostać się na wieżę zegarową, na której nigdy nie byłem, a która tem samem podniecała mą ciekawość.

Z bijącein sercem włożywszy duży' kmcz do żelaz* nych drzwi, z całej sity, przy pomocy obu rąk, przekręciłem zardzewiał*/ zamek i pchnąłem. Drzwi ustąpiły ze skrzypem, niszcząc zbitą sieć pajęczyn Z zewnątrz owionął mnie chłód piwniczny i stęchłe powietrze. Było tu prawie zupełnie ciemno; gdzieś w górze tylko świeciło się blado kilka otwoiów, powstałych z zarysowania się ściany i kilka umyślnie zrobionych, może kiedyś służących za strzelnice. Do góry wiodły kręcone żelazne schody.

Z jakimś dziwnym lękiem wstąpiłem na pierwszy stopień — lecz równocześnie w ciemnościach zatrzepotało coś w powietrzu i rzobijając się o czarne ściany wieży, z piskiem uciekło ku górze.

Serce szarpnęło mi się w piersi i nie przestało bić gwałtownie, pomimo, iż domyśliłem się wkrótce, że strach mój spowodował jakiś nietoperz. Pomimo lęku postępowałem dalej: coś mię pchało ku górze; to coś, co może było tradycją upodobań przodków moich, rycerstwa kresowego, w silnych lubujących słę wrażeniach. Za każdym krokiem przeżywałem teraz tyle wrażeń, ile mi podczas jednostajnego życia w zamku nie dostarczyły całe tygcdn·e. Co chwila jakiś szczur wyrywał mi się z pod nóg i z tupotem uciekał przede mną; dookoła słyszałem pisk myszy i nietoperzy, których w tej wieży moc była niezliczona. A ktokolwiekby myślał, że samemu chłopcu w takiem towarzystwie, wśród takich ciemności nie straszno, ten gruboby się pomylił.

Byłem już na wysokości kilku pięter: w promieniu światła księżycowego, przedzierającego się przez szczeliny w murze, spojrzałem na swe ręce, które n~ chwilę odjąłem od barjery — były całe pokryte czarnym kurzem, zarówno jak nogi, które na stopniach schodów zostawiały c*emne grube O łciski.

Postąpiłem wyżej, orientując się, iż niedługo schody powinny się skończyć i natrafić powinienem na

drzwi, wiodące na galeryjkę, otaczającą z zewnątrz szczyt wieży, tuż pod zegarem.

Ogarnęły mnie znowu ciemności. Czułem na twarzy raz chłodne, to naprzemian ciepłe powiewy, jakieś zgęszczone, jakgdyby zmaterializowane. Gotów byłem naówczas przysiąc, że to jakieś niewidzialne duchy ocierają się o mnie swem wstrętnem gibkiem ciałem.

Nagle! tam z dołu! doleciał mię przytłumiony głos, a za chwilę... Serce zamarło mi w piersi — usłyszałem przyśpieszony tupot nóg, biegnących po schodach ku mnie.

Zacząłem uciekać. Ostatkiem sił podnosiłem nogi, które ciążyły mi jak żelazo.

Tupot zbliżał się, tchu brakło mi w piersi, a za skronie schwyciła mnie długiemi, pulsującemi palcami gorączka strachu.

Nagle schody urwały się. Przez głowę przemknęła mi myśl: byle na galeryjkę, na światło!

Pchnąłem drzwi — zamknięte.

Podemną, najwyżej o piętro, słyszałem tego kogoś, co pędził, doganiał mnie.

Trzęsącemi się rękami — gorączkowo przebierałem klucze; już trafiłem do zamku... lecz nagle! Coś schwyciło mię z tyłu za ramię, nademną zamajaczyła jakaś czarna postać... zemdlałem.

... Kiedy przyszedłem do siebie i rozejrzałem się dokoła zgorączkowanemi jeszcze oczami, spostrzegłem, że leżę w swoim, tak dobrze mi znanym dziecinnym pokoju, a nad sobą ujrzałem naszego kamerdynera. Dotąd pamiętam jego straszny wzrok i głos rozkazujący, jakim do mnie przemówił:

— Wiktorze! nie waż się nigdy zbliżać do zegarowej wieży. Przysięgnij mi to! Dzisiaj, zauważywszy, że niema cię przy mnie, tknięty dziwnem przeczuciem, skierowałem się ku baszcie i zastałem ją otwartą — tu głos załamał się od wzruszenia poczciwemu Janowi, po chwili jednak ciągnął dalej: — Bóg czuwał nad tobą, dziecko. Ale pamiętaj! Gdybyś był zdołał dostać się na galeryjkę, gdybym nie nadbiegł w porę, spotkałaby cię śmierć. Słyszysz.,, śmierć straszna!

Patrzałem na mego opiekuna, nic nie rozumiejąc i ze zdziwieniem mrugając oczami. On zaś, zauważywszy mój nienaturalny stan — wkrótce uspokajać mie zaczął i nakłaniać do snu.

Z ręką w jego dłoni zasnąłem, lecz snem niespokojnym, przerywanym raz po raz nerwowemi wstrząsami, brakiem oddechu i lękiem.

Kiedy wkońcu nad ranem zasypiałem już na dobre, do uszu moich dobiegły słowa Jana przyciszone, da-'ekie, wyszeptane, jakgdyby tylko do siebie: — Je* żeli to dalsze fatum i przeznaczenie — to nawet z przeznaczeniem walczyć trzeba.

— — — — — — — — —

Od tego czasu minęło bardzo wiele lat i wiele rze-

Dzięki staraniom tego samego kamerdynera ojciec wysłał mię do szkół zagranicę — które ukończywszy, poświęciłem się inżynierji, a dzięki mojemu nazwisku i wpływowym krewnym, dostałem się na jedno z kierowniczych stanowisk w towarzystwie budowlanem „Railway Company", prowadzącem od kilku lat roboty w Algierze przy budowie nowopowstającej kolei.

Stanowisko moje i dobrobyt były zapewnione.

Siostra moja Mar ja Janina bawiła w Berlinie u na* szej ciotki, wdowy po baronie won Nachtenberg.

Ciotka poświęciła się wyłącznie wychowaniu Marii, jej zapisując jednocześnie cały swój olbrzymi majątek. Siostra moja miała bardzo wielu konkurentów, starających się o jej rękę i bywających stale w salonach baronowej.

Przed rokiem Marja Janina zaręczyła się z naszym kuzynem Edgarem, a ślub ich miał się już odbyć niezadługo.

Edgar należał do naszej rodziny, nosił to samo co i my nazwisko, lecz zakochana i piękna para (gdyż zarówno mój kuzyn jak i siostra byli prawdziwie pięknymi ludźmi), umiała przezwyciężyć trudności i uzyskać pozwolenie na ów związek.

Tak więc nasza rodzina, pomimo fatalnego zrządzenia fortuny, pomimo, jakby się zdawać mogło, zupełnego upadku, powoli powracać zaczęła do znaczenia.

Ze starą siedzibą nie wiązało nas jednak prawie nic. Po śmierci ojca osiadł tam stryj nasz Hieronim, bankrut i dziwak, który cały swój wielki niegdyś majątek stracił na manji kolekcjonowania sztychów i płócien średniowiecznych.

Gospodarstwo więc w zamku, pozbawńone czujnego oka właściciela szło, jak Bóg dał — narażone co krok na wyzysk służby i specjalnie się tem trudniących ludzi.

Zapadł powoli w ziemię stary zamek wraz z dzikim parkiem. Ugorem stało kilka pozostałych folwarków, stanowiących całą naszą po ojcu spuściznę.

Jak wyżej wspomniałem, stryj mój w całem tego słowa znaczeniu był dziwakiem. Wiedzieliśmy o tem dobrze, zarówno ja, jak i siostra moja, Marja Janina. Lecz od niejakiegoś czasu dziwactwa jego przybierać zaczęły szczególną formę. W listach jego —* dość rzadkich, pisanych bądź do mnie, bądź też do siostry, znać było jakiś niepokój, jakgdyby poprzedzający ważne, a nieodwołalne zdarzenie.

W niewielkich swych robotach i zamierzeniach przedsiębrał wszystko z dnia na dzień, nie dbając bynajmniej o jutro, w które jakgdyby nie wierzył. Listy jego z początku tak rzadkie zaczęły stawać się coraz częstszemi — niedługo potem zaczął nam dawać do zrozumienia, i chciałby, by które z nas osiadło na stałe wraz z mm w zamczysku, gdy te jego

Wielki tydzień w Hiszpanji



Procesja wielkanocna na ulicach Madrytu. W Hiszpanji od wieków obchodzą uroczystości wielkiego tygodnia całkiem inaczej, niż u nas. Ulicami miasta przeciągają procesje z barwnemi chorągwiami, obrazami i statuami, przedstawiającemi sceny z mąki Pańskiej.

starania dla bardzo jasnych powodów nie odnosiły skutku, pod błahemi pozorami usiłował mię ściągnąć do siebie. Niemożliwość wypełnienia jego woli — z braku czasu, który w zupełności pochłaniał moje zajęcia, spowodowała zaprzestanie z jego strony wszelkiej ze mną korespondencji.

Przed półtora miesiącem otrzymałem jednak od siostry list następującej treści:

„Drogi Wiktorze!

Ulegając życzeniu stryja, który wyraźnie zaznaczył je w liście do mnie, przybyłam do Elsendorfu.

Stan zdrowia stryja zaczyna być rzeczywiście zatrważający. Przykro mi o tem pisać, lecz obawiam się, że grozi mu pomieszanie zmysłów.

Prosiłam go już niejednokrotnie, by zasięgnął porady lekarskiej, lecz na to on zgodzić się nie chce, nie ufając, widać, by medycyna mogła tu cośkolwiek poradzić.

Pomijając już ciągłe zdenerwowanie i wypływającą z tego nierówność charakteru, zauważyłam (i ty gdybyś tu był, zauważyłbyć napewno), iż stryj Hieronim poprostu intuicyjnie boi się naszego zamku. Śmiesznem może ci się to wyda, ale obcując ciągle z chorym, konstatując na każdym kroku jego lęk, jego szybkie a wystraszone spojrzenia, jakiemi ciągle wodzi dookoła, jalcgdyby w oczekiwaniu czegoś strasznego, i ja mimowoli nabieram jakichś nieuzasadnionych obaw...

Ten cały zamek i ogród wydają mi się jakieś dziwnie ponure.

Proszę Cię, przyjedź jak najprędzej, abyśmy mogli coś wspólnie postanowić i zapobiec chorobie stryja Hieronima.

Kochająca Cię Marja Janina".

Po otrzymaniu tego listu postanowiłem przybyć na miejsce i zbadać wszystko osobiście. Wyznaczyłem zastępcę na czas swej nieobecności. Napisałem list do siostry o dacie przyjazdu i nie zwlekając, puściłem się w podróż do Europy.

W Berlinie zatrzymałem się na dni kilka, w celu złożenia sprawozdań z postępu robót i zaakceptowania nowych kosztorysów. Starałem się wszystkie te sprawy załatwić jak najprędzej — pracując bardzo intensywnie i nie wstając prawie od biurka. Pozostawało mi jeszcze dwa dni do ukończenia zajęć, gdy nagle przedwczoraj rano przyniesiono mi do hotelu depeszę od stryja Hieronima. Z depeszy tej zrozumiałem tylko tyle, iż przyjazd mój bezwłoczny stryj uważa za konieczny. Przy końcu pisał:

„.... jednocześnie wysyłam telegram do Edgara — boję się jednakże, by nie dostał go z opóźnieniem, dlatego koniecznie zawiadom go jeszcze od siebie, wzywając do natychmiastowego przybycia. Na dzień 12 sierpnia chcę mieć was wszystkich przy sobie",

(C. d. n.).



Mówiące cienie

Na Doczątek...

Wprowadzając dodatek filmowy \v naszym tygodniku, dajemy dowód zrozumienia doniosłej roli kinoteatrów. Dzisiejszy film opanował masy, a jego sugestywne działanie jest znacznie silniejsze od teatru a nawet książki

Jest on również potężnym przemysłem, którego kapitały wynoszą „skromną" sumkę *dwa miljardy czterysta mil jonów dolarów.*

Oczywiście jako pismo polskie siłą rzeczy najwięcej miejsca poświęcimy rodzimej produkcji, która u nas zawsze spotka się z największem poparciem i z serca płynącą życzliwością.

Nie znaczy to bynajmniej, *byśmy popadali w cielęcy zachwyt nad każdym wyprodukowanym przez nas lilmem, nrzeciwnie,* zawsze będziemy pilnie *wytykać wszystkie usterki,* — nie z chęci dokuczania, iecz *wiedzeni troską o jego moralną i artystyczną wartość,* która —r bądźmy szczerzy--- jak dotychczas pozostawia bardzo, *bardzo wiele do życzenia...*

Czytelnicy znajdą zawsze na naszych lamach rzeczowe oświetlenie wszystkich, przejawów filmowego życia (zarówno polskiego jak i obcego).

Bronić będziemy do upadłego Wszystkiego co na obronę zasługuje — wyraźnie potępiać wszystko — co naszem zdaniem — będzie złe i szkodliy/e, w myśl zasady: Wiernie służymy — ale tyiko dobre? sprawie.

Urodził się w Paryżu w r. 1893.

Ojcem jego jest ludzki genjusz—• matką ciekawość.

Jak go nazwać?

Nazywano go „żywą fotografią'*, iluzjonem, kinoteatrem, wreszcie krótko nazwano go kinem.

Nowonarodzony brzdąc przechodził dziwne koleje. Początkowo nie przyznawano się do niego* Uchodził za parszywą owcę, która wnosi brud i sieje demoralizację. Jego starszy brat teatr z pogardą patrzał na kopciuszka i pysznił się względami swoich przyjaciół. A kopciuszek?,..

Kopciuszek gnieździł się na przedmieściach wielkich miast, szukał przytułku w rozwalonych szopach, zabawiał uliczną gawiedź i od czasu do czasu, wyczarowywał uśmiech, na wiecznie zapłakanych twarzach wielkomiejskich rachitycznych bękartów.

Sztywny, urzędowy, wyfraczony teatr nie zwracał najmniejszej uwagi na pętającego się brudasa, i nigdy nie przypuszczał, że ten brukowy wesołek ma wogóle jakąkolwiek przyszłość przed sobą...

*

Szkrab sósł. Mężniał i coraz śmielej zadzierał głowę. Zwolna z brudnych zaułków wdarł się na główne arterje przedmieścia, z rozwalonych szop przedostał się do porządnych, czynszowych kamienic...

A był piekielnie ambitny! Drażnił go jego starszy brat — teatr, i postanowił mu blaskiem choć w części dorównać. Kopciuszek pracował, z trudem zdobywając opornych.

1 pewnego dnia, najniespodziewaniej zajął wielkomiejskie pałace i na głównych ulicach wielkomiejskich stolic' bluznął w oczy zdumionym niewolnikom teatru, miljardem tajemniczo drgających świateł, świateł, które swym blaskiem przyćmić chciały słońce...

Krok za krokiem parł naprzód. Z trudem zdobywał zwolenników, **a** każdy niewolnik teatru, który przechodził na jego służbę, pozostawał na zaw^sze pod jego urokiem.

Teatr — pełen tradycji, napuszony swoją wielkością i zapatrzony we własny pępek, nie doceniał konkurencji kopciuszka. Jak dawniej tumanił swoich niewolników i kazał im podziwiać tekturowe góry, malowane słoneczniki i drewniane morze, zamknął się i przemienił w sanktuarium dostępne tylko dla dziesięciu tysięcy wybranych.

*

Ludzkość opętała gorączka pracy. Jak grzyby po deszczu, mnożyły się olbrzymie fabryki, zatruwając powietrze wyziewami swoich kominów. Drapacze chmur przesłoniły słońce, a kamienne bruki parzyły stopy. Rozumiejąc to — kino dało wspaniałe góry, rozfalowane łany zboża, przebogatą podzwrotnikową faunę, gorący piasek pustyni i skłębione morze. Uciśnionym przez los pokazywało szczęśliwych, słabym przeciwsta* wiało mocnych, ubogim bogatych, białym kolorowych, a rzecz najważniejsza, **będąc niemową zrozumiale było** dla **wszystkich.**

*

Po kilkunastu latach **biedny** kopciuszek osiągnął zawrotny majątek — **dwa miljardy, czterysta** miljonów dolarów.

Pusta paplanina teatru była tylko srebrem— milczenie kina złotem! I dlatego kino zwyciężyło. Zwyciężyło siłą złota!

*

Pełne sławy i upojone własną wielkością, zapragnęło kino wydrzeć teatrowi jego jedyny skarb — głos. Ludzki genjusz sowicie opłacony złotem wydarł teatrowi ten skarb i na biały ekran rzucił „Mówiące Cienie[1]*. Zapomniał o tem, że zwycięstwo jego oparte było na milczeniu.

Czy zwycięży — okaże przy* szłość!

Na zachodzie za wielkie zmiany

Biedny Remarąue!

Gdyby przypuszczał, że jego film narobi tyle kłopotów różnym znilitarystycznym — pacyfistom prawdopodobnie, nigdyby się nie zgodził na filmowanie swej powieści.

Czego ten człowiek nie nabroił?!

Wzburzył bałwanów hitlerowskich, poruszył śpiące parlamenty, zmusił różnych dyplomatów do interwencyj, dał zatrudnienie policji i napędził poważnych zmartwień różnym cenzorom różnych krajów.

Nie pisałbym wogóle o tym „szkodniku" gdyby i nasza biedna ojczyzna nie miała remarkowskich zmartwień, a ściślej mówiąc, nie tyle ojczyzna, ile biedny cenzor, cenzor, któremu los kazał decydować o tym filmie.

Puścić — nie puścić, oto pytanie, które dręczyło przez tyle długich miesięcy „centralne biuro filmowe". Wreszcie... zdrowy polski dowcip zwyciężył...

Naturalnie puścić! ale tak, żeby go rodzony dziadek Remanąue nie poznał... no i puszczono, puszczono w ruch nożyczki, które tak umiejętnie spreparowały film, że „nie szkodzi" dzisiaj nikomu.

Bardzo to zresztą było łatwe i... polityczne, bo któż widział, by pokazywano w Polsce, jak rekruci urządzają lanie cesarskiemu feld-Weblowi, przecież to u djabła pachnie obrazą majestatu, albo czy widział kto, by na froncie jakiś rekrut w czasie ognia huraganowego dostał ataku szału?!

Remarąue podle skłamał, bezczelnie skłamał, więc nasz cenzor słusznie postąpił, że usunął chirurgicznym zabiegiem, to kłamstwo, w ten sposób uratowaliśmy honor Remjarque'a, za co powinien być 6zezerze wdzięcznym...

Była również scena, że „świntuch Niemiec" w leju utworzonym przez granat na cmentarzu „zabił" Francuza.. Wyciąć, ko ■"ecziie wyciąć! Wszak nie możemy spokojnie patrzeć jak mordują naszego sprzymierzeńca i słusznie, gotówby potem minister spraw zagranicznych mieć z tego powodu przykrości w... Genewie, a djabli wiedzą możeby i Volksbund wniósł notę protestacyjną i udowodnił, że na wojnie ani jeden Niemiec nigdy nie zabił Francuza....

A.lbo tak niemoralna scena, jak żołnierze niemieccy nago przepływają rzekę, by dostać się do francuskich dziewcząt... Czy widział ktoś, żeby żołnierz nago przeprawiał się do... nieprzyjacielskich dziewcząt?...

Ten Remarąue to idjota, nigdy nie był na froncie i pokazuje takie okropności...

Wojna, to śliczna zabawa, żołnierze maszerują, śpiewają, zaczepiają dziewczęta, piorą bieliznę, która susząc się dodaje tyle uroku okwieconym sadom, no i wracają bohaterami i żenią się z miljonerkami; albo czy kto widział żeby Francuz zastrzelił Niemca, gdy on chciał złapać motylka... a jeżeli go zastrzelił to dobrze zrobił, gdyż kanalja czyhał na życie „cytrynki" a Francuzi tak strasznie lubią motyle...

Nie! Ten Remarąue ma stanowczo bzika!

Tyle razy widzieliśmy w amerykańskich filmach wojnę... taką śliczną, miłą wojnę... z samarytankami, kwiatami, czekoladą, kantyną na froncie, z miłością gorącą i namiętną, po takiej wojnie człowiek wychodził z kina i mówił sobie, — „a jednak życie jest piękne" a tu włazi ponury szwab i pokazuje groby, trumny, szały, oderwane kikuty, a zamiast wesołej, beztroskiej żołnierskiej piosenki... huraganowy ogień...

Nie! Stanowczo pan cenzor miał rację! Przynajmniej raz oszczędził nam poważnych przykrości: dwie godziny męki zamienił na dwie godziny śmiechu...

Szkoda tylko, że śmiałem się jak wisielec.

K.

Zakazy i nożyce

„Na zachodzie bez zmian" okazał się groźnym dla militaryzmu zdaniem szefa sztabu armji greckiej, z tego też powodu Ateny nie ujrzą filmu, oddającego cały tragizm wojny.

*

„Ariana" — film produkcji niemieckiej z Elżbietą Bergner w tytułowej roli został w Czechach zabroniony. Obraz ten osnuty jest na temat powieści Claude A.net'a, ilustruje przeżycia młodej studentki rosyjskiej.

Ciekawostki

Charlie Chaplin w czasie podróży po Europie spotkał się we wszystkich miastach z entuzjastycznem przyjęciem; zarówro w Londynie jak i Berlinie oraz Wiedniu noszono dosłownie znakomitego komika ekranu, a tragika w życiu, na rękach. Szereg kreicy;.. odzwierciadlających właściwe życie, zjednało Chaplinowi 'zwolenników zarówno wśród tych, których tragiczną dolę odtwarzał w komicznej formie, jak i wśród tych, którzy nie znając milieu Chaplinowskich filmów doznawali emocji. Nic tedy dziwnego, że podróż artysty była jednym pochodem triumfalnym — nagrodą i uznaniem za przeżywane dzięki niemu wzruszenia.

Nie jest to reklama, tylko żywiołowy objaw i samorzutna podzięka, która się słusznie należy, Chaplin omawiał w Berlinie z artystą filmowym i scenicznym Han. sem Albersem kwestję sfilmowania „Liliom" w wersji niemej. Dalsze pertraktacje w Davos zadecydują o losie „Liliom".

*

Emil Jannings wyjechał z żoną i córką do Los Angelos, gdzie nagrywać będzie pod kierownictwem Lubitscha.

*

Greta Garbo. Fascynująca Greta Garbo zawiodła w filmie dźwię. kowym. Głos artystki okazał się „niefotogeniczny" i dlatego mimo świetnej roli w „Annie Christie", Greta Garbo wypadła blado. Suchy, gardłowy głos jest rażącem przeciwieństwem do jej subtelnej postaci.

Znany angielski pisarz t-onsdale, który miał pisać djalogi do angielskiej wersji nowego filmu Grety Garbo zrezygnował z współpracy z powodu jej niedostatecznej znajomości i złej wymowy języka angielskiego.

Kobieta-matka we filmie

Dotychczas nie można wogóle dokładnie określić roli kobieiy we filmie, gdyż struktura filmu wymaga przeciwstawienia dobremu ■— zła. Zatem pozorne zwycięstwo dobra we filmie nie zawsze jest wynikiem myśli przewodniej filmu, często ta myśl jest wykoślawiona, zatem nie wyczerpuje jej i nie daje możności skrystalizowania postaci kobiety we filmie.

Przedstawiono nam już najróżniejsze postacie i typy kobiet. Począwszy od historycznych, skończywszy na przeciętnych wampirzycach; film nie dał nam jednak dotychczas kobiety, tej prawdziwej kobiety, z jej słabostkami i zaletami. Zawsze albo skończona dobroć, albo zło w całej swej potędze. przebyśnie czasem w mgle srebrnego ekranu kobieta prawdziwa, ta z życia, ale konieczność dostosowania postaci bohaterów filmowych do wymagań publiczności, czy też emocjonowania jej, zniekształca często te żywe postacie.

Weźmy naprzykład ostatni film Paramountu w wersji polskiej z Romanówną, Świetna postać kobiety-matki traci zupełnie z powodu rozciągłości akcji (tasiemiec musiał dotychczas mieć 12 aktów, obecnie musi mieć 1500 metrów), która uniemożliwia dokładne opracowanie typu, jednego z najwdzięczniejszych, bo kochającej matki. Kobiety widziane dotychczas na ekranie, to po największej części mniej lub więcej szczęśliwe kochanki, chytre wampiry godzące w szczęście niewinnych idealistek i obecnie coraz częściej komedjantki, czy też dziewczęta z ulicy. Dlaczego nie wykorzystuje się tak wdzięcznej i wzniosłej postaci, jak matka. Wszak te kobiety żyją też jakiemś życiem i to często tragiczniejszem przez obowiązki, jakie nakłada macierzyństwo. Często poświęcają się one dla swoich dzieci, poświęcają wszystko, zagłuszają każdy ciażby najbardziej niewinny odgłos serca, kierując się zawsze świadomością odpowiedzialności wobec dziecka. To poświęcenie się jest tem większe, że ciche, tem godniejsze, bo dla dziecka... Wszak kobieta-matka ukazuje się na filmie, zawsze jako kochająca swe dziecko i cierpiąca z powodu złego losu swego dziecka, ale roli jej właściwej jeszcze nie pokazał nam film, może dlatego, że jest ona prawie zawsze postacią epizodyczną, meblem koniecznym do uzupełnienia dekoracji danego obrazu. A szkoda, bo przez olbrzymie znaczenie propagandowe filmu można uświadomić wiele tych, które swoje macierzyństwo oceniają tylko jako konieczność, albo te, które nie znając świętego uczucia macierzyństwa, dla możności wykorzystania życia, odmawiają go sobie.

Tyle cichych tragedyj i bohaterskich zmagań znamy z życia, że wprost trudno sobie wytłumaczyć, dlaczego we filmie zajmuje ta najpiękniejsza postać kobiety tak mało miejsca. A gdyby tak obserwowane tragedje chociażby najbliższych, oprawić w ramę scenarjusza filmowego, możnaby zrobić arcydzieło ,które przemawiałoby do wszystkich, mową najwznioślejszego z uczuć. A wiemy, że każdą kobietę, nawet tę, którą wytykają głupcy palcami, gdy zostanie matką, należy szanować, bo od tej chwili przestaje należeć do siebie, a zaczyna żyć dla dziecka, mając tylko kamienie na drodze swojego i dziecka żywota.

Zatem czekamy na film, któryby dał kobiecie jej najpiękniejszą rolę i miast sentymentalnych i zdradliwych kochanek, pokazał nam kobietę w jej najpiękniejszej „roli" Matki. Tej postaci nie potrzeba nieudolnie idealizować, gdyż idealizuje ją dostatecznie świadomość jej obowiązku, zarówno wobec własnego dziecka jak i społeczeństwa.

Wa ne zebimc właścicieli kinoteatrów woj. śląskiego

Dnia 31 marca odbyło się w Katowicach walne zebranie właścicieli kinoteatrów województwa Śląskiego.

Na zebraniu jawili się wyjątkowo licznie właściciele kinoteatrów. co jest najlepszym dowodem olbrzymiego zainteresowania i solidarności zawodowej.

Na własne życzenie ustąpił dotychczasowy prezes związku p. Teofil Klima, którego działalność na terenie związku była bardzo owocną. Zaznaczyć należy, że p. Klima piastował tą zaszczytną godność w okresie bardzo ciężkim dla kinoteatrów śląskich, szczególnie w okresie walki o zniesienie napisów niemieckich. Tylko takt i doświadczenie życiowe oraz pełna lojalność p. Klimy, złagodziły ostre tarcia w łonie Związku.

Prezesem ponownie został obrany p. Franciszek Kiedroń, który ma za sobą zaszczytną i pełną świetnych rezultatów pracę dla Związku śląskiego. Członkami zarządu obrano: pp. Klimę, Dr. Flaschena, p. Placka, p. G. Schmidta oraz p. Biernata, zastępcami pp. Walnera, Chałupa i p. Hoffmanową.

Związkowi życzymy „Szczęść Boże" i jesteśmy głęboko przekonani, że pracą swoją skonsolidowany Zwiąek utrzyma i przyczyni się poważnie do współpracy z ogólnooplskim Związkiem.

PRZEDEWSZYSTKIEM HIGJENA.

Złodzieje uważają, że to jest bardzo zdrowo, gdy inni śpią przy otwartem oknie,

ROZSĄDNY MĄŻ

Córka: — Pomyśl, mamo, że Bolek pozwolił mi jeździć konno.

Matka: — A jak tam z gotowaniem?

Córka: — Gotowanie? Zabronił mi surowo.

Wśród politycznych wulkanów Ameryki Płd.

Ameryka Południowa jest tą wyjątkową częścią świata, która poszczycić się może wątpliwej zresztą wartości, sukcesem, a mianowicie: rekordową ilością rewolucyj.

Rok bieżący notuje na swoich kartach rewolucję taką w Panamie i Brazylji.

W związku z tem nie od rzeczy może będzie dać tu listę rewolucyj, jakie wybuchały w wieku XX-ym, t. j. od r. 1500 na terenie całej Ameryki Południowej.

Lista ta z rozmaitych względów ciekawa i pouczająca.

Na pierwszem miejscu znajduje się Meksyk. Wybuchały tu rewolucje niema! co roku, wyjątko bowiem stanowią lata „bezrewolucyjne". Są to: 1910, 1912, 1918, 1920, 1924, 1926 czyli *w ciągu 30 lal wydarzyło się aż 25 rewolucyj.* Z dotychczasowego stanu rzeczy wynikałoby, że jeszcze w ciągu bieżącego roku będziemy notowali nową rewolucję w Meksyku.

Na druglem miejscu znajduje się republika *Guslemaia,* gdzie rewolucje powtarzały się w pewnych odstępach czasu, natomiast w ciągu lat 30 naliczono ich 12, przyczem tempo wybuchów jest coraz pośp'eszniejsze. Podczas gdy przed wojną światową i jeszcze w toku jej trwania rozpiętość pomiędzy jedną i drugą rewolucją bywała kilkuletnia, w ostatnich latach nasilenie rewolucyjne jest szybsze i krwawsze.

W tableli tej na miejscu trzeciern figuruje Paragwaj z 11 rewolucjami. Wybuchały one w latach 1903, 1905, 1907, 1909, 1912, 1915, 1919, 1921, 1923, 1927 i 1930. Jak z tego widać, *tempo wybuchów jest tu ustabilizowane i równomierne.* Rewolucja jest niejako instytucją perjodyczną.

Znacznie mniej rewolucyj wykazują *Equaaór i Boliwja,* gdyż tylko po 7.

W republikach *Haiti, Honduras i Wenezuela* wydarzyło się w ciągu ostatnich lat 20-tu po 6 rewolucyj, w *Peru* zaś było w tym samym okresie 5 rewolucyj. *Nikaragua i San Salwator* nie przekroczyły tej cyfry, jednak tempo ostatnich lat pozwala przypuszczać, że skłonność do spokoju znacznie zmalała.

Po cztery rewolucje przeszły *ColumlAa, Brazylia, Panama i* Costarico. Wreszcie w dalszym „&■gonku" kroczą: *San Domingo, Chile i Argentyna,* które przeżywały w tym okresie po trzy rewolucje. Do zaszczytnych wyjątków w tej dziedzinie należy *Kuba,* przechodząc zamieszki domowe dwukrotnie, w latach 1912 i 1930.

Łącznie więc na przestrzeni lat 30-tu odbyło się w Ameryce Południowej 122 rewolucyj.

Największa ilość rewolucyj przypada na rok 1930, gdyż aż 19. Ponieważ w Ameryce Płd. istnieje ogółem 20 republik, wynika z tego, że tylko jedna z nich nie przeżyła w roku ubiegłym tego nieszczęścia. Tym unikatem jest republika *Nikaragua.* Stanowi ona zresztą jedyny wyjątek wogółe, gdyż tylko jedna z pośród 20-tu, w ciągu całego 30-lecia „siedziała" spokojnie.

Czegóż uczy ta statystyka?

Że ruchawki te nie muszą być bardzo krwawe, w przeciwnym bowiem razie, i tak niezbyt zaludnione kraje, wyludniłyby się w niedługim czasie. A dalej — że nie są one zbyt kosztowne, gdyż kraje te znajdowałyby się w zupełnej ruinie finansowej i gospodarczej — a tak nie jest.

Dowodzą pozatem, że niema zbyt wielkiego poszanowania dla urządzeń prawnych ani dla rygorów społecznych, że nie poziom kulturalny ani rozsądek polityczny, ale temperamenty i namiętności odgrywają główną rolę.

Nasuwa się mimewoli pytanie, czy nasza emigracja, nasi rodacy za Oceanem nasiąkają również prądami, wśród których żyją?

O ile pozwoliła nam na to obserwacja, to powracający z emigracji w Południowej Ameryce bracia nasi, mając dość widoku krwawych zamieszek, które mimowoli przeżyli, są elementem spokojnym i statecznym, do waśni i kłótni niepochopnym.

KATASTROFA NA WYSOKOŚCI 8.000 METRÓW. APARAT ROZ-prvPITQTKA URATOWANA.



Eleonora Smith, znana amerykańska lotniczka, spadla przy próbie pobicia rekordu wysokości, z wysokości 8G00 metrów. Podczas spadania straciła przytomność, lecz szczęściem, na wysokości 3000 metrów odzyskała ją znowu, zdołała uchwycić ster i pomimo nie działającego silmka — szczęśliwie wylądować, odnosząc tylko lekkie obrażenia. Aparat uległ zupełnemu rozbiciu.

Kalejdoskop polityczny świata

KRYZYS MONARCHJI W ffISZPANJI

" Wzorowany na bliskim, sąsiada przykładzie system rządów w Hiszpanji, nie mając dostatecznego oparcia a świadomy swych celów, dobrze zorganizowany odłam społeczeństwa, przeżywa kryzys. Niewesoła spuścizna Primo de Riwery nie nabrała stałej wartości również i w rękach generała Berenguera. Król Alfons, który zasadniczo w myśli pogodził się już z utratą tronu, zwrócił się o współpracę do czynników republikańskich. Po ich odmowie, jednakże z wielkim trudem, skleił wkońcu gabinet z admirałem Aznarem na czele, którego celem miała być pacyfikacja stosunków i ostatecznie likwidacja dyktatury.

Mimo przywrócenia niedawno temu wszystkich postanowień konstytucji, co oznacza ostateczne zakończenie trwającej od 1923 roku walki ze społeczeństwem, ferment wśród mas nie ustał, jak tego dowodzą depesze. Na tle żądania ogólnej amnestji politycznej doszło ostatnio do krwawego starcia między studentami a policją w Madrycie. Niespelnia przed tygodniem wypuszczono z więzienia wszystkich przywódców grudniowej rewolucji. Zostali oni entuzjastycznie powitani przez tłum, który wznosił okrzyki na cześć republiki, a przeciw królowi, co spowodowało aresztowanie wielu osób.

IND JE PALĄCĄ KWEST JĄ AŁBIONU

Rząd Mac Donalda, mający wielkie kłopoty ze wzrastającą w Angłji klęską bezrobocia i stojąc W' przededniu głosowania nad wnioskiem konserwatystów o votum zaufania, uporał się jednakże z najdonioślejszem bodaj dla konferencji „okrągłego stołu", której wyniki były przyjęte bardzo optymistycznie. Prowadzone z Gandhim rokowania wwięzieniu doprowadziły do porozumienia, zakończone jego uwolnieniem. Wówczas już oficjalnie Gandhi zawarł ugodę z wice-królem Incyj, lordem Irwinem. Wiadomość o ugodzie wprowadziła rozdwojenie w szeregi zwolenników' Gandhi'ego, którzy poczęli zwalczać się najoslrzejszemi sposobami, przyczem krew polała się na bruki wielu miast Indji. Ostatecznie jednak kongres wszechiodyjski w Karacbi przyjął układ do zatwierdzającej wiadomości, podkreślając jednakże, że całkowi tem dążeniem komitetu jest uzyskanie niepodległości, Kongres tymczasem domaga się kontroli nad armją, finansami, polityką skarbową i stosunkami zagranicznemi. Gandhi otrzymał od kongresu, jako przewodniczący delegacji „okrągłego stołu", szereg konkretnie sformułowanych żądań celem ich realizacji na zapowiedzianej konferencji. Oczywiście, nie należy tem samem uważać kwestji indyjskiej za rozwiązaną...

SOCJALIŚCI NIEMIECCY I SPRAWA ZBROJEŃ

Po wyjściu hitlerowców z parlamentu niemieckiego, wytworzyła się taka sytuacja, że socjaliści są języczkiem u wagi i wbrew ich woli nie można właściwie przeprowadzić żadnej uchwały. To też niezwykle znamienne jest ustosunkowanie się ich do budżetu Rzeszy, który zawierał m. in. pozycje zbrojeniowe —> IV-tą ratę na budowę pancernika „A" i I-szą na budowę pancernika „B", nie mówiąc już o szeregu innych pozycyj, co do których socjaliści powinni mieć conajmniej poważne zastrzeżenia. Tymczasem frakcja socjalistyczna w parlamencie powzięła uchwałę o wstrzymaniu się od głosowania, nie chcąc „wykorzystać" przypadkowo wytworzonej syiuacji, co przesądzało w sensie dodatnim uchwalenie budżetu. Istotnie zadziwiające poczucie moralności, niestety nie w każdym występujące wypadku.

Humoxaiyra poCitycSna

Podobno w nakręcającym się obecnie dźwiękowcu p. t. „Bratnie Dusze" wystąpią ks. J. R. i poseł Scnojca, zaś w filmie p. t. „W podróży po stolicy" ujrzymy p. Wendę i Piątkowskiego.

*

Dlaczego nasi dygnitarze mają do swej dyspozycji większą liczbę samochodów niż dygnitarze innych krajów?

Bardzo proste, bo na naszych drogach samochody prędzej się psują.

*

Sfery miarodajne nie przestają myśleć o coraz nowych źródłach dochodów skarbowych. W tej chwili na tapecie są podobno dwa epokowe projekty: Wydzierżawienie loterji państwowej ń zaprowadzenie monopolu sprzedaży herbaty. Złośliwi opowiadają, że za tymi projektami stoi pewne konsorcjum holenderskie, które w związku z ich realizacją obiecuje Polsce pożyczkę

Ktoś z „wtajemniczonych" zwrócił uwagę premjerowi Sławkowi na niepokojący takt o „niezadowoleniu" wielu prawników z protesorem K. na czele.

Głupstwo — miał odrzec p. premier. — Jak długo jest z nami wicemarszałek Car, mec. Paschalski i sędzia Podoski, to i prawo jest po naszej stronie.

Dowiedziawszy się o tem oświadczeniu ceniony mecenas M. B. posmutniał, że p. premjer nie był łcskciw wspomnieć i jego nazwiska

M

O dziewięć miljardów

W małej wiosce departamentu Loary, we Francji,urodził się przed stu laty niejaki Klaudjusz Bonne, który wyrósł na dzielnego młodzieńca. Między, kolegami uchodził on za bardzo silnego, gdyż istotnie odznaczał się piękną muskulaturą i niejednokrotnie dawał dowody niepospolitej siły. Bonne lubił popisywać się swą siłą. Gdy pewnego razu poszedł z kolegami na wycieczkę w góry, chciał im zaimponować i wskazując na ogromny głaz, oświadczył, że ruszy go z miejsca. Wysiłek był nadzwyczajny, lecz został uwieńczony powodzeniem. Olbrzymi głaz stoczył się po pochyłej ścianie góry.

Nieszczęście chciało, że kamień, spadając w dolinę, przesunął się przez drogę, którą właśnie w tej chwili przechodził będący w służbie żandarm. W oczach Bonne'go i towarzyszy przygniótł kamień żandarma, miażdżąc go formalnie.

Przerażeni chłopcy rozbiegli się, a Bonne, obawiając się odpowiedzialności, nie wrócił już do domu. Bez dłuższego namysłu postanowił uciekać z kraju. Wsiadł zatem na pociąg i pojechał do najbliższego portu, gdzie zdołał wkręcić się na odjeżdżający w tym dniu statek. Dopiero na pokładzie dowiedział się, że okręt jedzie do Madagaskaru. Lecz cel podróży był mu obojętny.

Po dłuższym czasie przybił statek do wyspy. Bonne wyszedł na ląd i znalazł gościnę u krajowców, którzy zachęcili go do zamieszkania u nich na stałe. Bonne był pierwszym Francuzem, który zamieszkał na Madagaskarze. Murzyni polubili go, a specjalnemi względami cieszył się Bonne u króla, który miał do niego wielkie zaufanie i nazwał go swym przyjacielem.

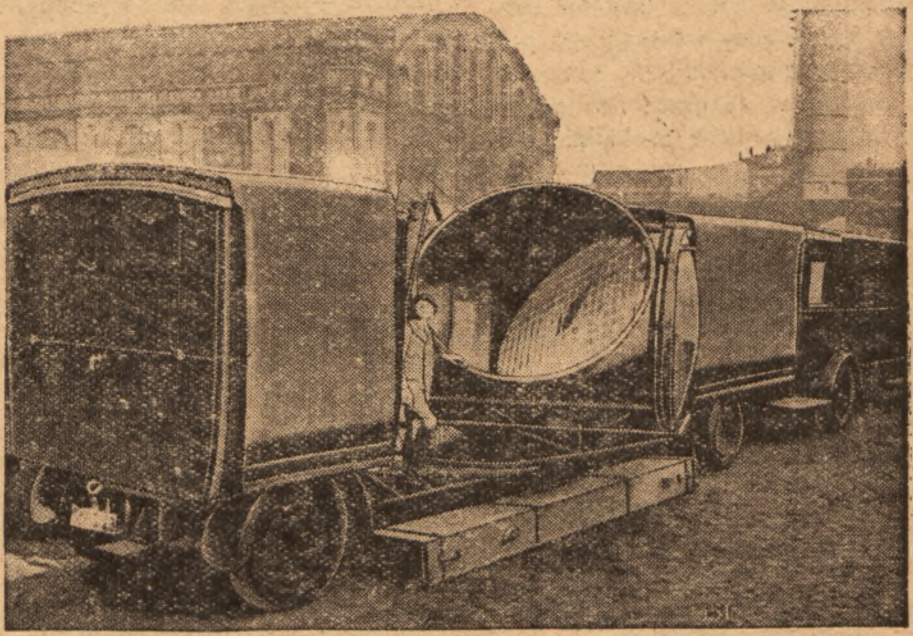
Król murzyński był ojcem pięknej, rasowej dziewczyny. Bonne zakochał się w niej odrazu, a uzysakwszy zgodę króla, ożenił się z nią i żył, jako zięć królewski, szczęśliwie i bez troski. Po kilkunastu latach umarł król, a niedługo po nim śmierć zabrała Bonnemu ukochaną żonę.

Bonne nie czuł odtąd zadowolenia i przy pierwszej sposobności opuścił Madagaskar na dużym okręcie. który kazał sobie specjalnie wybudować. Odjeżdżając, zabrał z sobą wiele złota, drogich kamieni i innych wartościowych przedmiotów. Udał się do Indji Brytyjskich, gdzie osiadł na stałe.

Gdy pewnego razu wyruszył statkiem w podróż wzdłuż brzegów Gangesu, zasłabł nagłe tak, że musiał przerwać podróż. Czując, że zbliża się koniec, pojechał do Kalkuty, gazie w Banku Angielskim umieścił swoje skarby, które znajdują się tam do dziś dnia. Zmarł w r .1790, nie zostawiając potomstwa, któreby odziedziczyło po nim majątek wartości dziewięciu miljardów franków.

Od śmierci B0nne'go trwają spory o spadek. Ostatnio kilkaset c-sób, noszących nazwisko Bonne zawiązało specjalny syndykat, mający na celu wvprocesowan.e oJ rządu angielskiego owych dziewięciu miljardów. Członkowie syndykatu, wszyscy urodzeni w departamencie Loary i poczuwają się do pokrewieństwa z Klaudiuszem Bonne, powierzyli swe zastępstwo jednemu z najtęższych adwokatów paryskich, gdyż przypuszczają, iż rząd angielski nie wyda tak olbrzymiej sumy t>ez większych trudności. W sferach prawniczych liczą się z tem, że przyjdzie do wielkiego procesu, którego wynik jest n.ocno wątpliwy.

Pismo na niebie



Zapomocą tej potężnej ruchomej maszyny będzie można rzucać na horyzont olbrzymie litery i całe zdania. Ciekawa ta maszyna wytwarza światło o sile l½ miljona świec, których promienie dzięki misternie skonstruowanym lustrom dochodzi na odległość 2.000 metrów.

HiCda &łótvo mu$yce

Zanim zaczniemy zamieszczać stałą kronikę o tem : co, gdzie, kiedy i j a k — zwrócimy dzisiaj uwagę na pewien fakt, który rzuca jaskrawe światło na niczem nie usprawiedliwioną pewność siebie Warszawy — a niesłuszne lekceważenie drugich.

Otóż — od czasu do czasu speaker Polskiego Radja w Warszawie, nie chcąc zadawać sobie trudu recytowaniem wszystkich stacji nadawczych po kolei — powiada poprostu: „Hallo! Hallo! Warszawa <— i *stacje prowincjonalne*!"...

Ejże panowie! — Wolno wam waszą stolicową dumę rozdmuchiwać do przesady — ale nie wolno lekceważyć stolic poszczególnych dzielnic Polski, może równie ważkich i godnych uznania. — A więc — nie dotykać bohaterskiego *Lwowa!* Miasta najsłynniejszych głów politycznych i świetnych tradycji teatru i sztuki!

Nie ruszać *Krakowa* starego, siedziby nauki i sztuki polskiej.

Zdaleka od dzielnego *Wilna,* stolicującego godnie swojej ukochanej dzielnicy i broniącego polskości na rubieżach!

Czapkę zdjąć przez *Poznaniem,* miastem naprawdę zachodnio - europejskiem!

Nie tykać *Katowic,* krzewiących polską mową na Śląsku — a żyjących tempem iście amerykańskiego rozmachu pracy!

Jesteśmy ciekawi, coby powiedziały na to takie miasta, jak: Hamburg, Drezno, Monachjum, Frankfurt — gdyby w Berlinie ośmielono się zaanonosować: „Hallo! Berlin — i stacje prowincjonalne!"...

Tylko, że Berlin — takiego nietaktu względem swoich stolic dziel nicowych nie popełni...

Skoro otworzą się stacje nadawcze w Kikutkowie i Kaczym Dole i— będziecie mogli śmiało wówczas zapowiadać: „Hallo! Warszawa— i stacje prowincjopalne!".,.

Tak, tak! Nie wystarczy być stolicą — z urzędu!... Trzeba nią być z ducha, serca — i... rozumu!...

BYĆ — ALBO NIE BYĆ?

Oto hamletowskie pytanie, które w odmiennej nieco wersji — od kilku lat, stale na wiosnę— zaprząta głowy dostojników, dzierżących w dłoniach swych, losy kilku biednych teatrów operowych w Polsce — zaś krąży, jako sęp złowróżbny nad głowami garstki pracowników oper — którym co roku grozi bezrobocie od przyszłego sezonu.

Ma być opera — czy nie? Znieść, czy nie znieść? — Zamknąć — czy nie?

Jako argument najbardziej przekonywujący, wysuwa się stale: neimożność prowadzenia działu operowego bez deficytu, żarłoczność tego muzycznego Molocha, pochłania zbyt wysokie subwencje etc.

A zatem — rada na to: zamknąć budę i spokój!

Zaiste — sposób tani i wygodny, pozwalający po piłatowsku umyć ręce od wszystkiego — wznieść nabożnie oczki do nieba j westchnąć: „Ha! trudno.„ Nie stać nas na operę!"...

Czy nie należałoby jednak przed ostatecznym wyrokiem zagłady — zastanowić się głębiej nad przyczyną niepowodzeń i nadmiernych wydatków w teatrach operowych — i zaradzić złemu w inny sposób, nie gasząc tych nielicznych płomyków kultury, szamocących się ostatkiem sił, a nie pewnych losu, ni jutra?

Czy nie znajdzie się nikt, ktoby potrafił krótkowzrocznemu obłędowi oszczędności (wprowadzanych najczęściej w dziedziny najpotrzebniejsze i najwartościowsze) — wykazać zgubne i wprost nieobliczalne następstwa zniesienia oper w miastach kresowych jak: Lwów, Katowice, Poznań i Wilno, (To ostatnie nie ma już od kilku lat opery!).

Nie słowa —- nie pusta, czcza gadanina — nie sejmikowanie i wiecowanie łączy 4 brata — ale pieśń! Ta pieśń, która pod najuboższą strzechę się wciśnie, do każdego serca przemówi i w każdej duszy choćby najbardziej obcej znajdzie oddźwięk. Nie osiągnie tego nawet najwznioślejsze słowo, które padnie ze sceny, ale muzyka, zrozumiała i przystępna dla każdego człowieka, mówiącego bodaj tylko językiem Hotentotów!

A opera warszawska?

O ile zniesienie oper w miastach kresowych jest katastrofą, tak ze względów kulturalnych jak i politycznych — zniesienie wielkiej reprezentacyjnej opery w stolicy byłoby skandalem na europejską miarę, ośmieszającym nas w oczach całego świata i kładącym na nas piętno ostatecznego kołtuństwa i niezaradności!

A więc — zamknąć opery — czy nie?

Owszem — zamknąć z końcem sezonu bieżącego — i otworzyć na nowo, ale oprzeć na zdrowych zasadach rozumnej kalkulacji finansowej. Na stanowiska kierownicze dać ludzi, znających się na rzeczy, fachowców w całem tego słowa znaczeniu — (a takich w Polsce znajdzie się dość, jeno dopuśćcie ich do słowa i działania!). Zmniejszyć ciężar administracji do minimum, bo to polip, który ssie najżywotniejsze soki z każdego teatru, w szczególności miejskiego lub państwowego. Usunąć tych wszystkich panów radców, nadradców, podradców i doradców , tych niezliczonych sekretarzy, podsekretarzy, nadsekretarzy, kontrolerów i innych leaderów... Zrozumieć wreszcie, że teatr miejski czy państwowy nie jest instytucją do dawania mniej lub więcej intratnych posadek przeróżnym panom, których nie dało się już gdzieindziej

„wepchnąć". Zerwać ostatecznie z systemem protekcyjnym, z systemem „gwiazd" i „gwiazdorów", pobierających zawrotne wprost gaże i dopuścić nowych, młodych, pełnych zapału ludzi do pracy, kochających sztukę i muzykę naprawdę, a nie uważających stanowiska w operze jedynie za lepszy lub gorszy sposób utrzymania!

Widzieliśmy już w Polsce teatry operowe o poziomie stokroć wyższym od wszystkich dzisiejszych, a pracujące nietylko bez deficytu, ale przynoszące dochód.

Dziś twierdzimy to samo: opera może bezwzględnie istnieć bez deficytu, ale musi być operą naprawdę, a nie tem, czem jest dziś, t. j. smutną groteską!

Groteskową w wykonaniu, w kierownictwie i administracji! (Vide ostatni skandal warszawski z wystawieniem „Króla Kochanka"),

A zatem — utrzymać operę przy życiu za wszelką cenę, ale zreformować ją tak, aby stała się najukochańszem dzieckiem serc wszyst kich obywateli i dumą naszą, a nie pasierbem, którego się precz wygania przy lada sposobności 1

kian.

ŻYCIE MUZYCZNE W POLSCE.

Trudno zaiste pisać o tem, co się dzieje w świecie muzycznem u nas, bo dzieje się naprawdę mało i dzieje się przeważnie — źle!

Dużo czynników składało się na to: wojna, niedostatek, ciągłe przesilenia polityczne i finansowe, a przedewszystkiem dziwna obojętność społeczeństwa w stosunku do wszystkiegą, co łączy się z muzyką i nią żyje. Źle jest też tej cudnej, rozśpiewanej wróżce u nas. Ciasno, chłodno — i głodno!

Oczywiście znajdzie się jeszcze garść idealistów, którzy tę dźwięczną panią radziby na ramionach unieść, wspomagać i podtrzymywać. Ale to starczy tyiko do wegetowania z dnia na dzień, a skrzydeł do lotu zwycięskiego rozwinąć nie pozwoli. Kołacze się kilkoro jej biednych dzieci i czeka na lepszy łt»j: Cztery teatry operowe, którym co roku grozi eksmisja i redukcja, jedna orkiestra symfoniczna w Warszawie, dająca koncerty przy nigdy nie zapełnionej sali.

A przecież pamiętamy czasy, kiedy każde nieledwie większe miasto w Polsce miało swoją orkiestrę symfoniczną i to — dobrą.

W Łodzi próbowano ■wskrzesić Filharmonię j po kilku wysiłkach dano spokój. Lwów daje od czasu do czasu koncerty symfoniczne orkiestry operowej, wzmocnionej... uczniami konserwatorium. Koncerty te są przynajmniej dość licznie uczęszczane, gdyż Lwów jest może jedynem miastem w Polsce posiadającem t. zw. koncertową i chętną publiczność,

W Krakowie skleci się czasem z trudem jakiś koncercik, Katowice zaś po pierwszej próbie zawiodły zupełnie.

Nie lepiej jest z zespołami kameralnemi, które wskutek niepowodzeń bardzo szybko się „rozlatują". Artyści, bądź uciekają za granicę, bądź też biorą się do uczciwej, a pewniejszej pracy, t. zn. uczą po rozmaitych szkołach muzycznych rzępolenia przyszłych Paganinich i Lisztów, albo też... grają w kinie! — (I to już coraz mniej, bo dźwiękowce chleb im odbierają!...) Dlatego kiedy usłyszę o utworzeniu nowego zespołu kameralnego (powstał właśnie taki w Warszawie!) —mówię z serca: „Szczęść Boże!" — ale nie widzę przyszłości jego usłanej różami i życia mu na długą metę wróżyć nie mogę!

Koncerty solistów, przeważnie świecą pustkami, lub bywają odwoływane. Chyba, że przyjedzie jakaś bardzo okrzyczana sława zagraniczną, li nawet Japonka, łub murzyn śpiewający.

Inna rzecz, iż poziom dzisiejszych produkcji wogólności nie stoi na wysokości zadania. Słyszy się słuszne utyskiwania: „iżpoprzedni kiepski koncert, zabił następny, całkiem ładny i godny słyszenia!"

Racja! “Nie wolno tej nieliczne) gromadki sal koncertowych zrażać i odstraszać. Nie wolno dawać im produkcji niedbałych, dobrych jak to się mówi: „u cioci na imieniny"...

Jeżeli chłód i obojętność społeczeństwa podkopuje byt muzyki w Polsce .trzeba wytężyć siły, i spróbować te lody przełamać, zachęcić publiczność do bywania na koncertach, wciągnąć z powrotem ie rzesze biednej dziś inteligencji, spragnionej dobrej muzyki, a nie mogącej opłacać zbyt drogich biletów wstępu.

Może dałoby się stworzyć cykle koncertów abonamentowych o niskich cenach (jak to już od lat niepamiętnych zagranicą bywa!). —■ Może dałoby się umożliwić dostęp do sal koncertowych biedulkom, tak bardzo muzyki łaknącym, a zacząć powoli zachęcać i przyciągać te zimne i obojętne zastępy możniejszych, aby z powrotem zapełniły sale koncertowe, choćby dlatego, że to... modne i — wypada!...

Niechaj nikt nie wyśpiewuje jeremiad o kinie, które zabrało publiczność i t. d. Nieprawda!

Ten/ kto wyda ostatni grosz na Toma Mixa lub Eddie Polo, nie pójdzie na koncert! — (Nawet za darmo!...).

Ale istnieją jeszcze całe rzesze chętnych, których nie obchodzi najbardziej karkołomny Harry Peel, a zainteresuje natomiast występ dobrego skrzypka. Jeno trzeba te rzesze przynęcić, ugłaskać, przyzwyczaić znówr do popierania muzyki —• jednem słowem — wychować sobie koncertową publiczność.

Powinno to być ambicją każdego większego miasta w Połsce! Dałoby to szerokim masom wiele chwil pięknych a muzykom i artystom polskim umożliwiło byt —i i rozjaśniło szarą dziś i smutną dolę!

PIEŚŃ O PIEŚNI LUDOWEJ

Przyszła niewiadomo skąd. — Niósł ją wiatr echa burz góiskich, tęskne zawodzenia stepów bezbrzeżnych. — Niosły ją dziady z odpustu na odpust ,i żołnierze - urlopnicy, i samotny dziwak - wędrowiec...

Wyciągnął ją na światło dzienne romantyzm muzyczny i jął przy swajać i wplatać w swoje kompozycje zdobiąc misternie.

Ale romantyzm minął i pieśń ludowa znikła bezpowrotnie... Kto by dziś chciał pisać pieśń ludową, będzie tylko okłamywał siebie i drugich.

A lud nie śpiewa już więcej lub też — owszem... śpiewa! — Ale w epoce rozwielmożnionej płyty gramofonowej i coraz silniej wrzeszczącego z głośników radia —* śpiewa: „Całuję twoją dłoń madame!"... i innych „Somny boy‘ów". Szukaćby trzeba pieśni ludowej gdzieś na bardzo, bardzo zapadłej wsi kresowej, albo też w olbrzymich puszczach leśnych, z których niestety już tylko szczątki pozostały...

A jednak wartoby chociaż z czysto etnologicznych względów, lub też z pasji zbieracza pokusić się o wygrzebanie z popiołów pieśni ludowej i wydanie jej zbiorowo, ale przystępnie, ku uciesze mas szerokich, a pieśń kochających.

Niechaj sobie leży na serwantce, obok srebrnego kwiatu szarotki, który już też powoli ginie...

Jeżeli zaś wydać już tę pieśń, to w całej jej krasie i okazałości i w imponującej liczbie, jako że wie* lotomowy zbiór pieśni Kolberga (chociaż też nie obejmujący wszystkich melodyj!) — jest wyczerpany i pleśnieje jeszcze tylko w cieniu kilku niedostępnych bibliotek lub prvwatr>"

Tych zaś kilkanaście wyjątków, jakie pełnią dobrej wiary, a nieliczni romantycznie nastrojeni muzycy wydali — pozostawić w spokoju przez długie, długie lata...

Albowiem człek **mizerny,** a **zmuszony do bywania na przeróżnych** wieczorkach, porankach i koncertach domowych, głuchym jest już na radosne pienia silnogłosych dziewic o: „Krakowiaczku", który „cija“... lub o skromnym „fijołecku leśnym", który powielotysiącznem zaśpiewaniu urósł już z pewnością do rozmiarów drzewa eukaliptusowego...

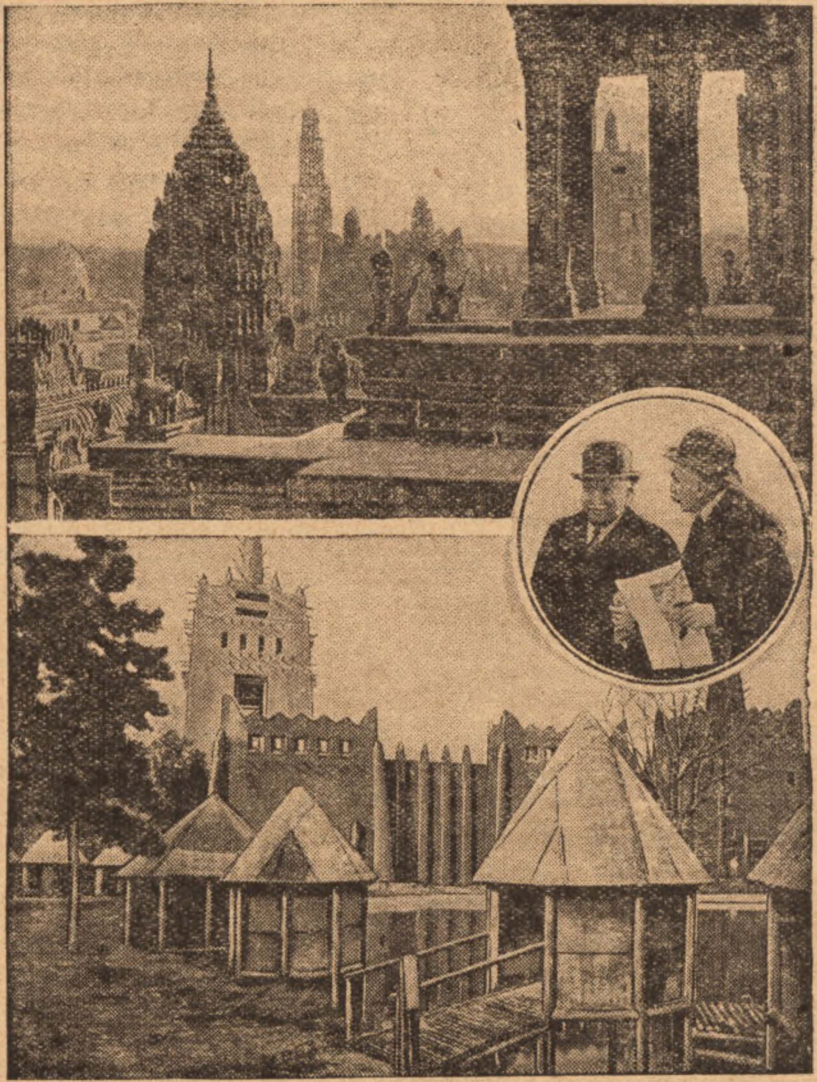
Po zebraniu zaś i wydaniu pieśni ludowej możeby wysłać ją znów między lud na falach radja lub na czarnym krążku gramofonowym. Niechaj sobie lud przypomni jakto śpiewał niegdyś —i niech się cieszy!

Wydać trzeba i warto!

Bo niełądnie to jakoś wygląda, że chcąc poznać oprócz „podkóweczek ognia dających" i „Maćka co umarł" — jeszcze kilka przykładów polskiej pieśni ludowej — trzeba po nie sięgać do Schotta, Universal Edition, lub innych niemieckich nakładów.

Bardzo niełądnie!...

Przed otwarciem wystawy kolonialnej w Paryżu



[W *górze świątynia w Augkor—Baht Undochiny). Na dole wioska Negrów W Afryce Zachodniej. W kole prezydent Doumergue i marszałek Lyautey organizatorzy wystawy kolonjalnej w Paryżu.*

'Jak widzimy, obok nizliczonych pagod indochińskich, wznoszą si$ ubogie domenki zachodnio-afrykańskich Negrów. Zwiedzający wystawę| będą mieć sposobność podziwiania świata kulturalnego francuskich posiadł oś ci kolonialnych w Afryce i Indiach, na dokładnych miniaturowych kopjach,

Ważna placówka narodowa

Polski teatr w Katowicah

Dziwne wzruszenie musiało ogarnąć salę widzów katowickiego teatru, gdy w roku 1922 po raz pierwszy usłyszeli ze sceny polskie słowo i polskie melodje. Wystawiono wówczas na inaugurację polskiego teatru operę Moniuszki „Halka". Ta narodowa opera działa zawsze na nas, choćbyśmy jej słuchali me wiedzieć ile razy.

„Halka" rozpoczęła cykl polskich przedstawień, które w pierwszym sezonie pod dyrekcją Tadeusza Wierzbickiego objęły 10 utworów, m. in. „Trubadura", „Toskę", „Królewskiego jedynaka".

Następny sezon 1923/21 ogarnął już i prowincję, gdyż zespół teatralny zaczął objazdy ze sztukami repertuaru dramatycznego polskiego. Dyrektorem był Wacław Nowakowski, który prowadził ram tylko dramat, osiągając 303 przedstawień w Katowicach i na prowincji. Wystawiono wówczas 22 sztuki *z* polskiego repertuaru i 12 z obcego.

Sezon 192425 prowadził Henryk Czarnecki, przechodząc na po wrót do systemu muzyczno - dramatycznego. Utworów muzycznych wystawiono w tym czasie 9, dramatycznych 30, w tem 14 sztuk polskich autorów.

W latach 1925/26 prowadził teatr katowicki przez Kiłka miesięcy Karbowski, a po jego ustąpieniu Kazimierz Biernacki. Dano w tym sezonie 168 przedstawień, z czego 14 muzycznych i 27 dramatycznych (1.6 sztuk polskich, 11 obcych).

Sezon 1926/27 prowadził w dalszym ciągu Biernacki, który w dziale muzycznym wystawił 32 utwory, w dramatycznym 21 (11 z repertuaru polskiego, 10 z obcego).

Od r. 1927 do dnia dzisiejszego teatr katowicki pozostaje nieprzerwanie pod dyrekcją Mar ja na Sobańskiego. W sezonie 1927/28 wystawiono 8 utworów muzycznych i 19 dramatycznych (w czem 12 sztuk z repertuaru polskiego). Ogółem dano 430 przedstawień, łącznie z prowincją.

W sezonie 1928/29 wystawiono 36 utworów, a to 8 muzycznych (w tem 3 polskich kompozytorów) i 15 dramatycznych (w tem 8 polskich autorów) osiągając liczbę 429 przedstawień, łącznie z prowincją.

W sezonie 1929/30 wystawiono 28 utworów, z czego 9 muzycznych i 19 dramatycznych (w czem 13 autorów polskich). Osiągnięto ogólną liczbę 534 przedstawień, łącznie z prowincją.

W sześciu miesiącach bieżącego sezonu 1930/31 wystawiono 8 utworów muzycznych i 12 dramatycznych (w tem 6 polskich autorów). Łącznie dano w tych 6-ciu miesiącach 280 przedstawień w Katowicach i na prowincji.

Jeśli idzie o repertuar, to w dziale muzycznym przewija się stale przez wszystkie sezony przedewszystkiem „Halka" Moniuszki, następnie tego samego kompozytora „Straszny dwór", „Flis" i „Yerbum nobile". Z innych polskich kompozytorów wystawione były opery: , Casanova" Różyckiego, „Zygmunt August' Joteyki i „Pomsta Jontkowa" Walewskiego. Z repertuaru obcego szły: „Tannhauser", „Trubadur", „Madame Rutterfly", „Manon", „Dalibor", „Rusałka" „Tryptyk", „Eugeniusz Onegin", „Luisa", „Czart i Kasia", „Carmen", „Opowieści Hoffmanna", „Uprowadzenie z Seraju", „Mignon" i inne.

W dziale dramatycznym szły z utworów polskich autorów m. in. „Złota czaszka" Słowackiego, „.Sułkowski" Żeromskiego, „Ptak" Szaniawskiego, „Bolesław Śmiały" i „Warszawianka" Wyspiańskiego, „Śluby panieńskie" i „Pan Geldhab" Fredry, „Uciekła mi przepióreczka" Żeromskiego i t. d.

Ciekawie kształtowała się frekwencja na przedstawieniach (niestety, dane posiadamy dopiero od r. 1927). 1 tak w Katowicach w sezonie 1927 28 na przedstawieniach dramatycznych wynosiła ona 54%, na muzycznych 7 1 %. Na prowincji dramat 58%, opera 76%- Na Śląsku Opolskim dramat 12%, opera 68%.

W sezonie 1928/29 frekwencja wyniosła: w Katowicach na dramacie 58%, na operze 69% — na prowincji dramat 66%, opera 98% — na Śląsku Opolskim dramat 61% (a więc o 39% wyższa!), opera 95%.

W sezonie 1929/30 w Katowicach dramat *49,%,* opera 60% — na prowincji dramat 99%, opera 112% —i na Śląsku Opolskim dramat 87 % (więc znowu zwyżka o 2 7 %), opera 94%.

Wreszcie w sezonie obecnym (1930/31) przez 6 miesięcy frekwencja w Katowicach na dramacie wyniosła 56% , na operze i operetce (bo w tym sezonie prowadzi się też stale dział operetkowy) 70%, — na prowincji dramat 82% , opera i operetka 104% — na Śląsku Opolskim dramat 8 1 % , opera i operetka 77%.

Wyjazdy zespołu teatralnego na prowincję nie należą do pozycyj zysku. Przeciwnie dopłaca się Jo nich nieraz poważne sumy. Zato spełniają one rolę propagandy polskiej kultury i języka, a przecież żywe słowo, wypowiedziane w poprawnej formie ma niezaprzeczone a wielkie znaczenie.

Jeszcze jedno zadanie spełnia katowicki teatr. Oto przy współudziale ciała nauczycielskiego organizuje się przedstawienia dla młodzieży szkolnej, zarówno polskiej, jak i niemieckiej. Przedstawień tych dano od r. 1927 do chwili obecnej 125, dobierając specjalny repertuar, zarówn* z działu muzycznego, jak i dra-

matu. Dla mniejszości niemieckiej urządzono w tjm czasie 10 przedstawień.

Młodzież miała sposobność widzieć dzieła, takich autorów, jak Żeromskiego, Wyspiańskiego, Fredry, Moliera, Corneilla, Korzeniowskiego, Shaw'a, Słowackiego. Przybylskiego i innych. Z działu muzycznego poznała młodzież in. in. kompozytorów: Moniuszkę, Joteykę, Hallevy'ego, Dworzaka, Verdi'ego, Wagnera, Nowowiejskiego, Offenbacha, Mozarta i in.

Jak widać, z tego zestawienia, teatr katowicki nakreślił sobie obszerny i trudny program. Spełnia on swe zadanie w miarę sił, mimo ciężkich warunków, niciylko materialnych, ale i moralnych, bo każdy rozumie, że po masakrze artystów w dniu 28 kwietnia 1528 r. w? Opolu, nie należało do przyjemności jechać z przedstawieniami na Śląsk Opolski. To też społeczeństwo polskie winno nie zapominać o tem, że wymagania, stawiane zespołowi teatru katowickiego, sięgają znacznie wyżej, niż w każdym innym teatrze w Polsce. Sporą dozę odwagi trzeba mieć, żeby zdecydować się na występy w dzielnicy Opolskiej, gdzie demonstracje przeciw artystom polskim powtarzają się od czasu do czasu, czyniąc z reguły konieczną obronę policyjną. Już na granicy niemieckiej oczekuje zawsze na zespół polski oddział policji niemieckiej, który nie odstępuje naszych artystów aż do chwili opuszczenia granic Rzeszy. W budynku teatralnym i jego okolicy jest stale zmobilizowana większa ilość „Schupo". Mimo to nieraz dochodzi do poważnych napaści, w których jedynie zimna krew i takt zespołu katowickiego ratuje sytuację.

Tak, można to nazwać zupełnie śmiało bohaterastwem tych ludzi, godnych nieraz naprawdę podziwu.

Czołem przed aktorem polskim w Katowicach!

Al. D.

T a j e m n i c z y h i n d u s

Nie tak dawno zdarzył się w Paryżu następujący wypadek:

W jednym z hoteli na Monfmartre znaleziono ni zżywą Rosjankę, osobę młodą i piękną. Początkowo przypuszczano, że zmarła ona naturalną śmiercią. Lecz potem badania lekarskie wykazały, że padła ona ofiarą otrucia. Ciekawym był fakt, że lekarze nie zdołali rozpoznać, jakiego to rodzaju była trucizna, ale wszyscy zgodzili się na to, iż musiał to być środek, którego najmniejsza doza tyła w stanie zabić organizm ludzki. Dotychczasowe metody badania nie mogły jednak wykryć obecności trucizny w organizmie.

Co do osoby mordercy istniały tylko przypuszczenia, że był nim tajemniczy mężczyzna ze Wschodu, prawdopodobnie Arab lub Hindus, który na kilka tygodni przed wypadkiem zawarł z ofiarą znajomość w jakiejś kawiarni. Nieznajomy wydawał dużo pieniędzy. Dochodzenia policyjne wykazały, że podróżował często do Marsylji i domyślano się, że pozostawał w stosunkach z przemytnikami opium, mającymi siedzibę właśnie w Marsylji.

Dalsze śledztwo pozostało atoli bez rezultatu i wypadek ten zaliczono w poczet nierozwiązanych zagadek kryminalnych.

Sprawa ta przypomniała się jednak władzom przed kilku dniami w związku z inną aferą, która miała miejsce w Nowym Jorku.

Oto w niedużej willi w dzielnicy nadbrzeżnej, znaleziono nieznaną młodą kobietę bez przytomności. Wezwany lekarz zdołał już tylko stwierdzić śmierć, a po bliższem zbadaniu ciała wyłoniło się podejrzenie otrucia.

I znowu ta sama historja. Lekarze twierdzą, że działała tu trucizna, której rodzaj nie da się określić. Policja zaczęła dochodzenia, które ujawniły, iż właścicielem willi był Hindus nazwiskiem Batanha, który jednak znikł bez śladu, zniszczywszy przedtem wszystkie dokumenty, które mogłyby ułatwić zarówno rozpoznanie ofiary, jak i odszukanie jego osoby. W toku śledztwa ustalono, że Batanha wyjeżdżał często do Paryża i Marsylji.

Policja paryska prowadzi śledztwo w tej sprawie łącznie z policją nowojorską, przyczem panuje przekonanie, że istnieje ścisły związek między obu wypadkami.

Jakie wyniki będą miały dalsze dochodzenia, trudno narazie przewidzieć, w każdym razie pewien niepokój zapanował w zainteresowanych sferach, a koła naukowe zainteresowały się zagadką nieznanej dotąd silnej trucizny, której rodzaju, mimo zastosowania najdokładniejszych badań naukowych, nie dało się ustalić.

ZAWIEDZIONY

Sędzia: — Sąd skazał was na 10 dni aresztu. Czy macie co do powiedzenia?

Skazany: —Tak jest. Mój obrońca powiedział, że mogę spodziewać się conajmniej dwóch lat więzienia,

STOSOWNA CHWILA

Żona: — To ci mówię, że jeśli na nasz proces rozwodowy nie dostanę nowego kapelusza, nie rozwiodę się z tobą.

I TO NIE POMOŻE

Śpiewaczka (do matki, która w żaden sposób nie może uciszyć swej gromadki): — Jeśli pani nie będzie mogła uspokoić dzieci, proszę je przyprowadzić do mnie na górę, to im co zaśpiewam.

Matka: — O, proszę pani, już i tem im groziłam i nic nie pomaga.

Święta za pasem

Z notatnika kronikarza

Jakkolwiek tydzień ubiegły jako przedświąteczny powinien był służyć wszystkim wierzącym do ekspiacji i kajania się za grzechy, to jednak ilością i różnorodnością wydarzeń i uczynków mniej budujących i rozgrzeszających, nie ustępuje wcale pozostałym 51 tygodniom kronikarskim,

A wszystkiemu winna zwodnicza „wiosenna" aura. Bo i któż to widział, aby budzącą się do życia wiosnę studził śnieg iście grudniowy, Ludziska przyzwyczajeni w tydzień przedświąteczny chodzić w demisezonowej toalecie i mieć już poza sobą niepewność pogody i— łacno wyciągnęli futra, spoczywające od kilku dni w lombardowych tresorach. Dodajmy do tego szczyptę humoru, powstałego z „czucia" w kieszeni miejsca na przyrzeczoną gotówkę — a otrzymamy w sumie smętny wstęp do okresu świątecznego.

Smutnym też obowiązkiem kronikarza jest zanotowanie potwornego czynu Teofila (sic!) Urło, mieszkańca wsi Ryczki. Stał się on pośrednim powodem śmierci 17-to letniej dziewczyny, którą podstępnie napadł i zniewolił, a w kilka miesięcy potem, po nieudałym gwałcie na osobie narzeczonej brata, swej nie żyjącej już ołiary, w sprowokowanej przez siebie awanturze zabił tegoż, zadając mu śmiertelny cios w serce. Epilog: 15 lat więzienia,

— Zapewme z żalem do naszej eiy **chcieliby** pożegnać świat dwaj włamywacze, którzy po udanej kradzieży w pracowni krawieckiej Franciszka Świątka przy ul, Klonowej 5 w Pruszkowie wpadli w objęcia policji, która zabezpieczyła im,., spokojne spędzenie świąt.

Niewiadomo jeszcze ile jest w tem prawdy, co mówiła Helena Kornaszewska na posterunku policji w Łowiczu. W każdym razie skruszona i złamana na duchu zameldowała o tem, że jest sprawczynią śmierci swego ojca Wiktora, którego przy pomocy trucizny wysłała na dolinę Józelati. Lekarze twierdzą, że historja o dosypywaniu arszeniku do herbaty jesi niewiarygodnym wymysłem, wobec czego prokurator postawił ją w stan oskarżenia za wprowadzanie w błąd władzy.

— Przykre święta sprawił pasażerom świątecznym pociąg Nr. 17 na stacji Wierzbnik; po zderzeniu się z manewrującym pociągiem Nr. 674 — 8 osób, w tem dwie ciężko ranne, spędzą wątpliwie wesołe święta na łożu szpitalnem.

— Katarzyna Bochenek, mieszkanka Paszyna „postarała się" o rozwód, w przyśpieszonem i uproszczonem tempie. Dobrawszy sobie do pomocy swych opiekunów Jana i Józefa Śliwów, wciągnęła męża w zasadzkę, gdzie w serdecznym uścisku wyzionął dkcha. Czułą synową zaopiekował się ojciec zamordowanego, oddając ją w ręce policji.

— Niemiła przygoda spotkała na urlopie spędzanym we Lwowie, „berlińczyka" Juljana Baczyńskiego, zawodowego dziennikarza ukraińskiego. Zupełnie niespodzianie złożyła mu wizytę... policja, znajdując bogaty materja} obciążający. Tajne akta skonfiskowano — Baczyńskiego ulokowano w sławetnych „Brygidkach". Czy nie lepiej było — mcnsśeur Julien — siedzieć pod słonecznem niebem genewskiem, gdzie tak miło pracowało się „pour la roix de Prusse". A w Polsce tak zimno i „negościrnie".

— Zupełnie inaczej działa wiadomość o wynalazku p. Aleksandra Kłodowskiego z Grudziądza. Piękny upominek wielkanocny dla podróżujących naszemi kolejami, to „samoczynny przyrząd hamujący". Przyjęty już przez Urząd Patentowy, zapobiega on katastrofom kolejowym, spowodowanymi przez złe nastawienie zwrotnicy. Odrazu czujemy się bezpieczniejsi na myśl, że wsiadając do pociągu mamy pewność i bezpieczeństwo życia.

— Idą święta! Zapomnijmy o szarzyźnie dnia i poszukajmy rozrywek. Te, same do nas nie przyjdą. Idźmy do krewnych i przyjaciół, starajmy się utopić troski w szlachetnych trunkach (tylko broń Boże nie mieszać!), idźmy do teatru lub kina i wchłońmy w siebie jasne promienie radości, by niemi stłumić smutek i gorycz powrotni fali rzeczywistości.

A jest gdzie pójść. Teatry „postawiły się", by zwabić w swe podwoje i tych „ignorantów", i tych „kartkowiczów". Świetnie im się to udało. Nie obawiajcie się! Lansowana 1-go kwietnia b. r. kandydatura Franciszka „Adriatyckiego" na dyrektora Zjednoczonych Teatrów Miejskich straciła już nazajutrz na swej aktualności. Zresztą, jak nas poinformowano, p. F. A. i tak nie przyjąłby ofiarowanego mu stanowiska: mając za zasadę jedynie konsumpcję, co z trudnością dałoby się przeprowadzić np. w Teatrze Narodowym.

Odrzwia kin stoją również otworem. Jeśliby jednak Wasz wyrobiony smak narażony był na szwank a wyświetlany obraz okazał się wabikiem na Wasze kieszenie, to pieniędzy Wam nie zwrócą. Macie możność „bez przeszkód" kupna biletu w inaem kinie. W razie niezadowolenia z jakichkolwiek innych nieprzewidzianych powodów radzimy: Głowa do góry! i... oszczędnie pić nie rozlewając, bo szkoda...

Perypetje pani Zającowej

Do mieszkania wdowy po zmarłym niedawno emerycie Zającu, w miesteczku kresowem R., wprowadziło się w charakterze sublokatorów młode małżeństwo: Ludwik i Mar ja S. Młodym małżonkom podobała się nie tylko miejscowość, ale i mieszkanie, tak dalece, że powzięli zamiar pozostania tu przez całe lato. W stosunku do swej gospodyni sublokatorzy wykazali tyle serca i taktu, że pani Zającowa zacierała ręce z zadowolenia. To też nie przejmowała się nawet kiepską pamięcią młodego małżonka w sprawie wypełnienia formularza do zameldowania policyjnego. Jedynie dla porządku przypomniała młodym o konieczności rychłego spełnienia tego obowiązku wobec władzy. Pan Ludwik przepraszał sumienną gosposię, tłumacząc się zrozumiałem u młodych małżonków roztargnieniem i przyrzekł wypełnić formularz nazajutrz.

Tak się złożyło, że formularz leżał niewypełniony, przykryty gazetami już czwarty tydzień. Pani Zającowa bardzo grzecznie, lecz stanowczo domagała się spełnienia danej obietnicy. 0 niezameldowamu sublokatorów — mawiała kilkakrotnie — dowiedzieć się może łatwo policja i ukarać właścicielkę mieszkania. Panu Ludwikowi było naprawdę bardzo nieprzyjemnie, to też najsłodszemi słówkami starał się przebłagać uzasadniony gniew gospodyni, dormular. przyrzekł wypełnić natychmiast.

Po upływie czwartego tygodnia pani Zającowa wpadła do pokoju młodej pary i wszczęła piekielną awanturę.

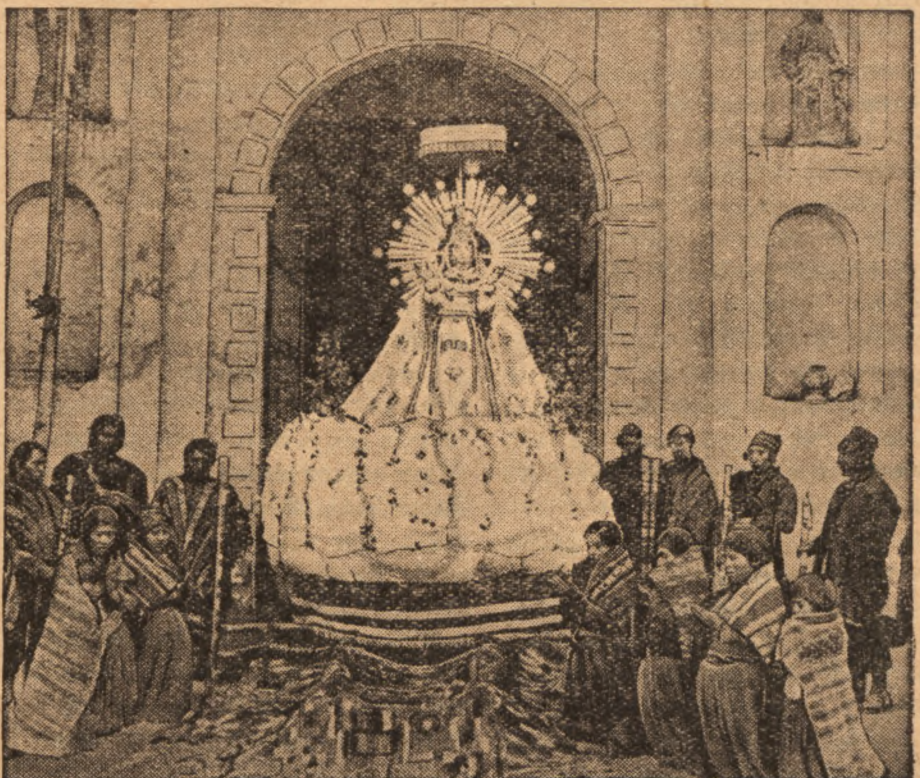
— Dłużej nie pozwoli wodzić się za nos, albowiem lada dzień nade iść może policja...

W tej chwili słychać bvło dzwonek w przedpokoju. Bardzo zdenerwowana wdowa przerwała potok wypowiadanych morałów i otworzyła drzwi. Jakiś obcy pan wszedł do przedpokoju i wylegitymował się jako komisarz policji kryminalnej. Powiedział, że według informacji policji, wdowa przetrzymuje u siebie dwie niemeldowane osoby i czem — w tem miejscu głos pana komisarza nabrał urzędowej szorstkości — dopuściła się czynu karygodnego. Chodzi w tym wypadku — wzrok jego przeszył przestraszoną kobietę do szpiku kości — prawdopodobnie o poszukiwaną od dawna parę zbrodniarzy ze Lwowa. Przestraszona wdowa, drżąc na całem ciele, prowadzi komisarza do pokoju swych sublokatorów. Przesłuchiwanie pary małżeńskiej trwało krótko. Ludwik i Marja, widząc, że wypieranie się zarzucanych im czynów jest bezcelowe, przyznali się do wszystkiego. Na rozkaz oficera policji, by natychmiast poszli z nim do komisarjatu, skruszeni małżonkowie, proszą o danie im możności zabrania ze sobą najniezbędniejszych przedmiotów. Wobec tego, że ucieczka jest w tym wypadku prawie niemożliwa, komisarz przychyla się do ich prośby. Po upływie kilku minut zjawiają się oboje w płaszczach i kapeluszach, z walizkami w ręku, w przedpokoju mieszkania. Pogodzeni z swym losem, dają się zakuć w kajdanki i odprowadzić do aresztów policyjnych.

Pani Zającowa, złamana tem wydarzeniem zupełnie, wróciła do swego pokoju, gdzie zauważyła nową niespodziankę. Jeden rzut oka przekonał ją o rozbitej szufladzie biurka, z której znikła kwota 1.200 złotych. Bezwątpienia skradzione zostały przez brodniczą parę. Lecz jakto — przed odejściem do kryminału? W umyśle zrozpaczonej kobiety rodzi się straszne podejrzenie.

Ostatkiem sił, oburzona i przestraszona, pędzi paru Zającowa tak szybko, jak tylko pozwalają jej na to sforsowane już nieco nogi, do najbliższego komisarjatu* Nie, tu nic nie wiadomo o przyaresztowaniu pary zbrodniarzy. Nie wysłano również do jej mieszkania komisarza, ani nic wpłynął nakaz aresztowania rzekomej pary małżeńskiej ze Lwowa. Podczas gdy biedna wdowa, zamiast słów współczucia, wysłuchuje reprymendy na temat niezastosowania się do przepisów policyjnych. Dowcipna trójka złodziejska znajduje się tymczasem w drodze na miejsce nowych, lukratywnych wysteoów.

Wielkanoc u Indian



Nawet d ozapadłych kątów południowej Ameryki dotarta nai-.tca w:rystusa. Oto gromada Inldjan, pozyskanych dla wiary katolickiej, w skupieniu rozpamiętywa Mąką Pańską przed ołtarzem Matki Boskiej. Widok niezwykle wzruszający, y



Jak powstały Karpaty

(Podanie góralskie)

Za dawnych, bardzo dawnych czasów było Królestwo Krakowskie, Rozciągało się ono bardzo daleko, jak daleko słychać było krakowskie dzwony.

A im większe dzwony kazał król ulać, tem dzwonienie szło dalej w świat i tem większy kawał ziemi do królestwa przy by#wał.

Najbliższym sąsiadem krakowskiego królestwa, było Królestwo Olbrzymów; na*zywało się tak dlatego, że jak który czło*wiek w tem królestwie powiedział: „tak!“, to zaraz wielka skala podnosiła się z zie*mi — a jak powiedział „nie!“ — to ot wic*rała się głęboka przepaść.

W ten sposób powstały góry Karpackie. Dobrze było ludziom w owym kraju, dopó*ki jeden z nich nie powziął zamiaru, hy iść zabrać ziemię Krakowską. Wszyscy w kró*lestwie olbrzymów się na to zgodzili i ra*zem powiedzieli „taki“ — a że ich było siedemdziesięciu siedmiu — 77 gór wyrosło z pod ziemi.

V\ tejże samej chwili, za karę, że chcieli zabrać cudzą własność, zamienieni zostali w węże. Dostali się pod właużę wielkiego węża, srebrną łuską okrytego, z brylanto*wym czubem zamiast korony. Był on odtąd ich królem, którego słuchać musieli, a kró*łestwo jego ciągnęło sic poprzez pasma górskie, daleko — daleko.

Dawniejsze królestwo olbrzymów nie*długo potem porosło lasem świerków, któ*ry w kilkaset łat zamienił sic w nieprzebytą puszczę. Wyżej ciągnęły się łąki pełne kwiatów, a na wierzchołkach gór, gdzie król wężów czołgał się ciągle, patrząc na królestwo swoje, nie wyrosła żadna drze*Winka — tylko ziemia pokryła się srebrem i diamentami.

Sł on & o

Wędrowało sobie sionko,
Uśmiechnięte, jasne. złote.
Szło nad gajem, szło nad łąka,
Napotkało w łzach sierotę.
Ta się żali: „Tak wesoło
Świecisz światu, sionko moje,
Uśmiechami sypiesz w koło,
Gdy ja smutna we łzach stoję.
Obojętnie patrzysz na to
■*Jak sie ludzkie serca meczą...*
I nad każda ludzka straia
Promienisiszą błyskasz tęcza".

Słonko na to: Biedne dziecię!
ł mnie smutno na niebiosach.
Gdy o waszym myślę świecie,
J o ludzi ciężkich losach.
Lecz. nie mogę ustać w drodze
By nad każda boleć rana,
Wypełniając, co kazano.
Więc w złocistym blasku chodzę.
Nie pomogą próżne żale...
Ból swój niebu tria polecić —
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść i świecić.

ADAM ASNYK

Dzieci murarza

(Prawdziwe zdarzenie)

Gromadka chłopców wybiegła z hałasem
przed gmach szkoły. Jedni żegnali się z so*
bą aż do następnego dnia, inni znowu na*
znaczali sobie miejsce spotkania poza mia*
stem, na placu, ulubionem miejscu zabaw.

Stefek i Józio mieszkali blisko siebie, to
też szli razem, rozmawiając wesoło o wy#
padkach i przygodach w szkole, co chwila
przerywając rozmowę wybuchami śmie#
chu.

Nagle ujrzeli na skręcie ulicy tłum lu#
dzi, zgromadzony koło jakiegoś bardzo bla#
dego człowieka, leżącego przy budującym
się domu, z włosami pokrwawionemi; nad
nim pochylała się kobieta, która płacząc,
strasznym głosem wołała: i,Nie żyje! nie
żyje!“.

Do kobiety tuliła się mała dziewczynka
z książkami pod pachą i łkała także, powta#
rzając za matką: „Nie żyje!“.

Obie zdawały się nie słyszeć zapewnie#
nia, wychodzącego z ust towarzyszów:

— Nie płaczcie! on żyje jeszcze; może
go uratujemy.

Zasmuceni tym widokiem Stefek i Jó#
zio zapytali kogoś z tłumu, co za nieszczę#
ście się tu stało?

— A oto widzicie — odpowiedział jakiś
robotnik — murarz ten pracował przy tym
nowym domu, na trzeciem piętrze stał na
desce, która była źle przymocowana, stra#
cił równowagę i spadł na ziemię, jak się
zdaje, ma złamaną nogę.

— A czy posłano po doktora?

— Właśnie czekają na „Pogotowie".

Stefek i Józio, których ojcowie spokoj*
nie pracowali w biurach i nie narażali swe#
go życia przy pracy, wzruszeni opowiada#
niem, co prędzej pobiegli do domu. Stefek
wpadł do pokoju wzburzony i blady. a gdy
mamusia zapytała go o przyczynę tego
wzruszenia, opowiedział całe zdarzenie.

— Czy dowiedzieliście się, gdzie miesz*
ka ten nieszczęśliwy człowiek?

— Owszem, słyszeliśmy że mają go za#,
wieźć na Podwale pod Nr. 34.

Tego samego dnia mama, wziąwszy z so*
bą Stefka, poszła odwiedzić biednego mu*
rarza. W maleńkiej zimnej izdebce na stry*
chu siedziała na stołeczku mała, zapłaka*
na dziewczynka, tuląc do siebie dwuletnie*
go chłopczyka, swego braciszka, który rze*.
wnie płakał i skarżył się zapewne z głodu.

— Cóż się stało z twoim ojcem? — za*
pytała mama dziewczynkę.

— Pogotowie odwiozło go do szpitala —*
odpowiedziała dziewczynka — doktór mó#
wił, że ojciec ma nogę strzaskaną. Może
trzeba będzie nogę odjąć

— A gdzie twoja mama:

— Mama poszła do prania, bo w ten spo*
sób zarabia teraz na cbleb dla nas.

Stefek widząc straszną biedę, która wy*
zierała z każdego kąta izby, zapytał ci*
chutko:

— Mamusiu, ja mam dwa złote, które mi
tatuś dał na album do kart pocztowych, czy
mogę je oddać tej dziewczynce?

Gdy otrzymał pozwolenie, wsunął w rę*
kę dziewczynki pieniądze. Ta nie chciała
ich przyjąć, dopiero Stefek prosił ją — aby
od niego chociaż tymczasem pożyczyła tę
maleńką sumę. Przyjęła.

Długo, bardzo długo leżał murarz w szpi*
talu nim przyszedł do zdrowia. W tym cza*
sie rodzice Stefka i Józia pomagali biednej
żonie murarza, która praniem niewiele za*
robić mogła.

Gdy murarz wyzdrowiał, nie mógł się już
zajmować murarką z powodu kalectwa. Ro*
dzice Stefka wystarali mu się o miejsce
stróża w domu swoich znajomych. W ten
sposób rodzina murarza miała zabezpieczo*
ny byt, a Stefek i Józio cieszyli się, że do
tego dobrego uczynku i oni się trochę przy*
czynili.

Lew, król zwierząt

Lew należy do rodziny kotów. Jest on blisko półtora łokcia wysoki i prawie trzy łokcie długi, nie licząc ogona, zakończone* go kiścią włosów. Skórę ma koloru piasko* wego, a ogromna grzywa otaczająca łeb. Wyróżnia lwa od wszystkich innych zwie* rząt. Pazury ma lew, tak jak i kot, silne i ostre, a tak urządzone, że może je wysu* wać w razie potrzeby.

W ogromnej paszczy ma lew trojakie zę* by. Na przodzie kilka małych zębów czyli siekaczy, za nimi cztery duże i ostre kły, za kłami zęby trzonowe, mające koronę z boku ściśniętą i ostrą. Łatwo teraz pojąć, że przy takim wzroście i takich zębach, lew ■jest jednem z najgroźniejszych zwierząt. Si* ła zaś tego drapieżnika jest niebywała. Po* trafi on, mając w paszczy dwuletniego byczka, przeskoczyć płot pięć łokci wyso* ki. Teraz, kiedy już wiemy jak lew wygląda i jaką ma siłę, przypatrzmy się jego życiu.

Lew zamieszkuje gorące kraje Afryki i Azji, żyje samotnie lub w parze z lwicą i swemi dziećmi, póki są małe. Każda para zamieszkuje pewną przestrzeń, na której poluje.

Ulubionem miejscem lwa są doliny lesi* ste blisko rzek. Cały dzień spędza śpiąc, ukryty w gęstwinie, dopiero o zmroku wstaje, przeraźliwym rykiem ogłasza swe przebudzenie i wyrusza na łowy. Najeżę*! ściej czatuje lew nad wodą, do której scho*! dzą się zwierzęta, by ugasić pragnienie.

Potężnym skokiem rzuca się na ofiarę, zagryza ją i unosi. Jeśli nie powiedzie mu się pierwszy skok, nie goni nigdy ucieka** jącej zwierzyny, lecz zawstydzony powra* ca na miejsce, czatując na inną zdobycz.

Człowieka nie napada lew prawie nigd^ i nie zaczepiony zawsze przed nim ucieka. Pomimo tego ludzie odważni na lwy polu* ją, zabijając je celnym strzałem. Inni chwytają je w wykopane doły, aby później sprzedać je do ogrodów zoologicznych. By* łyście już kochane dzieci w ogrodzie zoolo* gicznym? Widziałyście lwa, tego groźnego drapieżnika, zbliska?

Malutkie lwiątka zachowują się zupełnie jak kociaki. Bawią się i dokazują między; sobą. Można je łatwo oswoić, bywają jed* nak groźne, gdy podrosną.

[p o w r ó t   fv i o ó n y

'Zniknęły już śniegi, spłynęły już łody
1 rzeka porusza się gładko,
!Jaskółki szczebiocząc wybiegły z pod wody,
Całe ich wznosi się stadko.
Kręcą się, wiją sie, to niżej to wyżej,
[1]Nad czystą jak kryształ rzeczułką,
1 coraz to szybciej i coraz to chyżej,
}A w kółko, a w kółko, a w kółko.
!Na brzegu zielonym, na bujnej, na trawce,
Pasą się krówki, baranek,
IA pastuch przygrywa na długiej ligawce,
'I słonko przygrzewa w poranek.
Przelotny wiaterek to trawką zawichrzy,
To w trzcinę, w tatarak się wkradnie,
Zakłóci, zamąci i cichszy i cichszy
W zielonym gaiku przepadnie.
Ligawka przycichnie, to dzwonek z kos ściółka
Z za lasu, zdaleka zadzwoni,
Gdy dzwonek umilknie, to złota mi pszczółka
[1]Zabrzęczy na kwietnej, na błoni.
A pszczółka przysiądzie na świeży sasanek,
To piosnka dziewczęcia drży w wietrze,
O, Boże mój drogi! w wiosenny poranek
Jak wszystko jest cudne i lepsze!

o

G ą b k a

Gąbki potrzebujecie często, a pewnie nie wiecie, czem ona jest i skąd pochodzi. Gąb* ka. to zwierzę morskie, które żyje w wo* dzie i rośnie, a nie mogąc się ruszać, bo przyrośnięta do skał, żywi się cząstkami ro* ślin lub maleńkiemi zwierzątkami, które dostają się do jej wnętrza. Gąbka jest ta* kiem samem zwierzątkiem, jak koral, nie ma ona głowy, ani członków, tylko we* wnątrz kanały, w które wchodzi pokarm. Utworzoną jest z plecionki o większych i mniejszych otworach, czyli kanałach, wy* pełnionych galaretą, która może się kur* czyé i rozciągać dowolnie. Woda, przeply* wająca gąbkę, za pomocą licznych kana* łów. donosi jej dużo żywności, to też gąbka rośnie bardzo szybko. Żyje ona przeważnie w Morzu Śródziemnem, rybacy łowią ją i dużo zarabiają pieniędzy. Muszą zanurzać się głęboko w morzu i odcinać ją od skały, z wydobytej zaś na brzeg wyciskają gala* retowe zwierzątko, plecionkę przepłukują, suszą i gotowe gąbki w świat wysyłają.

Użytek gąbki w domu i w szkole jest wam wszystkim znany.

Z a g a d k i

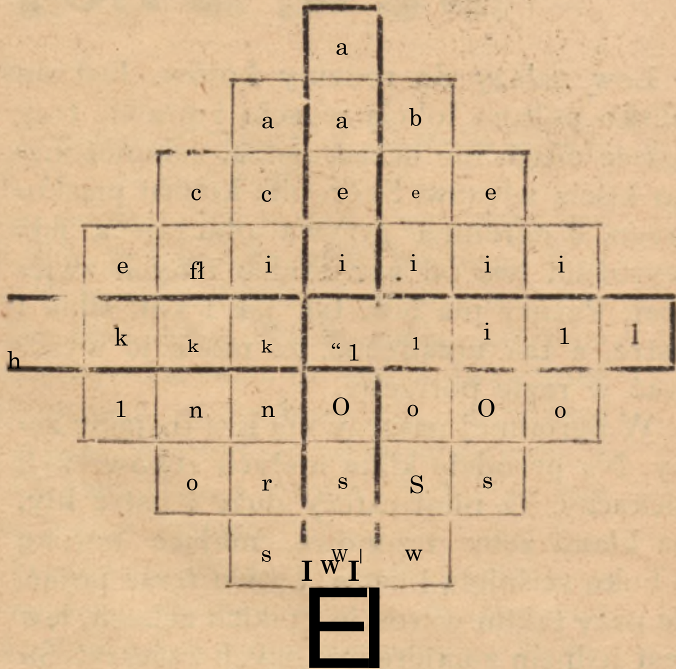
Latam w lecie, niknę w zimie,
Budzę tego, który drzemie,
Lubię w mieście, na wsi wolę,
Nieraz topię się w rosole.

Pierwszem — ty jesteś, czytelniku mały,
Drugi — przeżyj pobożnie, pracowicie nrzez cały,
Całość — z kilku tych drugich równo jest złożona.
Już ją pewnie odgadłeś! — Zagadka skoń* czona.

Kto z Was Kochane Dzieci nadeśle do Redakcji dobre rozwiązanie zagadek?

Rozwiązanie zagadek zamieścimy w na* stępnym numerze naszego pisma.

Łamigłówka kryształowa



Z powyższych liter ułożyć wyrazy tak, aby obie iinje środkowe oznaczały pewną uroczystość. Znaczenie wyrazów: 1) spól* głoska, 2) zwierzę, 3) inaczej rola, 4) inna nazwa chwastu, 5) ?. 6) rodzaj jabłka, 7) użyteczne zwierzęta, 8) płyn, 9) spólgło* ska.

Za dobre rozwiązanie łamigłówki prze* znacza Redakcja cztery nagrody w postaci pięknych książeczek z bajkami. Rozdzielę* nie nagród odbędzie sic przez losowanie. Komu się z Was Kopane Dziateczki szczę* śliwy los uśmiechnie?

Humor szkolny

W pewnej szkole powszechnej żeńskiej na Śląsku pyta nauczycielka na lekcji gra* maty ki:

— Powiedźcie mi dzieci, jaki jest wołacz od rzeczownika „kura“?

Nikt nic wie. Wreszcie nauczycielka mó* wi: O kuro!

W tej chwili zgłasza się jedna z dziew* czynek.

Nauczycielka: — Co chcesz powiedzieć, Róziu!

Rózia: — Proszę Pani! gdyby Pani wo* łała na kore „ O kntv>?“ to [illegible] ptr*dy do Pani nie przyszła, trzeba wołać: cip, cip, cip!

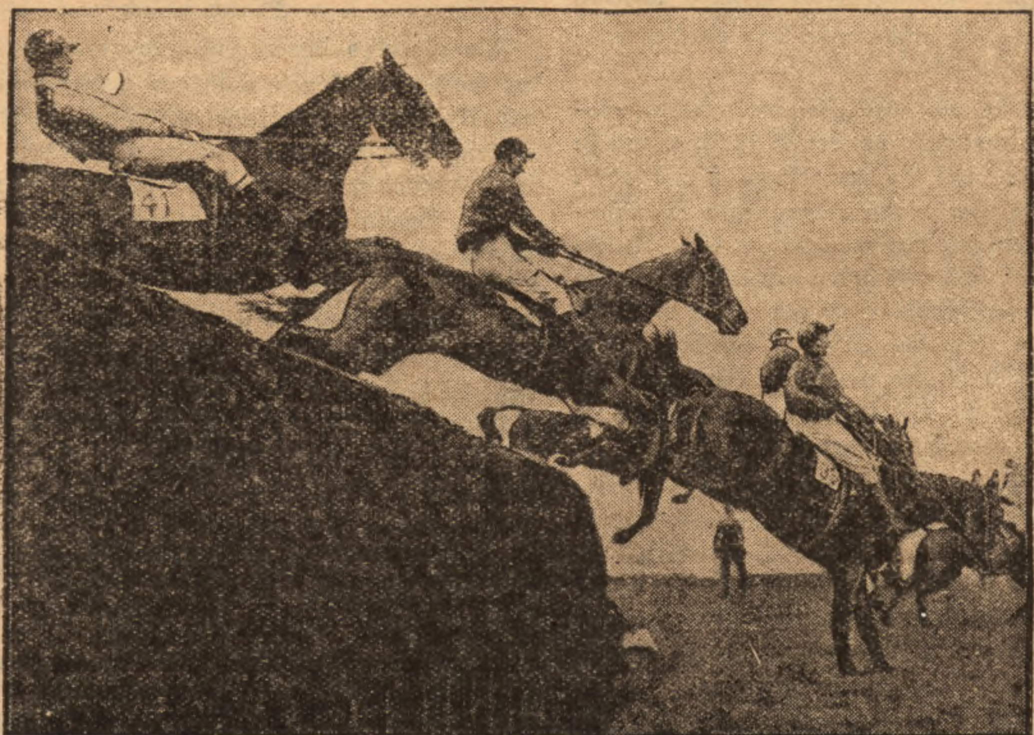


Wśród różnorodnych przejawów dzisiejszego życia społecznego sport wyrobił sobie nietylko równorzędne miejsce obywatelskie, lecz nawet zdołał zająć pewne uprzywilejowane stanowisko w stosunku do innych dziedzin.

To też podejmując dziś nasze wydawnictwo, o którego celach piszemy na innem miejscu, zaznaczamy, że do całokształtu spraw, jakie omawiać będziemy, zaliczyliśmy naturalnie i sport, aby Czytelnikom dać na łamach naszego pisma pełny obraz jego współczesnego życia.

Zastrzegamy się jednak, że w dziale sportowym większy nacisk kłaść będziemy na stronę wychowawczą, jak na sprawozdawczą, a to, prócz innych powodów i dla tego, iż pragnąc, by nasze pismo było już w niedzielę w ręku Czytelnika, nie jesteśmy „technicznie" w możności podawać wyników z zawodów sportowych tego samego dnia. Żądni aktualności będą więc musieli szukać ich i nadal w fachowych czasopismach sportowych. U nas natomiast znajdą ciekawe omówienia „Z tygodnia sportowego¹*, gdzie podawać będziemy najważniejsze zdarzenia sportowe, naświetlone z własnego punktu widzenia.

Wspomniawszy o tym „własnym punkcie widzenia" uważamy za nasz obowiązek bliżej określić to nasze sportowe „credo". Otóż uważamy przedewszystkiem, **że** sport, jako jeden z czynników wychowania fizycznego naszego młodego pokolenia, nie może i nie powinien być celem, -a tylko **środkiem do** celu. Będziemy więc zawsze podkreślać i popierać wszystkie te przejawy i dążenia, które na oku mieć będą wyrobienie sportowe młodzieży, a potępiać i zwalczać będziemy zbytnie rozsportowanie młodych. Boć przecież trudno o coś bardziej niespołecznego, jak obranie sobie któregoś z działów sportowych za cel życia, za zadanie do wykonania, za „stanowisko", a co za tem idzie, za zawód czyli źródło utrzymania, bez względu na to, czy takie zarobkowanie jest bezpośrednie, czy



iW Liverpoolu odbyły sią wyścigi konne, w których najciekawszym momentem był bieg z przeszkodami*

też sport, a raczej stanowisko danej jednostki w jakimś ze sportów, jest drogą do wymuszania moralnego posad innych, które stają się źródłem utrzymania danego sportowca, nie dającego ze siebie w zamian nic innego jak kopanie piłki, bieganie lub uganianie się za krążkiem po lodzie, i t. p.

Otóż zwalczać będziemy tę **utajoną zawodowość** w sporcie, która **niestety z dniem każdym coraz to widoczniej występuje, gdyż kluby w pogoni za punktami wiodącemi je do mistrzowskich tytułów nie wahają się przelicytowywać graczy i zdobywać ich dla swoich barw obietnicami materialnych korzyści. „Kaperowanie" musi ustać, o ile sport pragnie utrzymać się na tych wyżynach etycznych, jakie przypadły mu w udziale z tytułu szlachetnego współzawodnictwa, samodzielności, solidarności, śmiałości etc. etc.**, tych wszystkich zalet, które widzimy w sportowcu-gentelmenie, przestrzegającym zasady „fair play".

Podkreślać więc strony dobre a piętnować ujemne, wskazywać drogi właściwe a przestrzegać przed mylnemi, oto, poza informowaniem, wytyczne, jakie przyjęliśmy dla naszego działu sportowego.

Z tygodnika sportowego

LIGA PIŁKARSKA

Jakkolwiek święty, administrujący w niebie pogodą, mimo astronomicznej wiosny i wiosennego porównania dnia z nocą, jeszcze nie zamknął okresu zimowego i stale posypuje świat nasz resztkami zapasów śniegu — piłkarze otwarli już swój sezon walk o punkty, potrzebne do zdobycia zaszczytnego dla nich tytułu mistrza Polski

Mistrz Ligi — „Cracovia" zdążył już zremisować w zawodach z „Polonją", lecz rozprostowawszy kości w tym wstępnym meczu gracze krakowscy z łatwością pokonali w Palmową Niedzielę sympatycznych Lwowiaków z klubu „Czarni", osiągając wynik 3:1 (2:0), Skutkiem tego zwycięstwa „Cracovia" kroczy na czele tabeli ligowej, wykazując trzy punkty zdobyte.

Wprawdzie tuż za nią stoi „Polonja", która zdoławszy grać z „Cracovią" na remis (2:2), odniosła piękne zwycięstwo nad Poznaczykami z „Warty". Zwycięstwo to ma tem większe znaczenie, iż odniesione zostało przez stołecznych graczy w Poznaniu na boisku „Warty", która grając u siebie, ma zawsze więcej pewności, wspierana moralnie przez miejscowych sympatyków. Drużyna „Polonji" osłabiona brakiem dwu czołowych graczy, może być dumna z osiągnięcia wyniku 1:0. To też słusznie umieszczono ją zaraz na drugiem miejscu po mistrzu.

Ale i druga drużyna krakowska z pod znaku Wisły odniosła za wzorem mistrza sukces pokonawszy słabszą, i z trudem w Lidze utrzymującą się „Warszawiankę* 5:2 (0:1), W pierwszej połowie gry honorowy punkt uzyskała „Warszawianka" głównie dzięki sprzyjającemu wiatrowi, który jej za to zaszkodził po pauzie, ułatwiając zwycięstwo gościom.

Już też Warszawiacy **nie** mogą **narzekać na zbytek szczęścia! Losy „Warszawianki" podzieliła bowiem** niespodziewanie drużyna wojskowych „Legja", przegrywając do Łodzian z „Ł. K. S," aż 1:3 (1:0). I tu dużą rolę odegrał wiatr, który przeszkadzając jednej, pomagał drugiej drużynie. Ta porażka „Legji" to tylko przypadek i „Legja" rychło powróci na dawne swe, prawie czołowe, miejsce. Benjaminek ligowy, lwowska ‚Lechja", miał debjutować z twardą „Garbarnią" z Krakowa. Ponieważ jednak boisko było zbyt zaśnieżone, sędzia zezwolił jedynie na grę towarzyską, w której „Garbarnia" strzeliła 8 goali, nie oddając „Lechji" ani jednego punktu. Przgerana choćby i towarzyska 0:8 (0:5), to jak na ligową drużynę, trochę za wiele, Zła to wróżba dla „Lechji".

POZA LIGĄ

Ale nietylko ligowi piłkarze rozpoczęli swą pracę. Również i kluby należące do klas niższych rozegrały szereg zawodów w całem państwie. Warszawa, Łódź, Poznań i Kraków rozpoczęły już w swoich okręgach gry o dojście do tytułu mistrza w klasie **A.** Na Śląsku zaś wobec utworzenia — przez wydzielenie z klasy **A** — klasy silniejszej **i** stworzenia z tych klubów „extra"-klasy, nazwanej „Ligą Śląską"* rozpoczęto zawody i w tej klasie.

Do Ligi **śląskiej zaliczono następujące** kluby: **Amatorski KI Sport, z Królewskiej Huty, K. S. Naprzód z Lipin, K. S „06" z Katowic, Erster Footbnl** Club **(IFC) z Katowic, Policyjny K. S. i Kolejowe Przy sposobienie Wojskowe, oba z Katowic, K. S.** Orzeł **z Wełnowca i K. S Chorzów z Chorzowa — a** wreszcie **z Bielska: Sturm i BBSV (Bielitz-Bialaer Sport Verein). Utworzenie śląskiej Ligi jest** ciekawym eksperymentem **Śl. Okr. Związku** Piłki **Nożnej;** tegoroczny **sezon ma pokazać, czy twór ten okaże** się w praktyce **lepszym, jak trzy grupy klasy A.** Wyniki **osiągnięte ostatniei niedzieli wskazują jednak na to, że wybór został dobrze przeprowadzony.**

ŚL T. Ł. (Katowice) mistrzem Śląska w hokeju na lodzie



Na sztucznem lodoiuisku hatowickiem odbyły się w ub. poniedziałek finałowe rozgrywki o mistrzostwo Śląska. Zaszczytny tytuł mistrza zdobyła drużyna Śl. T. Ł.

PIĘŚCIARSTWO

Bokserzy polscy mają już markę wyrobioną na ringach Europy. Aby więc podtrzymać to dobre imię, okręgi bokserskie starają się stale urządzać .-.potkania miejscowe lub międzyokręgowe, aby przy tej sposobnśoci odkrywać nowe talenty pięściarskie, a trenować już znane pięści.

Więc Poznań, ta podstawowa placówka boksu polskiego, rozgrywa od szeregu dni walki o mistrzostwo okręgu. Przy tej sposobności dosłownie wybił się młody talent, brat mistrza Forlańskiego. Ten nowy zawodnik przeszedł w ciągu ostatnich rozgrywek przez wszystkie klasy od dołu i zdobył sobie niespodziewanie miejsce w klasie A. Będzie więc nowym gwiazdorem Poznania i napewno niejeden raz jeszcze o nim posłyszymy!

Lwów niema zacięcia bokserskiego. To też nic dziwnego, że jego reprezentacja, wysłana do Warszawy, w spotkaniu z drużyną Makkabi, uległa wysoko, uzyskując tylko jedno zwycięstwo w wadze półśredniej.

Łódzcy pięściarze ukończyli już walki o tytuły mistrzów okręgu i klas. Naogół nie było tam niespodzianek. Nie odkryto też niczego nowego; a przecież Łódź, mająca tylu pracowników fizycznych, powinna jednak coś więcej pokazać od znanych nazwisk. Np. taki Stibbe od kilku lat nie schodzi z repertuaru w wadze ciężkiej, ale po za okręg nie sięga sławą.

ZAPAŚNICTWO

Jak już na innem miejscu wspomniano, nasi zapaśnicy walczą o wawrzyny w Pradze. Ale to tylko elita. Miejscowi, a raczęj pozostali w kraju, próbują sił pomiędzy sobą. Więc doszło do spotkania repre* zentacji Łodzi z Warszawą, które odbyło się w Łodzi ze smutnym dla Łodzian wynikiem, gdyż stołeczni zapaśnicy odnieśli drużynowe zwycięstwo 14:7.

Najwyższa władza zapaśnicza, Pol. Związek Atle* tyczny, ukończył już swoje doroczne obrady, które odbyły się w Katowicach. Siedzibą Związku pozo* stał dalej Śląsk, a Zarząd obradować będzie w Ka* towicach pod kierownictwem dotychczasowego pre* zesa Dr. Adama Kocura, prezydenta m. Katowic.

LEKKA ATLETYKA

Po ciężkich dniach zaprawy zimowej — której taić nie lubią lekkoatleci, przekładający ćwiczenia na wolnem powietrzu — nastała obecnie przerwa przed otwarciem sezonu. Lecz, jak stary sezon zamykają lekkoatleci biegami na przełaj, tak też i nowy sezon otwierają takiemiż biegami. To też jak pierwsze zapowiadają napewno wiosnę, tak i odbyte biegi świadczą o otwarciu sezonu. Nie wszystkie jednak okręgi równocześnie budzą się ze snu zimowego. Jak dotychczas, doszły nas dopiero wiadomości, iż odbyto już biegi na przełaj w okręgach: warszawskim, łódzkim i śląskim. Na Śląsku bieg ten odbył się nawet i dla pań, które mimo ciężkiej trasy biegu i przykrej pogody, osiągnęły dobre wyniki.

SZERMIERKA

Szlachetny ten sport, tak niegdyś ukochany przed wiekami w Polsce, niezbyt wielu dziś liczy zawodników, a ci, którzy go uprawiają, od szeregu lat nie schodzą z areny mimo postępujących lat. Jakaż szkoda, że zapału swego nie mają sposobności przelać na

młodsze pokolenie, by tam wyszukać sobie zawczasu godnych następców! Obecnie w Warszawie kończą się walki o mistrzostwo Polski w florecie, szpadzie i szabli. Do walki na floretу stają też i panie.

SPORTOWCY POLSCY ZAGRANICĄ

Stanowisko, jakie dziś zajmuje sport na arenie życia międzynarodowego sprawiło, iż wszystkie narody dążą do osiągnięcia jak najlepszych wyników w zawodach międzynarodowych, ponieważ każde takie zwycięstwo jest najlepszą propagandą dla danego narodu, który wyczynami swoich sportowców przypomina światu o swojej tężyżnie fizycznej i wyka* euje, że potrafi skutecznie współzawodniczyć z innymi narodami jako równy z równymi.

Polska, jakkolwiek stale bierze udział w takich europejskich spotkaniach , międzynarodowych, jednakże nie może poszczycić się zbyt częstemi zwycięstwami.

Czemu? Bo brak nam wykończenia. Zawodnicy nasi, jakkolwiek zdolnościami **nie ustępują zagranicznym, to** jednak wykazują albo **brak wyćwiczenia,** albo **brak wytrwałości, albo brak** t. **zw. usposobienia.** Zawodnicy nasi pracują zbyt nerwowo, a ratuje ich głównie wysoka, w porównaniu z współzawodnikami, inteligencja, Zamiast jednak podkreślać te braki, prasa sportowa i codzienna przeważnie doszukuje się jakichś dalszych lub ubocznych przyczyn przegranych, a najczęściej zwala winę na **„dziwny** pech", Tym pechem usiłujemy pokrywać każde nasze niedociągnięcie, Pech zrządził, iż wylosowaliśmy np, najsilniejszą drużynę do wstępnej rozgrywki. Cóż los tu winien? Jeżeli z góry wiemy, że współzawodniczyć nam przyjdzie z najsilniejszą drużyną, to albo nie należy się zgłaszać do walki, albo trzeba postarać się, by nasi wybrani i wysłani sportowcy byli conajmniej równie silni; ale liczyć z góry na „szczęście", że może wylosujemy słabszego przeciwnika, to — powiedzmy — nieładnie. Tych słów parę wypowiadamy tylko tak mimochodem. Dziś notować nam trzeba fakt dodatni.

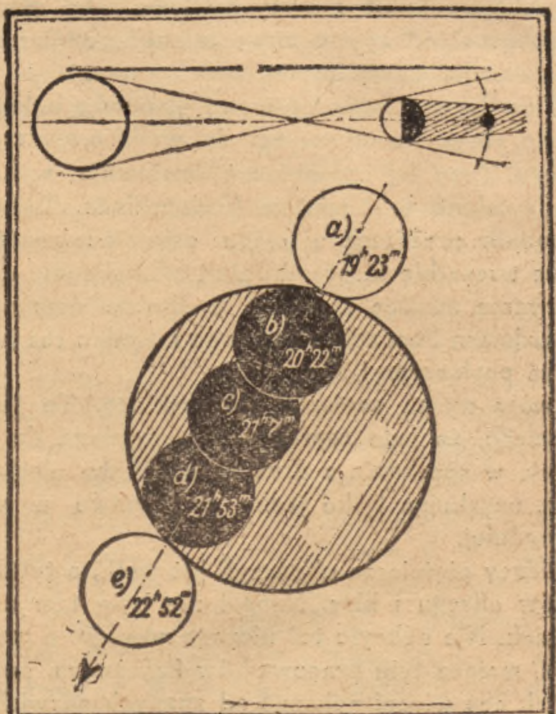
Otóż na słonecznej Rmerze w Cannes ód szeregu dni bierze udział w rozgrywkach tennisowych nasz rodak, młodociany mistrz rakiety p. Tłoczyński, obok którego gra również i wytrawna nasza tennisistka p. Nowak - Dubieńska. Mistrz Polski odniósł dotychczas szereg sukcesów i silnie obsadził trzecie miejsce turnieju, odnosząc walne zwycięstwa w półfinałach nad wybitnemi rakietami zagranicy.

Natomiast nasi zapaśnicy, biorący udział w turnieju zapaśniczym o mistrzostwo Europy w Pradze, nie wykazali tych walorów, jakie im przypisywano przed wyjazdem. Ponieśli oni przeważnie porażki i to od dotychczas mniej znanych zawodników. Jedynie krakowianin Bajorek, z klubu „Wisła", doszedł do ćrwierćfiuału. Czy odniesie dalszy sukces — zoba** czymy. Wiele liczyć jednak na to nie można, ponieważ faworytami do zdobycia tytułu mistrza Europy są znani ze swej doskonałości — zawodnicy Szwecji, Finlandji i Niemiec.

Piłkarze śląscy więcej mieli powodzenia zagranicą. Ligowa drużyna K. S. „Ruch" *z* Wielkich Hajduk wyjechała do Raciborza na Niemieckim Śląsku i rozegrała zawody piłkarskie z drużyną „03" Ratibor, która nietylko jest mistrzem swego okręgu, lecz uważana jest ponadto za trzecią najlepszą drużynę niemieckiego Śląska. Zwycięstwo polskiej drużyny jest tem chwalebniejsze, iż odniesione zostało w tydzień po obchodach plebiscytowych i przy wypełnionej Niemcami widowni nowego staajonu, z okazji otwarcia którego zaprosili Niemcy polską drużynę. Zwycięstwo cyfrowo przedstawia się 8:1, do pauzy 5 0.

Polski Związek Lekko Atletyczny (P. Z. L. A.) przyjął zaproszeuie Belgów do Antwerpji, gdzie rozegrane zostaną międzynarodowe zawody lekkoatletyczne w biegach na odcinkach 200, 400, 800 i 5.000 metrów, oraz t. z.w sztafeta szwedzka © odcinkach **400X300X200X100.**

Całkowite zaćmienie księżyca W dniu 2 kwietni”



Rysunek nasz przedstawia chwilą przejścia księżyca przez cień ziemi. Zaćmienie zaczęło się o godz. 19 min. 23 — najwyższy punkt osiągnęło o godz. 21 m. 7f a ukończyło się o godz. 22 m. 52.
(U góry, w łitiji poziomej słońce, ziemia, księżyc; ni-że/ — ***przejście księżyca przez cień ziemi),***

Z duszą na ramieniu

Z przeżyć paryskich rycerzy wytrycha

Palenie fajki uważał Mik za czynność bardzo denerwującą. Nigdy bowiem nie wiadomo, kiedy ten kapryśny instrument zgaśnie. 'Między jednem a drugiem pyknięciem upływa pełne. ts 1 minuta. Ale Mik lubił przedsięwzięcia miejscowe i dlatego nie mógł się oprzeć dwom namiętnościom: paleniu fajki i popełnianiu kradzieży.

Płynął wraz z gęstym tłumem przez szerokie trotuary, wesoły i pyszny ze swej męskiej urody. Nic sobie nie robił z zachwyconych Spojrzeń rzucanych nań tu i ówdzie. Wystarczała mu w tej chwili podniecająca gorycz fajki i świadomość, że żyje oto cały w tym radosnym i iskrzącym się świecie. Ostatnie udałe „przedsięwzięcie" pozwoliło mu na długi szereg beztroskich miesięcy. Używał też w całej pełni życia, zagarniając dla siebie wszystkie możliwe rozkosze wielkiego miasta.

To był życiowy komfort. Długo niedościgłe marzenia tej dziwnej głowy, spełniło się teraz. Był baronem de R. i mógł sypać dokoła pieniędzmi. Mógł brać kobiety — nie kupować, ze świadomością jednak, że może je i kupić. A to wiele znaczy!

Fajka sprawiała się tymczasem jaknajlepiej, zionąc potężnemi kłębami dymu. Nagle w Miku zatrzepotało się serce i stanęło **na** chwilę z osłupienia, a potem poczęło biec drobnym, nieudolnym truchcikiem. Spokój i radość, które jeszcze przed chwilą zdawały się mieć podstawy tak trwałe, rozpłynęły się jak dym.

Znał dobrze tego jegomościa i te czarne, bystre oczy, wyzierające z pod szerokiego ronda kapelusza. Był to stary znajomy jeszcze z. W., tajny agent Norton. Wszys-tko-stra-co-ne — skandowało mu biedne serce. Wszystko skończyło się bezpowrotnie.

Widać było, że Norton nie chce tracić ani chwili. Mik jednak grał na zwłokę, trzymając się jeszcze ciągle wątłej nadziei. Rozdzielała ich nieprzerwana fala tłumu. Mik szedł krajem chodnika, tamten znajdował się pod murem. W'idać było, że stara się przedostać przez ciżbę ludzką, ale zadanie to było zbyt trudne. Szedł więc przeciwną stroną wciąż równolegle do Mika, odpychany i poszturkiwany przez idących.

Nadjeżdżała właśnie taksówka. Mik wskoczył na stopień i otworzył drzwiczki.

— A, przepraszam — bąknął z zawodem, — widząc wtuloną w kąt jakąś starszą damę.

Tymczasem gwarna ulica kończyła się. Tłumy przechodniów stawały się rzadsze. Zawrócić byłoby głupstwem. Idąc z prądem, Norton z łatwością znalazłby się koło niego.

Mika ogarnęła czarna i bezgraniczna rozpacz. W ten nędzny sposób skończyćby się miała' jego rekreacja? Rówmocześnie skonstatował że zgasła mu fajka. Wetknął ją niecierpliwie w kie-* szeń.

— Halo! Przyjacielu!

W wspaniałej limuzynie siedział hrabia M. Skinął przyjaźnie ręką* zapraszając go do siebie. Mik roz* parł się z rozkoszą na safianowych poduszkach. Na chwilę był bez-< pieczny. Norton nie odważy się(



Dr. CmMutk

*Ogłoszenie podpisanej przed kilku dniami umowy pomiądzy Auslrją i Rzeszą Niemiecką w sprawie wprowadzenia unji celnej pomiądzy łemi krajami, o czem piszemy na innem miejscu, wywołało prawdziwą burzą w prasie niemal wszystkich krajów świata, oraz protesty niektórych mocarstw europejskich i Stanów Zjednoczonych **Ameryki Półn.***

Obok zamieszczamy podobizny obu odpowiedzialnych autorów tej unji,



Kanclerz Schoóer A

robić skandalu w obecności tego magnata. Spojrzał za siebie przez okienko limuzyny. Wsiadał właśnie w dorożkę.

Hrabia M. był nadzwyczaj miłym człowiekiem. Rozkoszny towarzysz zielonego stolika i szampańskich nocy. Był prawdziwym arystokratą i Mik nieraz spostrzegał z żalem, iż jego kreacja barona de R. ma o wiele mniej wrodzonej dystynkcji.

— Jadę do „Casino". Wspaniałe dziewczęta! Jakaś dwunastolatka z Bombaju, czy Hong - Kong. Pomyśl pan sobie!... A pań?

— Chandra się dziś do mnie przyczepiła. Wszystko mi jedno! Upiłbym się z rozkoszą. No, to znakomicie, baronie. Jedziemy razem Dobrze?

— Oczywiście.

Mik obejrzał się znowu za siebie. Dorożka z Hortonem jechała za nimi krok w krok. Do djaska!

— A możebyśmy najpierw, jeśli to panu me robi różnicy, przejechali się trochę za miasto. Jest jeszcze bardzo wcześnie, — podał chytrą myśl baron de R.

Tamten usłuchał bez wahania, wskazując szoferowi kierunek drogi odległej wioski. Auto wydostało się z przepełnionych ulic i pomknęło w pustą perspektywę gościńca, ujętego w dwa sznury rzadkich świateł.

— He be! — śmiał się w duszy Mik. — Jeszcze tym razem udało mi się wystrychnąć go na dudka. Ale teraz trzeba mieć się dobrze na b^cznci. — Świadomość iż P o fadowca zgubił się gdzieś po drodze napełniła go szaloną wesołością. Prześcigali się z hrabią w konceptach wijąc się ze śmiechu na miękkich poduszkach. Szofer zwracał się od czasu do czasu nieznacznie profilem, zaciekawio-, ny, co się dzieje wewnątrz wozu,

Zatrzymali się przed jakąś restauracyjką. Mały. mroczny lokal mieścił w sobie kilka mocno podejrzanych osobników. Siedzieli popodpierani rękoma, w ciemnych kątach, patrząc pomimo to na gości, to na niedopite szklanki z piwem i kieliszki.

Zachwycony gospodarz lansował tymczasem wspaniałym przybyszom najrozmaitsze przekąski. Napoje oczywiście rozumie się aamo przez się — we wszelkich gatunkach.

— Extra dry? Niestety... Ale znakomity Wermouth? Nie? To może... Chianti, Sautern...

Hrabia uśmiechnął się pobłażliwie.

— Mój panie co tu dużo mówić, wina i to dobre wina, pijamy w mieście. A teraz, kiedy pan nie ma Extra dry, napilibyśmy się wódy, ordynarnej mocnej wódy!

— Proszę bardzo, — rzekł trochę rozczarowany knajpiarz.

Mik był głodny i już po drugim kieliszku poczęło mu dobrze szumieć w głowie. Sprawiło mu to przykrość, wiedział bowiem, że hrabia ma fenomenalnie mocną głowę. Starał się więc nie dać poznać, iż już jest pod działaniem alkoholu. Stopniowo jednak stawał się coraz trzeźwiejszy, jak każdy wytrawny pijak, który po pierwszem uderzeniu gorącej fali, odzyskuje na długo równowagę.

I znowu tego wieczoru zatrzepotało mu z trwogi serce. W jednym z gości poznał przeklętego Nortona. Siedział przy sąsiednim stoliku i patrzył bezczelnie na biednego Mika. Rozparty niedbale podzwaniał czemś w kieszeni.

— Pęk kluczy ,albo... — pomyślał z drżeniem Mik, Ale pojęcie rzeczywistości chwiało się i tonęło w alkoholu. Nie wiele już mu na tem wszystkiem zależało.

— Pić!

— Ech! Dosyć ,baronie. Jakie pokażemy się w „Casino"?

— Wywietrzejemy szybko.

— Chodźmy. Za kwadrans dwunasta.

Hrabia rzucił gospodarzowi banknot, spierając się z Mikiem o pierwszeństwo w płaceniu. Mik zapłacił jeszcze dwukrotnie, patrząc obojętnie na rozczulonego restauratora

— Wszystko mi jedno, — myślał, — przecież i tak mi to odbiorą!

Obecność hrabiego ciągle widocznie trzymała Nortona w szachu. Zresztą był pewien, że Mik mu nie umknie. Zbyt wytrawny z niego ajent. Genfelmeni pewnego pokroju wiedzieli coś o tem!

Po pół godzinie znajdowali się już w wytwornych apartamentach „Casino". Rozbawione towarzystwo, powódź świateł i odgłosy niesamowitej muzyki, dyrygowanej przez jakiegoś ludożercę, zlewały się w podniecającą mgiełkę, która wciskała się w każdą drgającą do taktu jazbandu komórkę mózgu.

Kobiety rzeczywiście wspaniałe! Mik, który nie był zbyt kochliwym, nie potrafił jednak pohamować swego podziwu. Chłonął oczyma widok odsłoniętych ciał, egzotycznych rysów twarzy i oczu płomiennych, jak podzwrotnikowe słońce.

Nortona na sali nie było. Mimo to jednak Mik był pewny, iż gdzieś tam czatuje podzwaniajając *w* kieszeni owym podejrzanym „pękiem kluczy".

Nagle, gdy wychylili perlące się kielichy, hrabia M. odezwał się najniespodziewaniej:

— Słuchaj Mik! musimy się trzymać teraz ostro. Jak nie — pójdziemy do kozy!

Tamten osłupiał. Począł gwałtownie przegarniać drżącemi palcami włosy, jakby chcąc doprowadzić wzburzone myśli do porządku. Czyżby aż tak bardzo był pijany? Ale nie, hrabia M. przecnylił po łobuzersku głowę i uśmiechał się w sposób, który policja nazywa: cyniczny.

— Bo to widzisz, Norton już gania za tobą parę godzin. Wiem o tem, znam tego ptaszka dobrze, chociaż on mnie nje poznał! Moje wąsiki i te gęste brwi zmieniły mię gruntownie. Ale widzisz, jest inna historja; Mnie znowu śledzi Lauhert, który przyjechał specjalnie z Kopenhagi. Całe szczęście, że się z Nortonem nie znają. My-

ślą o każdym z nas osobno, iż jesteśmy arystokratami i nie robią skandalu.

— Ale skąd mnie znasz — zapytał niecierpliwie Mik.

— Ech! dzieciak jesteś, mój chłopcze. Jeszcze zbyt nieostrożnie postępujesz. No, ale z czasem może nabierzesz doświadczenia.

Muzyka grała, półnagie pary ▪wciąż ich jeszcze otaczały ,a jednak Mikowi wydało się, że światła przygasły a w kieliszku musuje brudna woda z rynsztoku. Oto jego komfort życiowy! Odarto zeń wszystko i został on — Mik, młody człowiek — złodziej, złodziej! [Tropią go, jak wściekłego psa. O-to cały jego, psiakrew, komfort. I co mu z młodości, którą przepędza w trwodze przed więzieniem, na co kobiety, które gdyby wiedziały, kim jest naprawdę...

— Chodźmy, najwyższy czas — naglił „hrabia".

— Jakto? Po co?

—Zobaczysz. Prędko — zawołał energicznie. Tylko razem trzymając się, potrafimy im uciec. Przeklęte szpicle! — zasyczał groźnie.

Mik da! się pociągnąć bezwolny i bezsilny. W garderobie towarzysz rzucił mu sv/oje futro i zamienił jego cylinder. Płaszcz Mika i jego miękki jasny kapelusz wdział na siebie.

— Po co ta maskarada?

— Zobaczysz.

Dążył szybko do auta. Mik — jak mu kazał tamten — podbiegł do jakiejś taksówki. Nagle poczuł na ramieniu czyjąś rękę.

Był to jakiś obcy pan w przyciemnionych okularach.

—W imieniu prawa... 0, przepraszam, omyłka!

Mik zatrzasnął drzwiczki. Auto popędziło w rojne ulice. Zauważył jeszcze jak skonfudowany Norton odskoczył od limuzyny hrabiego

Tym razem udało się Mikowi wywinąć z niechybnej matni!

F e e & 6 2 a n t e n y

Doceniając olbrzymie, a wciąż rosnące znaczenie radja dla życia współczesnych społeczeństw i ludzi, oraz należyte zainteresowanie niem wśród ogółu, Redakcja naszego pisma wprowadziła stały dział radjowy pod powyższym tytułem. W dziale tym znajdą Czytelnicy szereg notatek i artykułów, obrazujących ciekawe objawy z życia radjofonji polskiej i obcej. Wreszcie, chcąc Czytelnikom umożliwdć choćby elementarne zrozumienie technicznej strony radja, w numerze niniejszym rozpoczynamy druk serji artykułów, a raczej pogadanek pod tytułem: „Tajniki radja".

TAJNIKI RADJA.

WSTĘP.

Jakiekolwiekby było zdanie poszczególnych osób o radju, nikt chyba już dziś nie może zanrzeczyć, że jest ono nową, trwałą zdobyczą kultury, nowym triumfem ducha ludzkiego, prawdziwem „dzieckiem XX wieku". To też nic dziwnego, że — o ile wiek XIX przezwano „wiekiem pary i elektryczności" — to wiek XX, wśród wielu innych, częstokroć otrzymuje również nazwę „wieku radja".

Z radjem, w ten czy inny sposób, zetknął się już z pewnością każdy chyba mieszkaniec naszego kraju, liczącego obecnie około $^{1}j_{i}$ miljona zarejestrowanych słuchaczy, aczkolwiek przypuszczać można śmiało, że liczba osób, korzystających u nas z radja, .wynosi obecnie ponad miljon.

Mimo to stosunkowo niewielu jest takich, którzyby znali bliżej istotę tego wynalazku. Ot, kupuje się w sklepie odbiornik, który kupiec nawet w domu założy, i słucha się — dopóki „coś się nie popsuje". Gdy odbiornik zamilknie i wszelkie próby różnych domorosłych „fachowców" nie mogą zmusić go do sprawnego funkcjonowania, radjosłuchacz się zniechęca i przestaje wogóle interesować się radjem; wracając do przesiadywania w kawiarniach lub knajpach.

Niejeden wszakże z pośród radjosłucliaczy chciałby chętnie dowiedzieć się czegoś więcej o „radju" i raajotechnice. Znajomość bowiem, chociażby elementarnych zasad radjctechniki może mu dopomóc do uniknięcia wielu kłopotów i przykrości, a to dzięki lepszej obsłudze odbiornika i zdolności do naprawiania uszkodzeń, a nawet dokonywania przeróbek.

Powodowany takim „głodem wiedzy", początkujący radjosłuchacz zaczyna czytać różne książki i pisma o radju. Jednakże przeczytanie przeciętnego podręcznika radjotechniki odrazu wprowadza go w nieprzenikniony labirynt tajemniczych wzorów, wykresów, twierdzeń i pojęć z zakresu fizyki, elektrotechniki, akustyki i t. d. Odnosi on zwykle wrażenie, że większość takich książek została napisana nie dla tych, którzy o tych rzeczach nic nie wiedzą, lacz dla tych, którzy już sporo umieją.

Autorzy tych podręczników popełniają zwykle jeden błąd: przypuszczają oni, że skoro czytelnik umie czytać, to widocznie również chodził do szkół i *w*

dodatku pamięta wszystko, czego się tam uczył. Jeśliś, więc, Czytelniku, uczęszczał do szkół, to „musisz mieć jakieś pojęcie o matematyce, fizyce, chemji i t. d.“.

Bardzo to pięknie, ale... Ja sam chodziłem przez wiele lat do różnych szkół. Uczyłem się tam dużo różnych rzeczy, lecz jeszcze więcej zaniedbałem lub zapomniałem. I przyznam się szczerze, że niektóre rzeczy zapominałem z wielką przyjemnością. Bo czegóż nas w tych szkołach nie uczono! Teraz, mając już za sobą szereg lat życia praktycznego, widzę, jak zbyteczne nieraz wiadomości wlepiano nam w nasze głowy. Główną wszakże korzyścią jaką dały mi uczelnie, była umiejętność zdobywania wiedzy, sposób i metoda uczenia się.

Z tego też powodu nie przywiązuję żadnej wagi do faktu, że niejeden z pośród Czytelników tej części artykułów o radju nie ma odpowiedniego wyszkolenia. Wynika stąd jedynie dla mnie wskazówka, że chcąc wykład swój poprowadzić jasno i zrozumiale, zacząć muszę „od samego początku".

„Radjo" nie jest nauką, zamkniętą w sobie samej i od innych nauk niezależną; jest ona raczej podobną do łańcucha, złożonego z szeregu ogniw. Wysuniemy jedno ogniwo, a cały łańcuch się rozpadnie. Co więce j: w zapoznawaniu się z tą arcyciekawą gałęzią współczesnej techniki iść trzeba naprzód stopniowo, krok za krokiem, powoli, podobnie jak przy budowie domu. Niepodobna postawić dachu, doDóki niema ścian, a ścian nie sposób wybudować, gdy brak jeszcze fundamentów.

Przytem zgóry muszę zastrzec że poznanie zasad radja nie jest wcale tak trudnem, jak wielu ludziom się zdaje o ile, oczywiście, zasady te wyłoży się czytelnikom w sposób należycie zrozumiały. Z tego względu bynajmniej nie zamierzam używać „żargonu naukowego", jeżącego się od szumnych wyrazów i pojęć fachowych. Wychodzę z założenia, że czytelnik o radju nie ma „zielonego pojęcia", ba — że wogóle posiada słabe przygotowanie naukowe. Sądzę, że w ten sposób bez trudności będzie mógł każdy stopniowo wniknąć w najważniejsze tajniki radja. Szczególny zaś nacisk chcę położyć na wiadomości podstawowe, kiórych dokładne zrozumienie umożliwi czytelnikowi studjowanie innych artykułów, zamieszczonych w różnych czasopismach radjowych, oraz specjalnych książek i podręczników z tej dziedziny.

Przeczytawszy pierwsze rozdziały tych, że je tak nazwę, pogawędek, niechaj czytelnik zechce łaskawie napisać, co o nich sądzi. Listy proszę adresować do Redakcji naszego tygodnika, dodając na kopercie: „Dla działu radjowego”. Opracowując dalsze pogawędki, będę się starał uwzględnić życzenia Czytelników.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Jaki z czego świat jest zbudowany.

1.

Podróż po niebie.

Aby zgłębić tajemnice radja, musimy wpierw trochę zapoznać się z najważniejszymi zasadami elektrotechniki, czyli nauki o elektryczności, chcąc zaś to zrozumieć, trzeba mieć pojęcie o tem, czem są „materja" i „energją". A więc — zaczynamy.

Niedawno czytałem książkę, której autor *) opisuje, jak bohater powieści nauczył się oddzielać duszę od swojego ciała i wysyłać ją w długie podróże. Nie wiem, coprawda, czy taka rzecz jest możliwa, lecz, przypuśćmy, drogi Czytelniku, że Ty i ja potrafimy jej dokonać.

Podaj mi swą „duchową" rękę i udajmy się w podróż w usłaną gwiazdami przestrzeń, rozpościerającą się nad naszemi głowami. Polecimy coraz wyżej i wyżej tak, że nasza ziemia wkrótce przedstawiać się nam będzie, jak mały globus, znany nam z czasów szkolnych. Lecz cóż nas obchodzi ziemia... lećmy wciąż dalej — lećmy z zawrotną szybkością fali radjowej, wyżej, wyżej! Gdy już daleko poza sobą zostawimy naszą matkę-ziemię i gdy znajdziemy się w pośród ciemnych, jak atrament, przestrzeni wszechświata, oczy nasze ujrzą dziwny, nader dziwny obraz! Skoro już zgodziliśmy się na fantastyczne przypuszczenie, że dusza nasza może odbywać podniebne loty, wyobraźmy sobie jeszcze, że oczy nasze nabrały cudownej zdolności dokładnego widzenia na olbrzymią odległość, podobnie jak potężne lunety -mów.

Spójrzmy teraz z daleka na nasz układ słoneczny, czyli na nasze słońce oraz krążące dokoła niego planety: Ziemię, Marsa, Wenerę, Jowisza, Saturna i t.d. Zauważymy najpierw, że cały ten układ, czyli słońce wraz z planetami, z niezmierną szybkością pędzi w wszechświecie w stronę grupy gwiazd, którą astronomowie (uczeni, zajmujący się badaniem ciał niebieskich) nazywają konstelacją (gwiazdozbiorem) Herkulesa.

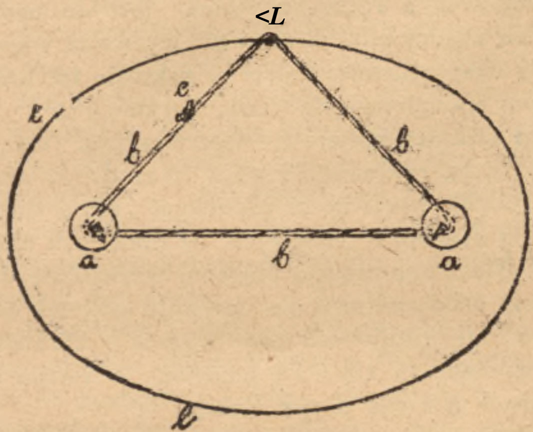
Drugie spostrzeżenie, którego dokonamy, jest równie ciekawe: w środku tego układu słonecznego znajduje się nasze słońce, a dokoła niego krąży szereg planet, z których każda zakreśla drogę eliptyczną; przytem równocześnie każda planeta obraca się dokoła swej własnej osi.

Wypada mi tutaj zatrzymać się przy dwu wyrażeniach, które może będą dla Czytelnika niejasne: „eliptyczny" oraz „oś". Linję eliptyczną, czyli taką, jaką — w olbrzymich oczywiście rozmiarach — planety zakreślają na swych drogach dokoła słońca, na-

*) Jan Larsen, Kamień mądrości.

kreślić możemy sami. Weźmy kawałek papieru. Narysujmy na nim prostą kreskę, długości np. 5 centymetrów, Na końcach tej kreski wetknijmy po jednej pluskiewce lub malutkim gwoździku czy szpilce. Następnie na papier połóżmy luźno nitkę, której końce związaliśmy z sobą, tak, że taka podwójna nitka będzie o kilka centymetrów dłuższa od narysowanej kreski. Nitkę, musimy położyć w ten sposób, by obie pluskiewki znalazły się wewnątrz niej. Teraz końcem ołówka wyprężmy lekko nitkę i, utrzymując ją ciągle w naprężeniu, obwiedźmy nim dokoła obie pluskiewki. Koniec ołówka zakreśli na papierze linję, zwaną elipsą. Jak widzimy, jest to jakby wydłużone koło. (Rys. 1). Lecz, bardzo proszę, nie odkładajmy wykonania tego rysunku na później! Zróbmy go zaraz!

JAK SIĘ RYSUJE ELIPSĘ.



aa — pluskiewki,
bbb sznurek,
c — miejsce związania końców sznurka,
a — koniec ołówka,
ee — elipsa,

A teraz weźmy jabłko lub pomarańczę i przebijmy ją odpowiednio długą szpilką łub prostym drutem tak, by szpilka przeszła przez sarrPśrodek owocu. Wówczas szpilka przedstawiać będzie oś pomarańczy czy jabłka; dokoła niej możemy teraz owoc obracać. W ten sam sposób ciała niebieskie obracają się odkoła swych osi. Oś jest, oczywiście, pojęciem urojonem, gdyż w rzeczywistości żadne ciało niebieskie taką „szpilką" nie jest przebite; zamiast niej należy sobie v. yobrazić odpowiednią linję, przechodzącą przez dane ciało niebieskie.

Powróćmy teraz do naszego układu słonecznego, oglądanego z dalekiej odległości. Słońce stanowi jakby jądro tego układu; pędzi ono w stronę gwiazdozbioru Herkulesa (astronomowie każdej grupie gwiazd dali ciekawe, nieraz dziwaczne nazwy), równocześnie obracając się dokoła swej osi.

Planety: Merkury, Wenus, nasza Ziemia, Mars, potężny Jowisz, otoczony pierścieniami SaturU, Uran, Neptun i odkryty niedawno Pluto, krążą dokoła słoń^ca i prócz tego razem z nim lecą w stronę Herkulesa, a równocześnie każda z nich kręci się dokoła własnej osi. Z wielkiej odległości, z której oglądamy to wspaniałe widowisko, słońce i planety wyglądają, jak drobne kuleczki, położone bardzo blisko obok siebie. Cały układ słoneczny wygląda właściwie, jak kawałeczki maierji, umieszczone w pustej przestrzeni. Zapamiętajmy sobie ten obraz, gdyż później będziemy mieli do czynienia z innym obrazem, bardzo podobnym do omawianego, lecz tak maleńkim, że wprost trudno będzie wyobrazić sobie jego drobniutkie rozmiary. Gdy zapoznamy się z tym drugim obrazem, będziemy mogli dopiero ocenić potęgę, a zarazem cudowną prostotę budowy naszego wszechświata.

Odwróćmy teraz wzrok od naszego układu słonecznego i spójrzmy w bezmiar otaczającej nas przestrzeni, a przekonamy się, że ten nasz układ jest tylko jednym. z pośród bardzo wielu podobnych układów i w do* datku jednym z najmniejszych. Na niebie jest mnóstwo słońc znacznie większych od naszego; posiadają one dokoła siebie o wiele więcej planet. A są to słońca najrozmaitsze: niektóre przypominają wyglądem nasze słońce; inne przedstawiają się jako ogromna masa rozżarzonych gazów, jeszcze nie skupionych w regularną ognistą kulę (astronomowie zwią je mgławica*, mi); jeszcze inne są kulami już stygnąeemi i świecącemi znacznie słabiej, niż nasze słońce; niektóre z nich są już całkiem zimne i'szybko zamieniają się w planety, t. zn. w ciała niebieskie, nie świecące własnem światłem, lecz tylko odbijające światło słońca i w ten sposób widoczne dla nas.

Gdziekolwiek padnie nasz wzrok w ogromne bezkresy wszechświata, wszędzie ujrzymy ten sarn obraz, ten sam plan budowy te same prawa, wszystkiem rządzące. Może nawet gdzieś zauważymy inne planety, podobne do naszej ziemi i zamieszkałe przez istoty żyjące, przypominające n a s — ludzi.

Czytelnik z pewnością już zadawał sobie pytanie, jak to jest możliwem, że planety, krążące dokoła słońca, siłą rozpędu nie wylecą gdzieś dalej w przestrzeń. Wszyscy wiemy, że kamień, wyrzucony przez nas w górę, spadnie na ziemię, gdyż ziemia go przyciąga z powrotem. Podobnie słońce przyciąga planety, a planety również przyciągają się wzajemnie pomiędzy sobą. Wszystkie te siły przyciągania są wzajemnego oraz siły, wynikające z krążenia dokoła słońca i obracania dokoła swej osi, są tak misternie i pomysłowo zrównoważone, że ten stan rzeczy trwać może przez długie miijony i setki miljonów lat bez żadne) niemal zmiany.

Może, Czytelniku, zaczynasz już zapytywać, co to wszystko właściwie ma Wspólnego z radiem? Powróćmy więc na ziemię, a wnet się przekonasz.

O człowieku, który wymyślił rad jo

Pomyślisz zapewne, Czytelniku, że będzie mowa 0 słynnym uczonych Tertzu, który odkrył fale, będące prototypem fal radjowych?

Otóż właśnie, że nie...

Może więc chodzi o wielkiego Marconiego, wynalazcę telegrafu bez drutu, popukanie zwanego „Ojcem radjofonji"?

I to nie...

O kogóż więc wreszcie chodzi?!...

Chodzi o pisarza amerykańskiego; obecnie prawie zupełnie zapomnianego, który jednak niegdyś odegrał dość wybitną rolę na polu powieści utopijnej, to jest przewidującej nowy ustrój społeczny i państwowy, mający zapewnić ludzkości wieczną szczęśliwość.

Pisarzem tym był Charles Bellamy, którego powieść p. t. „Świat w roku 2000“ cieszyła się przed 50 laty wielkiem powodzeniem.

Osnową romansu jest bardzo prosta historja człowieka, który przeżył w stanie sztucznego uśpienia aż do roku 2000. poczem przywrócony do świadomości poznaje nowe warunki bytu, istniejące w owym czasie.

Trzeba przyznać, że Bellamy wywiązał się ze swego zadania znakomicie, stając się na polu fantazji 1 przewidywania przyszłości godnym współzawodnikiem Vernego.

Prototyp radja, opisany przez niego, przedstawiał się z obecnego punktu widzenia dość prymitywnie. Mianowicie wśród różnych urządzeń domowych, które profesor - kierownik państwa pokazywał przywróconemu do życia młodzieńcowi, byl pokój do muzyki. W pokoju tym oprócz instrumentów muzycznych, były specjalne aparaty, z których za przekręceniem guziczka zaczynała rozbrzmiewać przepiękna muzyka. Zdumionemu młodzieńcowi profesor objaśnił działanie cudownego aparatu. Polegało ono na tem, że w centralnym domu muzycznym — jakbyśmy obecnie powiedzieli w „studjo" — nadawany był koncert przed czemś w rodzaju mikrotelefonu, znanego już w roku 1880, z którego drogą powietrzną przedstawały się dźwięki muzyki do poszczególnych aparatów odbiorczych, umieszczonych w mieszkaniach abonentów.

Tym sposobem każdy prawie mieszkaniec owego idealnego państwa mógł codziennie, nie ruszając clę z domu, słuchać pięknego koncertu, zawdzięczając to cudownemu wynalazkowi.

Jak więc widzimy, niema nic nowego pod słc' ctn i rad jo, które teraz znalazło **swe** realne urzeczywistnienie, istniało już przed 50 **laty w** twórczej fantazji **zdolnego powieściopisarza.**

Radiogramy

Siła stacji nadawczej Radio-Marokko ma być podniesiona **z** 1,2 kw do 8 kw- Prócz tego projektowana jest budowa dwu nowych masztów antenowych wysokości 45 m., aby zwiększyć promieniowanie anteny* Zmiany ie mają zresztą mieć tylko charakter tymczasowy, gdyż w najbliższej przyszłości ma być wybudowana nowoczesna stacja nadawcza o mocy 15 — 20 kw. w antenie w miejscowości Meknes, położonej między Rabatem a Casablancą.

•

Niedawno uroczyście otwarta radjostacja watykańska ma zająć się również badaniami naukowemi z dziedziny radja. Ponieważ stacja ta nie jest przeciążona nadawaniem tak długich programów', jak inne stacja krótkofalowe, a raczej używana jest do nadawnia krótkich wiadomości, dlatego też może ona więcej zająć się eksperymentowaniem w zakresie fal krótkich, Marconi spodziewa się też, że stacja w zbierze ciekawy materja! obserwacyjny, dotyczący t. zw. „echa radjowego", gdyż tutaj dzięki nadawaniu krótkich wiadomości ułatwiona będzie dokładna kontrola sygnałów „echowych" w dłuższych okresach czasu. Niedawno zresztą Marconi wyraził się, iż jego zdaniem echo radjowre nie powstaje wskutek odbijania się fal radjowych od warstwy Hearriside‘a. (Wspomniane tu zjawiska omówimy w swoim czasie na łamach naszego pisma. Red.).

•

W dniach ostatnich uruchomiono w Bułgarji pierwszą w tym kraju radjofoniczną stację nadawczą, nadającą swe programy na fali 319 m. mocą 1 kw. Aparatura stacji mieści się w budynku Banku miasta-Sófji, a eksploatuje ją towarzystwo prywatne. Speaker stacji zapowiada ją jako „Radio-radio“

•

Danja jest krajem, w którym rad jo jest niezmiernie silnie rozpowszechilfone wśród ludności. Przoduje ona pod tym względem przed wszystkłemi innemi państwami i sądzono nawet, że rozpowszechnienie radja doszło tam do swego największego nasilenia. Mimo to jednak liczba słuchaczy ciągle tam jeszcze wzrasta.

Według ostatnich danych statystycznych z dnia 1 marca 1931 r. liczy Danja 437.244 zarejestrowanych radjosluchaczy. W ostatnim reku obrachunkowym duńskiego towarzystwa radjofonicznego, kończącym się zawsze 1 kwietnia, przyrost abonentów radjowych wyniesie zatem około 100.000 osób. Do powyższych 437.244 instalacyj radjoodbicrczych należy jeszcze doliczyć około 10.000 instalacyj, wolnych od opłaty. Jaśli więc **w** Danji, liczącej około 800.000 rodzin, istnieje około 450.000 odbiorników, to więcej niż **połowa ludności korzysta tam z radja. A u nas?**

Życie Kobiety

Dom 1 1 ego potrzeby

Zaprowadźmy reformy w naszych gospodarstwach

W ostatnich latach widzimy zmiany we wszystkich dziedzinach życia, a więc i w prowodzeniu gospodarstwa domowego.

Znamiennem dla gospodarstwa domowego jest jego łączność z życiem rodzinnem. Przy bezpośredmem zajęciu się gospodarstwem znajduje kobieta najodpowiedniejsze i najbardziej pożyteczne zatrudnienie. Jest u nas za dużo kobiet, pochopnych do przyjęcia posad biurowych. Zaledwie wyuczyły się na kursach trochę stenograf j i i pisania na maszynie, lata całe czekają bezczynnie na zdobyć'e marnej posady. A mogłyby z pożytkiem dla siebie wyuczyć się gotowania w licznych szkołach gospodarczych i pracować w gospodarstwie domowem.

Wydoskonalenie kobiet w zakresie umiejętnej pracy domowej staje się koniecznością chwil'. Z uwagi na to, że w 90 procentach kobiety rozporządzają budżetem domowym, że przez umiejętną pracę zapewnić mogą byt **i** spokój swej rodzinie — albo przez nieumiejętność spowodować jej ruinę materjalną — każdy przyzna, że do spraw tak doniosłego znaczenia, konieczne są pewne podstawy i przygotowani.

Słusznie szkolnictwo polskie, zwłaszcza na Śląsku, okazuje wielkie zrozumienie dla nauki rfospodarątwa domowego dla dziewcząt, tak w szkołach powszechnych, jak również średnich i wyższych. Dalszą troską polskich władz szkolnych w·nno być dobre wyszkolenie sił nauczycielskich żeósk·ch w zakresie nauki gospodarstwa domowego, albowiem kraj nasz potrzebuje kobiet wykształconych i praktycznie do życia przygotowanych.

Rozpatrując różne typy narodowościowe gospodyń, z uznaniem podnieść trzeba typ kobiety francuskiej, szwedzkiej, czeskiej, które z praktycznością łączą piękno i estetykę nawet w rzeczach najdrobniejszych. Angielki i Amerykanki kształcą się w specjalnych szkołach, aby dom swój postawić na odpowiedniej stopie.

Nie lekceważą one umiejętności gotowania, gdyż rozumieją, że smacznie przyrządzone i estetycznie podane potrawy stwarzaią atmosferę zadowolenia, tak bardzo **pożądaną w rodzinie po** ciężkiej **pracy zarobkowej.**

Pewien znawca i badacz sztuki kulinarnej nie **bez** słuszności powiedział, że: ,,więcej szczęścia przynosi ludzkie nowa smaczna potrawa, aniżeli odkrycie nowej planety".

W związku z pracą zawodową kołret poza domem staje się koniecznem zaprowadzenie reformy w **go**spodarstwach domowych, przez przystosowanie ich do nowych warunków. Chodzi o oszczędność czasu i zmniejszeń e trudów przez wprowadzenie ulepszeń **w** domowym światku.

Niejednokrotnie pani domu sama wykonywa najdrobniejsze prace i porządki domowe. Aby zaoszczędź jak na'bardz·ej czas i wysiłek, w zreformowanych gospodarstwach domowych w>nny być w użvciu odkurzacze elektryczne, maszyny do prania, specjalne garnki hermetycznie zamykane, gotujące potrawy przy pomocy pary za pół godziny, m;mzvnki do obierania i szatkowama jarzyn, noże specjalne i t. p. przyrządy. które trudno wszystkie na tem miejscu wykczyć.

Tajwięcej wynalazków służących do ułatwiema pracy w gospodarstwie ma Francja. We Francji także są specjalne kursy, gdz·e uczą kobietę, jak ma najtaniej i naiłatwiej zestawić rubrykę wydatków, aby najekonom czniej prowadzе dom. Przez swą oszczę-' dnoś stała się Francja potęgą gospodarczą i polityczną świata.

Kobiety gospodarne, umieietme rozporządzą i ące funduszami, mogą stać się podwalmą dobrobytu społeczeństwa naszego, gdyż oszczędność brana jest pod uwagę nawet w prowadzeniu państw. Od tego zależy utrzymanie budżetu w równowadze.

Przedewszystkiem my Polki musimy nauczyć się Uczyć, **i** przystosować wydatki do dochodów. Dlatego powinno się sporządzić budżet domowych wydatków, które n·e mogą być przekroczone, gdyż wtedy powstaje niedobór, a co za tem idzie — długi.

Niestety często słyszy się u nas takie zdanie:

— Nie wiem łle wydaję na życie, zresztą n·e mam czasu, a zapisywanie i tak mi pieniędzy nie przysporzy.

Zdanie to ·e«t biedne. gdyż ułożenie budżetu **domowego** i codzienne zapisywanie wvdatków ie«t najlepszym **sposobem kontroli; abv suma przeznaczona ua**

życie nie była przekroczona. Kursy takie, jak we Francji, przydałyby się i u nas w Polsce. A może pomyślą o tem liczne nasze organizacje kobiece? Jest to wdzięczne pole pracy.

Z uznaniem podkreślić trzeba inicjatywę podjętą przez wydawnictwo tygodnika „Kobieta Współczesna" w Warszawie, które na rok 1931 wydało książkę rachunkową.

Technika prowadzenia książki rachunkowej jest ujęta Bardzo prosto i przystępna dla każdej kobiety. Przytem cena za egzemplarz 1.50 zł. jest niewysoka.

Zawarte w książce rachunkowej dziesięć przykazań dla kobiety współczesnej są bardzo trafne, dlatego je przytaczam.

1) Nie ufaj swojej pamięci.

2) Nie odkładaj rachunków do jutra.

3) Zapisuj każdy wydatek.

4) Zakończ rachunki wpisaniem salda na dzień następny.

5) Sprawdź, czy saldo książkowe zgadza się z pieniędzmi.

6) Przechowuj kwity.

7) Staraj się wnieść co miesiąc na książeczkę oszczędnościową chociaż minimalną sumę.

^ 8) Płać podatki we właściwych terminach.

9) Nie żałuj na rzeczy potrzebne.

10) Zamknij rachunki nadwyżką wpływów.

Kobieta, matka, umiejąca prowadzić swój dom starannie, daje tem samem najlepszy przykład swoim dzieciom, które ucząc się w najlepszej szkole, bo domowej, będą wiedziały jak w przyszłości urządzić i prowadzić swój dom, nie wydając pieniędzy na rzeczy niepotrzebne.

Trzeba się zastanowić, czy nielepszą rzeczą w niejednym wypadku jest porzucenie źle płatnej posady przez panią domu i ujęcie gospodarstwa domowego w swe ręce, niż powierzanie go opiece sił obcych, niezawsze umiejących oszczędzać. Należy wziąć pod Uwagę wysokość wynagrodzenia siły zastępczej, jej Wyżywienie i obowiązkowe ustawowe opłaty socjalne.

Jeśli więc pragniemy Polski bogatej i kulturalnej, to w pierwszym rzędzie powinna się tem zająć kobieta, stwarzając rządne gospodarstwo i ognisko rodzinne, wychowując młode pokolenie na dobrych, uświadomionych obywateli. Dobro i potęga gospodarcza idzie z zacisznych wnętrz domów mieszczańskich, wieśniaczych i robotniczych, bo te są podstawą naszego życia wewnętrznego.

Bronisława Szymkowiakówna

O kuchni i śpiżarni

KUCHNIA

powinna być najważniejszą częścią mieszkania. W niej bowiem przygotowuje się i przyrządza pokarmy. Porządek w kuchni jest niezbędnym warunkiem do zdrowego i smacznego gotowania.

Każda pani domu, gospodyni i kucharka winna skrupulatnie dbać O to, aby utrzymywać w kuchni wzorową czystość.

Niestety! Po dziś dzień niektóre kuchnie — to skład brudów z całego mieszkania, zbiór starych naczyń i gratów, to pralnia o ścianach wilgotnych, miejsce kąpielowe dla dzieci, sypialnie dla służących i... siedlisko robactwa, uwijającego się po dziurach. Czy taka kuchnia może być miejscem dla przyrządzania smacznych i zdrowych pokarmów? Stanowczo nie! Takie ponure, brudne, nieczyste kuchnie, to kuźnia i siedlisko Wszelkich chorób w rodzinie.

Kobiece organizacje w Polsce winny głośno domagać się, aby przy nowych budowach kuchnie były obszerne, jasne, słoneczne, a ściany do połowy wykładane kaflami, podłoga kamienna lub kryta linoleum, celem zabezpieczenia przed robactwem.

CZYSTE, SŁONECZNE KUCHNIE, TO ZDROWIE RODZINY!

Kuchnie należy czsęto przewietrzać i w czasie gotowania otwierać okna.

Przy gruntownem sprzątaniu kuchni przynajmniej raz na tydzień, należy obmieść ściany i sufit z kurzu, potem przystąpić do mycia naczyń, sprzętów i podłogi, przyczem największą uwagę należy zwracać na część podłogi pod szafami, poza paką z węglami i w kątach, bo tam są zwykle składy śmieci i odpadków.'Piec kuchenny czyścić — gdy ostygnie. Zlewy utrzymywać w największej czysto* ścL

NA SPIŻARNIĘ

powinno się mieć osobny pokoik, położony na północ, suchy, przewiewny i chłodny, z oknem, zaopatrzonem siatką drucianą. Dobrze jest dla utrzymania w niej świeżego powietrza, wypalać co tydzień zwykłą siarką. Wytwarzający się kwas siarkowy niszczy pleśń i gnijące wyziewy.

Osobne miejsce w spiżarni, najlepiej w szafce w murze, trzeba mieć na zapasy do prania: mydło, sodę, proszki do prania i t. d. Można tam trzymać również świece i zapałki. W spiżarni powinna być waga, miseczka z wilgotnym płatkiem do ścierania tego, co się rozleje, miotełka z szufelką, żeby zmieść odrazu, co się rozsypie.

Pamiętajmy, że czystość jest ozdobą **domu!**

Przepisy kucnenne

PRZYBRANIE STOŁU ŚWIĘCONEGO

Przy dobrej woli i chęci, można nawet w najskromniejszych domach zastawić stół z tradycyjnem „święconem".

Tradycja głosi, że w pokoju, gdzie ma być zastawiony stoi z święconem, powinien każdy sprzęt być oczyszczony i wzorowa czystość panować, gdyż inaczej, nie wszystko powiedzie się gospodyni przez cały rok.

Stół przykryć białym obrusem. Na środku, wśród rzeżuchy lub owsa, ustawić baranka z cukru, masła lub gipsu. Wokół stołu na obrusie przyczepić zielone listeczki barwinku. Obok baranka ustawić dwie babki, z boku placek, mazurki. W środku przed barankiem ułożyć na przybranym półmisku obraną ze skóry szynkę, a tłuszcz szynki smakowicie przystroić goździkami pachnącymi. Dalej, kiełbasy zwinąć w wianki, przeplatać chrzanem i barwnemu pisankami. (Sposób barwienia pisanek podajemy pod rubryką; „Praktyczne rady gospodarcze").

Gdy niema szynki, może być schab, lub mięso wędzone, cideb cały, sói, lub zwykłe jaja.

Dary boże ożywiają — kwiaty. Kto może niech -ustawi w doniczkach laki lub hiacenty. Zwyczaj polski daje gosposiom pole do popisu. Tradycja wymaga tylko lej bieli obrusa, baranka, zgody, pogody ducha i wesołości, bo Zmartwychwstanie, to radość i triumf!

PLACEK SEROWY

Upiec kruchy placek — 35 ,dk. mąki, 26 dk. masła niesionego, 21 dk cukru, 1 jajo i sok z jednej cytryny — zagnieść dobrze i wyrobić na stolnicy, rozwałkować, włożyć w blachę lub w tortownicę, a po lekkiem zrumienieniu wyjąć z pieca i nałożyć następującą masę z sera;

2—4 funtów sera przetrzeć, przefasować przez sito, ucierać potem z 8 żółtkami i 4 całemi jajami, ćwierć litra masła sklarowanego, 1 funt cukru i trochę skórki pomarańczowej, Ucierać masę przez godzinę, a potem na placku upiec.

MAZUREK RODZYNKOWY

Pół funta rodzynek bez pestek, pół funta cukru i pół funta nieparzónych, usiekanych drobno migdałów, skórkę z jednej cytryny (tartą), i całe jajo i 1 żółtko — wszystko wyrobić razem, roztoczyć na opłatkach na blasze i upiec w wolnym piecu. Po upieczeniu zaraz krajać w dowolne kawałki.

BARDZO ŁATWA I TANIA BABKA

1 litr mąki, z której jedną czwartą rozczynić mlekiem i 3 dkg drożdży rozpuszczonych, postawić w cieple. Tymczasem ucierać na misce dużą łyżkę świeżego masła z 2 żółtkami i 2 całemi jajami. Dodać troszkę soli, skórki cytrynowej lub pomarańczowej drobno usiekanej z ćwierć funtem cukru, wsypać resztę mąki, wlać wyrośnięty rozczyn i wyrabiać doskonale, póki ciasto od ręki nie odstanie. Jeśli za gęste, dolać trochę letniego mleka, potem włożyć do formy wysmarowanej masłem i wysypanej mąką, a gdy podrośnie — wstawić do średniego pieca na godzinę. Po wyjęciu z formy, posmarować piórkiem, żmaczancm w rozpuszczohem maśle i obsypać cukrem z wanilją lub rzadkim lukrem pomadkowym.

CIASTKA „GRYMASIKI"

35 dk. cukru, laseczkę w-miłji, 35 dk. mąki i 3 cale Jaja —- zagnieść razem, rozwałkować i wykrawać foremką rozmaite ciastka. Piec w wolnym piecu, aż się przyrumienią trochę i wyschną.

SZYNKA GOTOWANA

Wędzoną szynkę moczyć w zimnej wodzie przez cztery godziny, następnie gotować **w** szerokim ko> ciołku, nalawszy zimną wodą Gotować na wolnym ogniu 4 godziny — duża musi gotować się 5 godzin, Przy pewnej wprawie, można łatwo, nakłuwając widelcem, poznać, czy szynka jest miękka, odstawić i niech będzie tak długo w rosoie, aż ostygnie. Potem **ją** wyjąć i zdjąć skórę.

SALCESON.

Salceson robi się z głowizny i różnych obrzynków mięsnych. Ugolować mięso, soląc je w gotowaniu; nie nalewać dużo wody, tak, aby się wszystka wygotowała. Gdy już miękkie, pokrajać w drobną kostkę, opieprzyć, trochę osolić, wsypać majeranku i dodać pół litra krwi wieprzowej. Tę masę dobrze wymięszać, napełnić żołądek wieprzowy, doskonale wyczyszczony. Związać mocno na obu końcach i gotować całą godzinę. Po wygotowaniu włożyć salceson między 2 deseczki i przyłożyć z wierzchu ciężarem, aby nabrał formy' — potem go uwędzić.

INDYK PIECZONY NADZIEWANY.

Indyka zabić na kilka dni przed użyciem w zimie — a w lecie przynajmniej na 24 godzin i zostawić w pierzu aby skruszał. Chcąc go upiec, soli się wewnątrz i zewnątrz. Nadziewa się go takim farszem: usiekać wątróbkę, dodać tartej bułki, tartej cebuli, łyżkę to. pionego masła, jedno jajo, soli i angielskiego pieprzu. Następnie oderwać skórkę ostrożnie palcem od piersi i wydąć ją za pomocą piórka aż do ud. Nadziawszy indyka od szyi popod skórę, aż do ud, wyrównać ją przyciskając ręką i za.szyć otwór.

Przed nadzianiem wytrzeć indyka w środku tłuczonym imbierem, aby zagłuszyć właściwy mu odór tranowy. Stare indyki trzeba dusić pod przykryciem 2 godziny (gotować przewracając ua wszystkie

strony), a potem, gdy się wygotują ,piec jeszcze godzinę.

PERLICZKI PIECZONE.

Piecze się w ten sam sposób, jak Indyka. Po upieczeniu rozebrać na części i oblać rumianem masłem,

CHRZAN.

Stanowi on smaczną i zdrową przyprawę do szynek, mięsa pieczonego, czy gotowanego. Utarty na tarce, można zmieszać z odrobin octu z dodaniem cukru miałkiego. Smaczny jest chrzan, jeśli się doda jeszcze łyżkę gęstej kwaśnej śmietany. Do gotowanego mięsa

ciepły sos chrzanowy

podnosi jeszcze smak potrawy. Zasmaża się łyżkę masła z łyżką mąki, wrzucając część utartego chrzanu. Po rozprowadzeniu rosołem i osoleniu wsypać resztę chrzanu i dcdać kwaśnej śmietany, zacisnąć cytryną, zagotować i w końcu zaciągnąć żółtkami. Chrzan jest dobry przez rok cały, **o** ile go umiejętnie przechowano przez zimę.

FARBOWANIE JAJ WIELKANOCNYCH.

Farbę zalać wodą i umieścić na ogniu; po pięciu minutach wrzuca się do rozczynu jaja, gdzie powinny zostawać przez 8 minut. Farbować można na zielono za pomocą liści szpinakowych. Żółty kolor otrzymuje się w różnych odcieniach, stosownie do tego, czy się użyje szafranu, łupin cebulowych, migdałowych lub korzeni pokrzywy. Do farbowania na czerwono używa się brezylji; na fioletowo — kwiatów suszonych czarnej malwy. Jeżeli położymy na skorupie jaja listki pietruszki lub inne i przywiązawszy je płóciennemi paskami, będziemy gotowali w brezylji, jaja będą czerwone w białe rzuty. Można wyciąć z łupin cebulowych różne desenie i przyłożyć je na skorupie, a będą jaja czerwone w żółte rzuty. Farbując jaja na niebiesko za pomocą lakmusu, trzeba dodać trochę sody.

Nasza linia In

Dla zapoznania naszych Czytelników ze znaczeniem ziół, rosnących przy drogach i łąkach, podawać będziemy w dziale „Nasza Apteczka Domowa" kolejno ich właściwości lecznicze.

Nasze prababki utrzymywały apteczki domowe w czasach, gdy brakowało lekarzy i komunikacji po wsiach i leczyły skutecznie ziołami, dziś przez wielu nie znanemi. A jednak zioła mogą zapobiec rozwojowi chorób dziecięcych i osób starszych, sprawiając natychmiastową ulgę. Twierdzenie to jest oparte na doświadczeniu.

Poświadczają to również nowsze badania przyrodo - lecznictwa. Te nowsze wiadomości pouczają, że w ziołach są związki chemiczne, w postaci łatwo przyswajalnej dla żołądka i obiegu krwi — a zatem pomagających do przemiany materji w organizmie.

Wielu przyrodoleczników sto* suje kurację owocową, polecając pacjentom jeść dużo winogron, jabłek, gruszek, albo poziomek, bo w tych owocach są sole mineralne. Z tego powodu przyrodolecznicy polecają stosowanie zielonej pietruszki do zup jarskich, selerów do zup mięsnych. Jako środek lepszej przemiany materji w organizmie polecają anyż do ciasta, a koper do codziennego chleba, czarnuszkę i mak do bułek.

Szpinak, jako środek chłodzący i czyszczący krew, marchew, cebula i wszystkie inne jarzyny według nowszych badań chemji kulinarnej są doskonałemi środkami dyetyki pokarmowej przy osłabieniu, gorączkach i stanie niezdro-

Nowy sport i hokey na rolkach



W Berlinie zapoczątkowano nowy sport: hockey na rolkach. Gracze osiągają wyjątkową szybkość, tak, że gra przybiera błyskawiczne tempo. i jest bardzo interesującą.

wym, Często barazo, roślinne pokarmy i napoje, jak napar z ziół — działają jako środki uzdrawiające, nawet leczące organizm, zaniepokojony złą przemianą materji i krwi. Przykre samopoczucie usuwamy często przez kilkudniowe picie naparów i wyciągów z ziół.

Z tego powodu podajemy przepisy stosowania tych ziół w „Naszej Apteczce Domowej" — kiedy niema jeszcze choroby i potrzeby używania lekarza — ale jest już określony stan niezdrowia.

BŁĘDNICA,

Stan ten, dawniej mało znany, obecnie po miastach bardzo rozpowszechniony u kobiet między 12 a 20 rokiem życia, wymaga pokarmów lekkostrawnych i dużo owoców, co jednak w zimie i na wiosnę jest niedostępnem dla większości kobiet, nie mogących z powodu zbyt wysokich u nas cen prowadzić kuracji spożywania pomarańcz z cukrem. Jednakże wszystkie kobiety, cierpiące na to niedomaganie w zimie i na wiosnę, mogą w miejsce kawy lub herbaty (najczęściej fałszowanej) stosować napar z ziół niżej podanych, wraz z mlekiem. ,

Przepis: Bierze się */, część krwawnika (Achdeja milifolium), */a tysiącznika i $^1/_3$ kwiatu lipowego. Na całą tę ilość ziół wyżej wskazanych, daje się taką samą ilość szałwji (Salvia oficinalin i całą tę ilość zalewa się wrzącą gorącą wodą, pozostawiając do wystygnięcia w ciepłem miejscu. Po ostudzeniu i zlaniu tego napoju, można go pić z mlekiem lub w stanie czystym, albo z cukrem w miejsce kawy lub herbaty po zagrzaniu. Trzy razy przed jedzeniem pić po pół szklanki. Minie 10 dni, błędnica ustąoi. policzki sie zarumienią, a ogólne samopoczucie i apetyt będzie normalny.

BIEGUNKA,

U dzieci pospolita choroba, dająca u osób słarszvch uciążliwe rozwolnienie i rodzaj choleryny. Leczy się nader skutecznie odwarem z gotowanych dzikich gruszek lub suszonych śliwek. U osób osłabionych tą dolegliwością, należy podawać pół na pół napar z mięty pieprzowej. Często nasze babki leczyły tę dolegliwość odwarem kory dębow'ej z miodem. Lecz ten środek stosować mogą tylko ludzę dorośli — chwilowro tylko zaniepokojeni rozstrojem żołądka.

KRWAWĄ BIEGUNKĘ,

tak zwaną obecnie dezynterję, wywołującą uciążliwy ból żołądka, przy rozwolnieniu — leczono dawniej następującemi ziołami: ,

Rdest ptasi, pospolita trawa, rosnąca nawet po podwórzach (Poligonum aviculare). Ziele to nazywa się w pewnych okolicach także świńską traw'ą, po niemiecku „Knoterich" — jest nader skuteczne w krwawiej biegunce, w pomieszaniu z zielem, zwanem tasznikiem, po niemiecku „Hintentaschel', po łacinie (Capsela bursa pastoris) i kurzem zielem (Potentolla tormentilla). Wszystkie zioła w Polsce, jak i w Nemczech, mają w różnych okolicach różne nazwy i dlatego, wymieniając je przy kupnie w aptece, trzeba wskazać nazwę naukową tego ziela, a więc łacińską.

Trzy wyżej wymienione zioła, rdest ptasi, tasznik i kurze ziele, w trzech równych częściach, zmieszane i zaparzone na pół godziny wrzącą wodą, dają po odcedzeniu napar — w ciągu kilku dni leczący najbardziej dotkliwą dezynterję, która setki ludzi osłabia i niszczy codziennie. ,

FEBRA.

Febra, czyli zimnica, przejawia się często początkowo jako influenza, która nie leczona, daje często w wyższym stanie swego rozwoju, małarję. Jest to niby nie choroba, bo człowiek nie kładzie się do łóżka, ale tak przykra że człowiek nią opanowany, traci siły do pracy i stopniowo potem zapada na chorobę, kładącą go do łóżka. Medycyna usuwa febrę dawkami kory drzewa chininowego, a malarję zastrzykami z chininy do krwi.

Były jednak czasy w Europie, kiedy chininy nie znano, ho to drzewo rośnie w Ameryce, a jednak nasze maiki leczyły synów i wnuki od zimnicy i chorób, z febrą związanych. Ziele bobrek, trzylistkiem lub koziełkiem w Polsce zwane, a po łacinie menąuanthes trifolota, jest odwieczną polską chininą, którą i w Niemczech dotąd stosują po wsiach na najbardziej uporczywą febrę. ,

Bobrek w kombinacji z inneml ziołami daje nową krew, bo sole w tych ziołach zawarte tworzą przemianę materji. Osoby, które głuchły od nadmiernych dawek chininy, do której organizm już się przyzwyczaił, odrazu poczują poprawę pod wpływem bobrka. Najbardziej osłabiony organizm przez malarję, nabiera sił, dając dawkę bobrka, piołunu i szałwi w różnych częścią do picia, albo, co lepiej —* zażywać sproszkowanych tych ziół po $^{1}1_3$ łyżeczki od kawy na kilka minut przed jedzeniem, przyczem ten proszek trzeba zaraz popić wodą osłodzoną.

TAKŻE JUBILEUSZ

Szef (wkrótce po objęciu urzędowania zapoznaje się z urzędnikami — widząc na biurku jednego z nich bukiet): — Czy może imieniny?

Urzędnik: — Nie, panie dyrektorze, jubileusz służbowy.

Szef: — Gratuluję. Jaki to jubileusz?

Urzędnik: — Dziś właśnie upłynęło 25 lat, gdy po raz pierwszy kolega przeskoczył mnie w awanS'0.

TRUDNO SIĘ GO POZBYĆ...

Lokator (do domokrążnego handlarza): — Radzę panu odejść. Gdybym nie miał litości, zrzuciłbym pana poproaiu ze schodów.

Handlarz: — To może kuni pan przynajmniej podręcznik „Jak stać się energicznym"?

yŁnoiiiK i Ssi AKRiiTT

Jak w powieści w p I

'JlottisCa ametyftaH&ka

(Przekład autoryzowany)

1.

Gdyby Poppin urodził się w innych czasach, napewno jeździłby z księciem Rupertem, płynął po Nilu z Antoniuszem i Kleopatrą, szturmował do Bajados, lub wozii dobre wieści z Gardawy do Aix. Słuchajcie, dzieci, a usłyszycie! I chętnie zamieniłby się na rok z Pawłem Rewcre w wieczór pamiętnego garncu.

To jest. tak mu się zawsze zdawało. Jedyny szkopuł tkwił w Fakcie, że urodził się za .późno. Nawet wielka wojna narodów pozostawiła go na uboczu. Był wdowcem w średnim wieku, miał córkę w kolegjum i krótki wzrok. który prawdopodobnie nie pozwoliłby mu wstąpić do Wielkiej Armji.

Zamiast więc dokonywać czynów epicznych, Poppin czytywał bohatersko - awanturnicze powieści i marzył w snach, że sam jest bohaterem arabskich przygód. Najwięcej łuhił opisy romantycznych wydarzeń z odcieniem tajemniczości, to jest rzeczy, w których celował arcym strz Siewenson.

Córka nazywała go po nazwisku Poppińem, co było dla niej spieszczeniem wyrazu „papa". Spodziewała się. że sama zamieni je kiedyś na inne.

Wyobrażacie so':ie teraz Poppina, prawda? Małego, zabawnego człowieka, skulonego w wielkim fotelu przed kominkiem, w okularach z książką w ręku, zaczytanego, rozmarzonego...

2.

— Pcppin — rzekła któregoś deszczowego wieczora panna Sylwja. Poppin — ty za dużo czytasz. Powinieneś jeszcze coś robić oprócz tego. Dziwię się, że ieszcze nie straciłeś oczu.

Przesz*a przez pokój i pochyliła się nad ojcem, żeby zobaczyć tytuł czytanej przez niego książki.

—Co to jest? Och! Nie będziesz spał do rana.

Spo j rzr.J na nią z toleracyjnym uśm echem.

— i ty także, kochanie — odpowiedział łagodnie.

— Widzę, że wychodzisz gdzieś, pomimo deszczu?

Skinęła wesoło głową.

— Tak. tylko przyjemniejby mi było, gdybyś siedzą] w jakim miłym klubie, a nie sam w pustem mieszkaniu, napół oślepły od czytania. Dlaczego ty nie zapiszesz się do jakiego klubu, Poppin? Tyle ich jest. Miałbyś przynajmniej towarzystwo. Mógłbyś grywać w brydża, albo w bilard. Przecież dawniej grywałeś w bilard??

— W szachy, kochanie, nie w bilard — poprawił oiciec. — Ale obie te gry psują oczy tak samo jak czytanie, a co się tyczy towarzystwa, nie jestem z usposobienia rozmowy. Jedź, moja droga, i nie trap się o starego ojca, który czuje się szczęśliwy. Takie kluby, w jakich chciałbym bywać, należą już oddawna do przeszłości, — Powiedz Bertowi, że nie potrzebuję iść po schodach tak ostrożnie. Zan*m przyjedziecie, ja już będę na nogach.

Pogłaskała go delikatną rączką po łysinie.

-— Powinieneś już być w łóżku, Pcppin rzekła.

— Nie pojmuję, jak ty mesz siły wstawaćdo biura.

— Mnie nie potrzeba wiele snu, kochanie — zaśmiał się ojciec, powracając do książki.

Jeszcze przez kilka chwil słyszał jej krzątanie się po domu, puczem zapomniał o otaczającym świecie i pogrążył się całą duszą w romantycznej opowieści. Nie usłyszał dzwonka, nie zobaczył dwóch uśmiechniętych młodych twarzy wyglądających z hallu, n e usłyszał trzaśnięcia drzwi, ani warkotu samochodu, który uniósł rozbawioną parę w noc i deszcz. Czviał, zaczarowany, nieprzytomny... Wkcńcu zamknął z westchnieniem książkę na ostatniej karcie i, oparłszy sic o poręcz fotelu, zmrużył oczy.

Czytał już tę wspaniałą histcrję parę razy, lecz zawsze z jednakowym zachwytem. Otworzył oczy i spojrzał z uśmiechem na tyiul na okładce. *Klub Samobójców.* Nic dziwnego, że mała wydała ckrzvk przestrachu. Miał po ąręką późniejsze przeboje księgarskie, lecz najczęściej powracał do *Klubu.*

Nie znaczyło to, żeby się nosił z myślą o samobójtswie. Pcczciw'y Poppin kochał życie. Czyż człowiek o zdrowym umyśle i bujnej wyobraźni, który czyta 0 samobójstwie z intelektualnem zainteresowaniem... Spojrzał na wysoki zegar w rogu pokoju. Zbliżała się północ. Trudno było przypuścić, aby mała powróciła przed drugą. Nie martwił się o nią. Wiedział, że była sprytna i umiała sobie dawać radę. Nie zachwycał się właściwie miodem pokoleniem, którego ideały nie były jego ideałami. Nie lubił murzyńskiej muzvki 1 swobodnych rozmów. Nietyle jednak potępiał młodych, ile ixn współczuł. Ale przyznawał im pewne zalety, jak to samodzielność i przedsiębiorczość. H e j- h o!

Ziewnął i wstał z fotelu. Przechodząc przez pckój, odciągnął firankę i wyjrzał na dwór. Jeszcze padało, ale mgła trochę się przerzedziła. Ncc była ciemna, złowieszcza, talia noc, w jaką ściga się morderców i porywa piękne kobiety. A tymczasem Syldja wytańccwywala z pędziwiatrem z Urbany. Powrócą nad ranem rozklekotaną taksówką i uroczyste piękno nocy będzie dla nich li tylko pretekstem do koktajlu i dodatkowego pocałunku.

Ale, ale, koktajl!

Wyjął z kredensu karafkę ze szkła rżniętego, pełną whisky, nalał sobie jedną szklaneczkę, wypił, wstrząsnął się i schował naczynia zpowrotem. Córka nmraz groziła mu, że je wyrzuci. Nie miała nic przeciwko whisky, lecz nie lubiła rżniętego szkła. Jej iiaszeczka była srebrna i miała na wierzchu facsimile jej podpisu.

Bernard Shaw w Grecń



C..o»- /o ierni — *jednak pełen iyca, poeta angielski, zwiedził niedawno Grecję, interesując się jej klasyczną kulturą i zabytkami. Na obrazku Bernard Shaw w Atenach, dokąd przybył automobilem*

Tak, dni romantycznych przygód skończyły się raz na zawsze. Czując w żyłach ognisty płyn, klasnął w ręce, podskoczył i wykonał przed lustrem kilka piruetów. Było to trochę śmieszne. Poczerń powrócił na swój fotel i sięgnął ręką do stosu książek...

I w tej chwili zadźwięczał dzwonek. W dźwięku tym było coś takiego, że Poppin zerwał się na nogi jak porażony prądem elektrycznym, z uczuciem ściskania **w** gardle. Tak samo zadzwoniono o północy, gdy został zamordowy sir Romald Twelwetrees w kapitalnym romansie kryminalnym p. t. *Mordercze schody.* ,

Przez moment wahał się, czy otworzyć, ale jakoś zaraz wróciła mu pewność siebie. Ostatecznie któż to mógł być, jak nie chłopak z depeszą lub biletem od córki z wiadomością, że zanocuje u Heleny Henderson?

Ale alkohol jeszcze działał, jak również urok *Klubu Samobójców.* Coś podobnego nie zdarzyło mu się jeszcze nigdy. Wszedł na palcach do hallu. Przez firanki, przesłaniające szybę w drzwiach majaczyły dwie sylwetki. Drzwi były na szczęście zamknięte na łańcuch.

Zaklął cicho i otworzył drzwi tylko tak szeroko jak na to pozwolił łańcuch, to znaczy na trzy cale.

— Co tam? — zapytał zlekka mrukliwym tonem.

Nieznajomi byli okutani w okrycia od stóp do głów,

• — Przepraszam, panie Poppin — rzekł z ukłonem pierwszy — ale pan Capper zachorował nagle i chciałby się z panem zobaczyć. Przepraszamy, że nachodzimy pana o tej godzinie.

Sytuacja była prosta i wyraźna, ale pułapki życiowe bywają często prawdopodobniejsze niż w powieści. W duszy Poppina nie odezwało się żadne złe przeczucie, gdyż pan Capper był porządnym człowiekiem i jego zwierzchnikiem,

Ale jednocześnie dusza poczciwego wdowca wezbrała ironicznem przerażeniem. Rzeczywiście, czegoś podobnego mógł się spodziewać. Po początkowem uczuciu ulgi przyszedł niepokój o Cappera. Musiał bardzo zachorować, skoro przysłał po niego, Poppina, o takiej godzinie. Amator przygód rzucił ostrożność na cztery wiatry i zdjął łańcuch.

— To okropne — rzekł. — Proszę wejść!

-— Niema czasu — odpowiedział z głębi ogromnego podniesionego kołnierza pierwszy z gości. — Pan Capper jest w szpitalu Św. Łukasza, Konieczna natychmiastowa operacja. Chciałby się z panem zobaczyć, zanim zaczną.

— Wielki Może! — wykrzyknął Poppin. Za minutę będę. Poczekajcie, panowie.

Skoczył do wieszaka, porwał kapelusz **i** płaszcz, który włożył w biegu.

— Czy mam co z sobą zabrać? — zapytał z ręką **na!** klamce.

— Pan Capper nic o tem nie wspomniał.

— Dobrze — rzekł Poppin. — Jestem gotów. Chybat weźmiemy taksówkę.

— Przyjechaliśmy autem pana Cappera, proszę pana — odparł szczególnym, wysokim głosem gość, wskazując na ogromny luksusowy samochód(stojący koło chodnika. Gotowy do jazdy motor mruczał jaki olbrzymi kot.

Zbiegli pośpiesznie po schodach i dopadli do maszyny. Przy kierownicy siedział trzeci człowiek, tak

samo opatulor.y jak dwaj pierwsi. Poppin zauważył, że firanki samochodu były ściągnięte, lecz nie przypisał temu spostrzeżeniu romantycznego znaczenia. Wsiadł pośpiesznie i osunął się na poduszki siedzenia. Gość, który zabierał glos. usiadł obok niego. Drugi, ten, który milczał, zajął miejsce obok kierowcy.

Mruczenie motoru urosło do crescendo i ogromna maszyna porwała się z miejsca jak torpeda. Pędzili z warjacką szybkością białą perspektywą bulwaru, którego malejące światła zlewały się woddali w jedno promienne ognisko.

Ale Poppin, pomimo swych marzycielskich kominowych podobań, miał poczucie kierungu.

— O i — rzegł nagle — przecież to nie tą drogą jedzic się do Św. Łukasza.

Szofer odwrócił głowę. Z pod głęboko nasuniętej czapki błysnęła para stalowych oczu.

— Wiemy o tem — odpowiedział ironicznie.

Tego ostry głos przeszył duszę Poppina jak ostrze noża Stulecia udawania i fałszu odpłynęły wstecz i z człowieka została się tylko protoplazmiczna masa, dygocząca trwogą.

— Więc... co... się... to — znaczy? — zapytał dziwnvm głosem Poppin. Sam nie poznał swego głosu.

Ale w głębi duszy *wiedział!* Niemożliwe marzenie sta.o się jawą. Stulecia cofnęły się w przeszłość i powrócił cud romantycznej przygody. Estetyczne trwogi, doznawane przy czytaniu książek, wcieliły się w rzeczywistość i marzyciel znalazł się w rękach opryszków, którzy porwali go w sobie tylko wiadomym celu. *

Poczuł trwogę, tym razem rzeczywistą.

3.

Ale po świadomej siebie trwodze nastąpiła spokojna, świadoma siebie odwaga. Poppin nie był tchórzem. Zrozumiał tylko, że się boi i nie zrobił żadnego niedorzecznego posunięcia. Próba wyskoczenia z samochodu, nawet przy możności otwarcia drzwiczek, równałaby się samobójstwu. Nie. O tem nie myślał. Usookojony i zdumiony, oparł się wygodnie o poduszki i zastanowił się nad sytuacją.

Było to nic do wiary, ale przecież został porwany. Poppin miał logiczny umysł i kiedy chciał, umiał myśleć. To sprawiało, że w firmie handlowej Capper et Cameron miał opinję cennej siły. Nie był bogaty, a więc łotrzykom nie chodziło o pieniądze. Trudno także było przypuścić, żeby ktoś chciał pozbawić go życia. Dalej, nie miał w swem posiadaniu żadnej ważne dla kogoś tajemnicy.

.Poczuł w ciemności obok siebie poruszenie towarzysza i cofnął się trwożme w swój kąt. Zabrzmiał dziwny, wysoki głos, wysoki głos, ten który odezwał sie " -~z drzwi, i auto zaczęło zwalniać.

— le roa się pan czego obawiać. Naturalnie pan rozumie, żeśmy pana porwali i zastanawia się pan, w jakim celu. Nie pan jeden. W tej chwili z całego Chicago samochód - zwożą zaskoczonych pasażerów na miejsce spotkania. Tak jak wszyscy, został pan wybrany na chybił trafił. Zajrzeliśmy poprostu do soi su telefonów. Trafiło się palcem i już. Pańskie nazwisko było piąte z rzędu. Los padł ogółem na pięćdziesięciu. Potrzebni nam jesteście do eksperymentu kulturalno - naukowego. Będziemy się tylko domagali waszej zgody.

— Jużeście ją sobie **zanowniU — odpowiedział z mimowolnym humorem Poppin.**

Z przedniego siedzenia rozległ się krótki śmiech i z pod nasuniętej głęboko czapki błysnęły stalowo oczy.

— Na czem ma polegać ten wasz eksperyment? —* ciągnął Poppin,

— Jeżeli t>an będziesz nam T>owolnv — odpowiedział głos obok — to nie pożałujesz swojej roli. Pańska ciekawość jest całkiem naturalna, ale narazie nio mogę panu nic powiedzieć.

— A jeżeli nie będę powolny? — upierał się Poppin, u którego ciekawość wzięła górę nad obawą.

— Niema strachu — warknął szofer. — Dosyć rozmowy. Wiotki! — zwrócił się do towarzysza Poppina. — Jeżeli ruszy palcem, połeehcz go nożem po żebrach.

— Rozkaz! — odrzucił żywo Wiotki, Poppin cofnął się jeszcze dalej w swój kąt i znieruchomiał prawie do granic paraliżu.

Ale umysł jego pracował z gorączkową intensywnością. Co go czekało i dokąd go wieziono? Zwrócił uwagę na dwie rzeczy, przypuszczalnie mniejszej wagi. Po pierwsze, że towarzysz jego musiał być, sądząc po sposobie wyrażania się — dżentelmanem. Po drugie, że stalooki szofer robił wrażenie prostego człowieka, również sądząc po wymowie.

Popphji patrzał z natężeniem w lusterko przed szoferem, flfedując dostrzec jakiś znany szczegół, któryby mu pozwolił zorjentować się, gdzie się znajdują. Ale przez dłuższy czas widział tylko dwa uciekające szeregi pokazywanych domów i podwójny różaniec lamp łukowych, cofających się wtył z szybkością równą ich jeździe. Druga aleja była dziwnie pusta. Poppin miał początkowo nadzieję, że jakiś przyjazny — łub nawet nieprzyjazny — policjant spostrzeże, że jadą z niedozwoloną szybkością i pogoni za nimi na motocyklu. Lecz oddział motocyklowy operował widocznie w innej stronie miasta, a jego członkowie umizgali się po kuchniach do pokojówek i kucharek. Poppin pomyślał, że pewnie i w jego 'spiżarni siedzi jeden taki podejmowany przez Alicję, która nie wiedziała, że pana niema w domu.

Niebawem miasto zostało wtyle i asfalt ustąpił miejsca drodze wiejskiej. Świateł było coraz mniej i zamiast lamp uciekały teraz przed nimi przydrożne drzewa. W pewnej chwili z pod samych kół samochodu wyskoczył chudy kot.

Poppin, zdrętwiały z długiej nieruchomości, odważył się zaryzykować żebro.

Słuchajcie, panowie — rzekł tonem skargi — czy nie moglibyście poczęstować mnie papierosem lub cygarem?

— O, możemy — rzucił szorstko szofer. — Wiotki, daj mu *pudełko cygar* i butelkę burgunda!

Poppin cofnął się w swój kąt, ale ogarnął go gniew, a gniew jest antydotum na strach. Ccby się stało, gdyby tak rzucił się na nieludzkiego szofera i porwał go niespodziewanie za gardło? Drab puściłby kierownicę i maszyna skręciłaby w bok i,,. Trudno było rzec, co leżało po obu stronach drogi. Z butelką burgunda w żyłach możeby zaryzykował. Nagle uświadomił sobie, że już się nie boi, zmienił z całym spokojem pozycję i zwrócił się do swycb Gnebiciel >

(Dokończenie nasiąpij«

Z kraju namiętności i zbrodni

W JASKINI MOLOCHA „ZERO“ NA LAZUROWYM BRZEGU.

Zero — to bezgraniczna nicość I minus dla tych wszystkich, którzy ilie są jego udziałowcami, a mimo to cyfrą wielomilionową, skoro wyraża się w sumie stokilkadziesiąt miljonów franków francuskich czystego zysku. Tyle bowiem corocznie przypada w udziale trzem akcjonarjuszom kasyna gry w Monte Carlo. W roku najlepszej Iton'unktury wpłynęło do kieszeni Piotra, księcia Monaco i jego wspólników aż 190 miljonów fr. Tyle pochłonął moloch - ruletka w roku 1927. Zaznaczyć trzeba, że jest to zysk netto, brutto bowem wynosi on trzysta miljonów fr., gdyż przeszło sto miljonów' kosztuje uposażenie 3,000 pracowników i reprezentacja. Tak olbrzymią sumę straciło w jednym roku w-rudnic około 43 000 kuracjuszy, których zwyciężyła sromotnie maszyna ,,zero".

Z-e-r-o, Z-e-r-o, kraczą mewy, szybujące w pobliżu tarasu kasyna, żebrząc o posiłek. Temi okrzykami proroczemi odróżniają się one od swych szlachetnych kolegów, do których strzela się w urządzanych zawodach o nagrody. W roku ubiegłym mewy, jak gdyby przeczuwały niebezpieczeństwo na wypadek, gdy zabraknie gołębi, przeniosły się do Nicei. Wiedzie się im tu doskonale, bo kuracjusze, nudząc się strasznie, karmią ptactwo masami bulek i mięsa. W Monte Carlo strzelają kuracjusze do gołębi i niekiedy do siebie — wrazie zgrania się do ostatniego franka.

NIEUDAŁY ZAMACH NA KASYNO.

Zero — zero — ro ro ro ryczy silink hydroplanu, umożliwiający okładanie panoramy wybrzeża od Bordighery do Cannes — z lotu ptaka. Pewien obywatel holenderski obrał sobie ten wehikuł napowietrzny na narzędzie zemsty. Mynher von Keepen zapomniał jednak, że książę Pierre de Monaco rozporządza przedewszystkiem całą plejadą doskonałych żandarmów, oraz, że drzwi hotelowe w Monte Carlo mają największe w świecie dziurki od klucza. To też bomba, zawierająca 50 kg. ekrazytu, którą zrozpaczony Holender zamierzał uplacować z wysokości 100 metr. w formie stawki na stole ruletki, została wykryta już na lotnisku. Mocno przygnębionego niepowodzeniem swej zemsty i przegraniem 2 miljonów franków w ciągu tygodnia Holendra zarząd kasyna wyekspediował własnym kosztem do Bordeaux.

SKUTECZNE ULTIMATUM KAPITANA FLOTY ANGIELSKIEJ.

W roku 1913 komendant śródziemnomorskiej flotyll torpedowców Llionel Cecił, kapitan - fregaty Jego Królewskiej Mości Wielkobrytyjskiej, nie zdołał oprzeć się pokusie ru'e'ki, zabrał kasę okrętową i przegrał 130 tysięcy fr. do ostatniego centima. Spiókany i w7 najgorszym humorze pan kapitan udał się oczekującą go motorówką na pokład torpedowca. Po upływie godziny zjawił się w biurze administracji kasyna adjufant kapitana Cecila, żądając w imieniu swego szefa natychmiastowego wydania przegranych pieniędzy i grożąc, na wypadek odmowy, zbombardowaniem kasyna trzema 15 cm. granatami. Zarząd kasyna wypłacił przegraną zawartość . kasy okrętu J. Król. Mości natychmiast, jednakże książę Monaco wysłał równocześnie kablogram do admiralicji londyńskiej z protestem przeciwko naruszeniu prawa międzynarodowego. Kapitan Cccii popełnił jeszcze tego samego wieczora samobójstwa i o brzasku dnia następnego odegrany został hymn ,,God sawe the king" u stóp skał wybrzeżnych. Ciało samobójcy spoczywa w tem, dość głębokiem miejscu, w worku nieprzemakalnym, z przymocowanym doń balastem ołowianym.

Od tego czasu jednostki bojowe wszystkich krajów świata za puszczają kotwice u wybrzeży Villefranche, już na terenie Francji, hen za górami w odpowiedniej odległości od kasyna. Książę Piotr bowiem nie może zapomnieć wypadku z Cecielem. Jako nawskroś pacyfistycznie usposobiony władca nie znosi u siebie widoku statków wojennych z otwartemi paszczami armat dalekonośnych.

WYRAFINOWANE SPOSOBY TUSZOWANIA SKANDALI.

Przed kilku laty w jednym z hoteli w Monte Carlo pewien obywatel norweski zażył zbyt wielką dawkę weronalu. Używał środków nasennych, gdyż szmer wirującej ruletki niedawał mu sookoju nawet w nocy. Nazajutrz znaleziono go nieżywego w łazience luksusowego apartamentu (za 600 fr. dziennie). Ostatnie dwa rachunki tygodniowe były niezapłacone, prócz smokingu, leże\cego na podłodze,. nie znaleziono żadnej garderoby, ani bielizny, natomiast mnóstwo kwitów miejscowego lombardu. Komisarze księcia zero „znaleźli" pod łóżkiem samobójcy nowiuteńki portfel, zawierający 39.900 franków. Zaraportowali więc, że zmarły był dziwakiem, skoro rozporządzając taką sumą, zastawił całą swą garderobę i biżuterię w lombardzie.

Gdy przybył ojciec zmarłego, by go pochować, złożyła mu wizytę kondolencyjną niejaka Loulou Renard, narzeczona na zawołanie, będąca na żołdzie księcia dama miejscowego półświadka. Żaliła się, że zmarły tragicznie Gustaw był jej przyjacielem, który groził zastrzeleniem siebie, o ile nie spełni jego gorących życzeń; tego jednak, jako religijnie wychowana panieka, nie mogła uczynić i dla tego doszło do katastrofy. Można sobie wyobrazić zdumienie stroskanego ojca, który wiedział, że syn jego po odbytej przed kilku laty operacji, nigdy nie szukał miłostek — a pozatem na imię było mu Olaf. Okazało się zatem, że sławna narzeczona 663 samobójców, panna Loulou była poinformowana przez komisarzy policji nieściśle; Olaf padł jednak ofiarą molocha - ruletki.

Próżny portfel zabrał złamany duchowo starzec do swego domu w Norwegji. Piękna Loulou w noc po pogrzebie przegrała w ruletkę 39.990 fr„ a rachunek hotelowy uregulował sekretarz osobisty księcia Monaco...

REW JA OFIAR KSIĘCIA „ZERO*.

Tych, którzy przybywają do Monte Cralo z wypchanemi portfelami, zauważyć można codziennie w godzinach popołudniowych na tarasie kasyna. Właściciele magnackich fortun w dolarech i funiach, otoczonych rojem przedstawicielek płci pięknej, Australijczyków, wśród których jakoś dziwnie przeważają typy semickie, dystyngowa-

nych Azjatów, uzbrojonych w kodak, lornetkę Zeisse i kilometrornierz, kilku nababów indyjskich, którzy na lazurowym brzegu goszczą nie poraź pierwszy i haremy srvoje pozostawili przezornie tym razem w domu, po za tem spore ilości osób, rekrutujących się ze sfer handlowych i przemysłowych, a więc spekulantów towarowych terenowych, właścicieli kopalń diamentów z Transwalu i handlarzy kamieni szlachetnych z Amsterdamu, nie zapominając o całej plejadzie tych wszystkich, którzy przybywają do Monte Carlo z gotowym planem, w nadziei rozbicia banku.

Barwny świadek pięknych pań próżnuje o tej porze dnia również, ale tylko pozornie... Każda stara s.ę o zawarcie znajomości, Szczebiocze po francusku i angielsku, a w razie potrzeby także w języku macierzystymi. Wszystkie niemal skarżą się na brak szczęścia w grze, podnosząc cd czasu do czasu drobne rączęta do wydekoltowanej szyji w zamiarze zwrócenia uwagi pań i panów na sznury pereł i ich wartość Zgromadzone na tarasie towarzystwo oczekuje na rozpoczęcie konkursu strzelania do gołębi. Panie uskarżają się na chwilowy brak gotówki — nie zawsze z powodzeniem. Tak oto zabija się czas do chwili otwarcia podwoi kasyna.

W SPRAWACH AGENTÓW LEGJI CUDZOZIEMSKIEJ.

W pewnym barze w Beau-Soleil, przedmieściu Monte Carlo, położonem już na tery tor jum Francji, przesiaduje stale dwóch dżentelmenów, udzielających bezinteresownie graczom w ruletkę porad na podstawie wynalezionego przez nich ı n:ezawodr,ego „systemu" Posługują się portowym djalektem marsylyjskim i w wolnych chwilach opiekują się wszystkimi młodzieńcami, którzy zgrali się do ostatniego franka i nie wiedzą co począć ze sobą. Ci dwaj dżentelmeni z Marsylji opowiadają o świetnych warunkach życia i pracy w kolon j ach. „Nie ma powodu do rozpaczy" — pocieszają każdego. Opowiadają o stepach, skąpanych w słońcu podzwrotnikowem, o zdrowym klimacie, pclach djamentowych i emocjonujących polowaniach na lwy; udzielają chętnie zaliczek i ‚(Wyrwanych ze szponów śmierci samobójczej" odprowadzają z ujmującą pieczołowitością do Marsylji. Hotele — jak się okazuje — są zwykle przepełnione, obaj dżentelmeni na szczęście są jednak „ustosunkowani". Zaprowadzają swych pupilów do koszar. A po upływie dwóch dni, po podpisaniu nieczytelnego kontraktu i otrzymaniu dalszej zaliczki grono młodych ludzi, Niemców. Czechów, Polaków i Rosjan wyjeżdża okrętem do Oranu, by po upływie dwóch dalszych dni dotrzeć do małego garnizonu legji cudzoziemskiej, położonego w bezkresnej pustyni...

Oświetlona policja





...ie,szego reguiowama rucnu ui.cznego w Paryżu w ...e m j.eżhiej niepogody, otrzymali policjanci, pełniący służbą przy regulacji ruchu ulicznego, elektryczne przyrządy sygnalizacyjne i elektryczne lampki na czapkach

Różnica zdań

Mam żonę!

Nie byłoby to jeszcze największem nieszczęściem, gdyby... gdybyśmy oboje z żoną nie lubieli kina.

— Kołeczku — zaczyna moja żona pieszczotliwym głosem —~ mam taką ochotę, by pójść do kina...

— Ale do którego?

— Obojętnie... no ale możemy pójść na Gretę Ciarbo...

— Ano dobrze, to bardzo miła i ładniutka aktorka...

— Co? Ty... tę... tę„ wronę wymalowaną nazywasz bardzo miłą i ładniutką, to nasza Marysia (służąca) jest w porównaniu z tem czupiradlera pięknością. Ja nie wiem, co wy mężczyźni widzicie w tej wymalowanej... papudze, desce do prasowania...

— Ależ mamusiu...

— Żadna mamusiu! Ja wcale nie jestem twoją mamusią, wypraszam sobie takie czułości! Greta Garbo jest twoją mamusią, jeżeli ci się tak strasznie podoba, to rao. głeś się z nią ożenić. Ja w każdym razie...

— Doskonale. Ty w każdym razie jesteś bez porównania ładniejszą i milszą — staram się jakoś ratować.

— Widzisz głuptasku! Przynajmniej szczęśliwa jestem, że to dostrzegłam... Nie wiem czyś zauważył, jak ona ma nisko osadzony... biust, albo te jej głupie cielęce oczy i to wyłupiaste czoło. Cieszę się, że nie jesteś taki ograniczony jak ci wszyscy mężczyźni. Wiesz kochanie co? Chodźmy na „Poganina" z Ramonom Novarrą, to taki miły i śliczny chłopiec...

— Coooo!? Na „Poganina"?! Moja droga, ja mam dość bałwanów w biurze! Przynajmniej w kinie chcę oglądać sympatyczne gęby-

— Mój kochany! Między naifti zawielka różnica zdań! Jutro wszczynam kroki rozwodowe, z takim brutalem nie mam zamiaru żyć...

Zagadnienia gospodarcze

Przemyśl

Polska.

Sytuacja górnośląskiego przemysłu węglowego przedstawia się coraz gorzej. Eksport spada, a zbyt w kraju wskutek zakończenia sezonu również maleje. Brak możliwości elastycznego zatrudnienia robotnika wskutek obowiązującej na Górnym Śląsku ustawy demobiiizacyjnej przyczynia się do tego w wysokim stopniu. Kopalnie zmuszone są pracować ze świętówkami, a procent świętówek stale rośnie.

Sprawę pogarsza fakt, że orzeczenie Komisji Arbitrażowej, utrzymujące płace w górnictwie węglowe m aż do 31 stycznia 1932 r., zostało zatwierdzone przez Ministerstwo Pracy. Zagłębia dąbrowskie i krakowskie mają wolną rękę, mogą zwalniać ludzi, a przy ewentualnej obniżce zarobków może się wytworzyć niezdrowa konkurencja między poszczególnemi zagłębiami.

Nie lepiej przedstawia się sprawa w huinictwie żelaznem. Zamówienia zmalały do minimum i sytuacja stale się pogarsza. Mimo przyśpieszenia zamówień rządowych sytuacja ogólna nie uległa polepszeniu.

Najwięcej może kryzys odbił się na hutach cynku z powodu katastrofalnego wprost spadku cen tego metalu. Cena cynku dochodziła w roku 1926 do 39 funtów szt., a w roku obecnym doszła w połowie lutego do dotychczas nie notowanego poziomu 12 funtów za tonę.

Anglja

W angielskiem górnictwie węglowem przyszła do skutku fuzja przedsiębiorstw węglowych z rewirów Lancashirc i Cheshire. Uchwała ta zapadła przygniatającą większością głosów na wspólnem zebraniu przemysłowców obu rewirów węglowych.

Francja.

Światowy kryzys gospodarczy wpływa ujemnie również i na francuski rynek węglowy. Konsumpcja stale się zmniejsza, a zapasy węgla na zwałach rosną, osiągając ostatnio cyfrę 3 miljonów ton. Aby temu przeciwdziałać, kopa'nie wprowadziłv na większą skalę świętówki, których ilość wynosi od 1 do 2 na tydzień. Rząd zmierza do uprzywilejowania kopalń krajowych przy dostawach węgla do instytucyj państwowych i projektuje nawet ulgowe taryfy kolejowe przy przewozie węgla krajowego. Wszystko to dąży do zmniejszenia obcej konkurencji. Najprostszym środkiem byłaby obniżka cen węgla, w sprawie tej jednak nie osiągnięto żadnych pozytywnych wyników.

Pracodawcy francuscy dążą do obniżenia zarobków w kopalniach węgla. Przeciwstawiając się temu Związki Zawodowe proklamowały strajk generalny na 30 marca 1931 r., zaś komunistyczne związki ogłosiły strajk na dzień 16 b. m. Jest jednak rzeczą względną, czy strajk wogóle dojdzie do skutku.

Niemiecki Górny Śląsk.

W **hutnictwie Żelaznem i metalowem wypowiedział** Związek **Pracodawców umowy taryfowe na dzień** 31 **marca** 1931 r. **Pertraktacje jeszcze się nie odbyły.**

Pobory urzędników taryfowych w przemyśle me* talowym zostały obniżone orzeczeniem Komisji Arbitrażowej z dnia 9 lutego 1931 r. na styczeń o 4 proc. a od 1 lutego 1931 r. o 6 proc. Orzeczenie obowiązuje do 31 sierpnia 1931 r. i zostało przez obie strony przyjęte.

Saksonja.

Na mocy dobrowolnego porozumienia, osiągniętego na skutek pertraktacji w dniu 19 stycznia 1931 r. zostały pobory urzędników obniżone o 6 proc. Ugoda obowiązuje od 1 stycznia 1931 r. do 30 czerwca 1931 r.

Zagłębie Ruhry.

Orzeczenie Komisji Arbitrażowej z dnia 10 stycznia 1931 r. zostały zarobki w kopalniach węgla obniżone o 6 proc. Orzeczenie obowiązuje do 30 czerwca 1931 r. i zostało uznane przez Ministra Pracy Rzeszy za obowiązujące.

Włochy.

Z dniem 1 grudnia 1930 r. obniżono zarobki robotników w przemyśle o 8 proc., a zarobki urzędników państwowych i prywatnych od 8 do 10 proc.

Belgja.

Na wspólnem posiedzeniu związków zawodowych i pracodawców osiągnięto porozumienie, na mocy którego obniżono zarobki w belgijskiem górnictwie węglowem o 5 proc. Zniżkę uzasadniono poważnym spadkiem wskaźnika drożyźnianego. Nowa taryfa zarobkowa weszła w życie w pierwszą niedzielę lutego 1931 r.

Anglja.

W dniu 1 stycznia 1931 r. wybuchł w rewirze węglowym południowej Walji strajk. W listopadzie 1930 r. wspólna konferencja pracodawców i pracobiorców ustaliła, że w przeciągu dwu tygodni praca trwać będzie przez 11 dni po 8 godzin dziennie, a co druga sobota będzie wolna od pracy, przyczem płace pozostają nie zmienione- Pracobiorcy tracili jednak zarobek w każdą wolną sobotę. Stan ten wywoływał niezadowolenie i wkońcu doprowadził do wybuchu strajku. Osiągnięto porozumienie w ten sposób, że robotnicy pracują przez pełnych 6 dni w tygodniu po 7 i pół godzin przy niezmienionych zarobkach.

Wskutek tego obniżyły się zarobki górników o około 8 proc. Pracobiorcy odrzucili jednak porozumienie prawie we wszystkich rewirach. Odbyte konferencje nie doprowadziły do porozumienia. Położenie jest bardzo poważne, związki zawodowe rzucił hasto generalnego strajku. W poszczególnych rewirach zaczęły się już lokalne strajki. Jedynie w rewirze szkockim osiągnięto porozumienie na dalsze 4 miesiące i przynajmniej w tym rewirze strajk na razie nie grozi.

Sytuacja na rynkach

CENY WĘGLA

Polska.

Na skutek pertraktacyj p. Ministra Przemysłu i Handlu z przedstawicielami przemysłu węglowego, zostały z ważnością od dnia 16 marca b. r. obniżone ceny węgla kamiennego na rynku wewnętrznym w ten sposób, że od cen obecnie obowiązujących zostały przyznane następujące rabaty:

1! konsumentom przy odbiorze miesięcznym od 51 do 500 ton — 3 proc.,

2) konsumentom przy odbiorze miesięcznym powyżej 500 ton — 4 proc.,

3} dla rolnictwa bez względu na ilość — 4 proc.,

4) dla gazowni, elektrowni i t. p. — 5 proc.

Niemcy.

W grudniu 1930 r. zostały obniżone ceny węgla kamiennego o 6 proc. Ceny wynoszą obecnie: Górny Śląsk 15,39 RM. za tonę, Westfalja 19,40 RM. za tonę loco kopalnia.

BeJgja.

W październiku 1930 r. podniesione zostały ceny węgla opałowego o 5 fr. belgijskich na tonę. Obniżone zostały natomiast ceny sort przemysłowych od 7 do 10 fr. belgijskich na tonę.

CENY CYNKU

Wskutek nagromadzenia się olbrzymich zapasów na rynkach światowych, ceny cynku spadły silnie. W połowie lutego b. r. cena 1 tony cynku wynosiła 12 funtów szterlingów. Ostatnie notowanie z dnia 19 marca b. r. wynosi 12,68 funtów szter., a więc wykazuje poprawę.

CENY ŻELAZA

W Niemczech zostały obniżone ceny żelaza od 1 stycznia 1931 r. od 6 do 11 marek niemieckich na tonę dla poszczególnych rodzajów żelaza.

Rynek pracy

Bezrobocie

Polska.

Ilość bezrobotnych w Polsce wynosiła w styczniu 1931 r. 321.540, a w dniu 7 lutego 1931 r. 352 431 osób, a więc wzrosła o 30 891 ludzi, zaś w dniu 21 marca osiągnęła cyfrę 380.660 osób, a więc wynosiła w stosunku do lutego o 28.229 osób więcej. Ustawowe zasiłki pobierało na terenie całego państwa 199.527 osób.

Woje w. Śląskie.

Liczba bezrobotnych w województwie Śląskiem w tygodniu sprawozdawczym od 12 do 18 marca wynosiła 66.365 wobec 65.085 w poprzednim tygodniu, a więc mamy wzrost o 1.280 osób.

Częściowo bezrobotnych w tym tygodniu było 23.587 wobec 20.220 w poprzednim tygodniu, a więc wzrost o 3.367 osób.

Z liczby bezrobotnych przypada na przemysł górniczy 7.504 (7.150), przemysł hutniczy 1.753 (1.731), przemysł metalowy 6 .062 (5.964), pracowników umysłowych 2.846 (2.902). Przybliżona liczba bezrobotnych w dniu 18 marca wynosiła 74.481 osób.

Zasiłki ustawowe pobierało 36.392 wobec 29.012 w poprzednim tygodniu, w tem 1.052 pracowników umysłowych

Niemcy.

Według urzędowych zestawień liczba bezrobotnych w Niemczech osiągnęła w połowie stycznia 4,765 000 osób. Wobec 4 i pół miljona w połowie grudnia 1930 r. oznacza to przyrost o 265.000 osób. W tym samym czasie roku poprzedniego ilość bezrobotnych wynosiła 3,092.000 osób.

Anglja.

Liczba zarejestrowanych bezrobotnych osiągnęła w dniu 5 stycznia 1931 r. cyfrę 2,617.770 osób, a więc o 25.357 osób mniej, niż w poprzednim tygodniu, ale o 1,138.999 osób więcej niż w roku zeszłym.

Włochy.

Liczba bezrobotnych we Włoszech osiągnęła przy końcu lutego 765.325 osób, wobec 722.612 osób dnia 31 stycznia b. r., wzrost więc wynosi 42.713. Regularne zapomogi otrzymało 200.000 osób

Ubezpieczenia socjalne

Polska.

Dnia 7 lutego 1931 r. wydał Minister Pracy rozporządzenie, mocą którego przedłuża się uprawnienia bezrobotnych pracowników fizycznych na terenie całego województwa śląskiego do 17 tygodni

Zarząd Główny Funduszu Bezrobocia wystąpił do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej z wnioskiem o przywrócenie dwuprocentowej składki (półtora proc. pracodawca, pół proc. pracobiorca). Odnośne rozporządzenie nie ukazało się jednak dotychczas w Dzienniku Ustaw.

Dnia 19 grudnia wydal wojewoda śląski rozporządzenie, mocą którego termin zatrudnienia ciężkoposzkodowanych inwalidów przedłużony został do 31 grudnia 1931 r

Czas pracy

Anglja.

W Angiji weszła w życie trzecia część ustawy z r. 1926 o czasie pracy. Część ta dotyczy w najważniejszym ustępie nowego uregulowania długości dnia roboczego, Długość ta wynosiła w listopadzie 1930 r,, a więc przed wejściem w życie tej ustawy, jeszcze 7 godzin, liczona od zjazdu ostatniego do wyjazdu pierwszego robotnika. Na zasadzie ustawy z r. 1926 dochodzi, do tego dziennie jeszcze jedna godzina w przeważnej części dystryktów węglow eh. Ten całkowity czas pracy 8-mio godzinny został na podstawie ustawy z dnia 1 grudnia 1930 zniżony do 7 i pół godzin. Istnieje jednak możliwość na podstawie dobrowolnego porozumienia się między pracodawcami, a pracobiorcami jednego rewiru, zastosować 90-cio godzinny czas pracy w ciągu dwu tygodni, w miejsce ustanowionego dziennego 7 i pól godzinnego czasu pracy.

O tę umowę po wprowadzeniu skróconego czasu pracy powstał na początku grudnia 1930 r. groźny konflikt. Robotnicy odrzucili prawne wszędzie dwutygodniowe obliczenia, podczas gdy przedsiębiorcy stanęli na stanowisku, że dla skrócenia czasu pracy bez odpowiedniego zmniejszenia zarobków musi być spadek o blisko 12 proc. Cyfry te odr oszą się do przeprowadzone bezwarunkowe zastosowanio tej umowy. Rządowi powiodło się wreszcie uzyskać kompromis. Po cofnięciu uchwały o strejku zgodzili się robotnicy na dwutygodniowe obliczenia czasu pracy, jednak tylko na krótki czas przejściowy.

Przewidziane w ustawie półgodzinne skróceni® czasu pracy posiada bardzo wielkie znaczenie dla innych krajów węglowych. Anglja kładzie wielki nacisk na to. żeby doprowadzić do porozumienia w sprawie czasu pracy z Niemcami.

Niemcy.

Henryk Ford, który jeden z pierwszych zaprowadził pięciodniowy dzień pracy w Stanach Zjednoczonych, zastosował ten sam czas pracy w swoich zakładach w Berlinie. Robotnicy pracują przez 5 dni, a każdą sobotę mają wolną. Czas pracy wynosi 8 godzin dziennie przy niezmniejszonych zarobkach.

Francja.

Ministerstwo Pracy przedłożyło izbie poselskiej projekt ustawy o skróceniu czasu pracy w przemyśle górniczym. Projekt przewiduje, że czas pracy ma przejściowo wynosić naprzód 7 i pół godzin przez 6 miesięcy, a przez następne 6 miesięcy 7 i ćwierć godziny. Skrócenie czasu pracy musi nastąpić bez obniżenia zarobków.

Gospodarstw© wiejskie

PODNIESIENIE WYDAJNOŚCI DRZEW OWOCOWYCH

Miljony złotych wydawaliśmy i wydajemy rokrocznie na zakup owoców zagranicą, pomimo, że Polska jest w stanie sama je wyprodukować. Nie wdając się wcale w sprawę dowozu owoców południowych, jako w tym wypadku nieistotną, stawić trzeba sobie pytanie i „Co zrobić, by wydajność naszych sadów, tak przetrzebionych przez mróz roku 1928/29, nietyiko utrzymać na poziomie opłacalności, lecz ją nawet .podnieść?" W zimie 1928 na 29 rok straciliśmy okrągło 15 miljonów drzew owocowych, a więc prawie połowę naszego stanu posiadania w drzewach już owocujących. Wśród pozostałych liczne są jeszcze niedobitki mrozu, z których stratą należy się liczyć. Za to resztę, która przeszła próbę mrozu bez szwanku, należy otoczyć teraz należytą troską i opieką i starać się, by wydajność jej podnieść. Podniesienie wydajności naszych drzew owocowych staje się nakazem chwili i koniecznością życiową.

Podniesienie wydajności drzew owocowych jest zupełnie możliwe w naszych warunkach. Biorąc za podstawę obliczenia cyfrę 15 miljonów zdrowych, owocujących drzew owocowych, winniśmy dążyć do pobudzenia tychże w kierunku wydania choćby tylko 2 kg. owocu więcej z jednego drzewa rocznie. Otrzymamy wówczas 30,000,000 kg., czyli 300.000 kwintali owocu więce), a w wyniku tego będzie mogła Polska rocznie zaoszczędzić przy dowozie owoców zagranicznych. Cel to zaiste godny uwagi wszystkich polskich sadowników i ogrodników i organizacyj ogrodniczych.

Każdy życiowo doświadczony sadownik przyzna mi z własnej praktyki, że cyfra 2 kg. owocu więcej z drzewa nie jest oderwaną od życia i jest możliwą do osiągnięcia u drzew owocujących, a leży w obrębie wahań wydajności rocznej owoców. Nie potrzeba się wciąż w tym wypadku uciekać do sadzenia nowych drzew owocowych, trzeba natomiast zabezpieczyć zbiór u drzew istniejących oraz starać się podnieść wydajność każdego poszczególnego drzewa. Troską i zadaniem sadownika musi być zmuszenie drzewa do wydania i utrzymania takiej ilości owoców, de ono jest w stanie wydać i utrzymywać bez uszczerbku dla swego zdrowia i życia. W tym celu winien właściciel lub użytkowca drzewa starać się w pierwszej Ijnji zapewnić drzewu owocowemu konieczne dla owocowania składniki odżywcze i dbać o ich właściwe zastosowanie w przepisowych ilościach i w odpowiednim ezasie. Drugą troską sadownika musi być ochrona kwiatów drzew owocowych przed różnorakiemi szkodnikami, które corocznie niszczą poważny nieraz odsetek kwiatów zapłodnionych. Na trzeciem miejscu wspomnieć należy o ochronie kwiatów drzew owocowych przed mrozami wio«

sennemi. Ochrona przed mrozem tworzy zagranicą już dziś w nauce sadownictwa nieodzowny składnik całości tej wiedzy. Czwartym czynnikiem, ważnym dla podniesienia wydajności drzew, będzie rozszerzenie pszczelarstwa- Każdy sad bez wyjątku winien mieć swą pasiekę. Ilość pni oczywiście będzie w każdy wypadku zależną od wielkości sadu. Bez pszczół nie podniesiemy sadownictwa. Kto chce pomóc sadownictwu naszemu, musi się uciec również i do pomocy pszczół w chwili obecnej.

JAK ZWIĘKSZYĆ PRODUKCJĘ OWOCÓW W POLSCE?

Różne drogi wiodą do zwiększenia produkcji owoców w Polsce. Wskażę teraz tylko na dwie: pierwsza możliwość powiększenia polskiej produkcji owoców leży w wzmożonem sadzeniu krzewów jagodowych. Wskazanem jest sadzenie większych plantacyj agrestu .porzeczek, malin, jeżyn i dodam w tem miejscu: truskawek i poziomek. Krzewy jagodowe nie są **bar**dzo wymagające pod względem gleby, nawożenia, pielęgnacji, owocują już krótko po wsadzeniu i płacą sowicie właścicielowi za trochę zabiegów około nich. Pracę niezbędną przy krzewach i plantacjach jagodowych wykonujemy późną jesienią lub zimą, wtedy, kiedy niema pilnych prac w innych działach ogrodnictwa. Owoce jagodowe są zawsze poszukiwane na konfitury, do wyrobu soku i win owocowych oraz jedzenia na surowo. Cena za owoce jagodowe w ostatnich dziesięciu latach była dla producentów korzystna. Rozmnażanie krzewów jagodowych jest łatwe i pozwala swe plantacje rozszerzać stosunkowo małym nakładem pieniężnym.

Drugą drogą do powiększenia polskiej produkcji będzie należyte wykorzystanie ciepłych ścian różnych budowli. Wiele to murów domów, stodół, chlewów, fabryk i innych zabudowań próżnuje jeszcze dzisiaj i to murów ciepłych, o wystawie wschodniej, południowej i zachodniej, przy których urosłyby nienajgorsze owoce?! Kupujemy rokrocznie duże ilości np. brzoskwiń zagranicznych i wydajemy bezpotrzebnie grube miljony na owoc, który w Polsce dobrze urośnie pod ciepłemi ścianami. Wielkie sumy majątku narodowego zaoszczędzilibyśmy co roku, gdyby rolnicy polscy i wszyscy właściciele domów zechcieli w miejscach odpowiednich pokryć swe ciepłe ściany bądź to brzoskwiniami, bądź winokrzewem albo lepszemi odmianami gruszek, nasz niedobór owoców zmniejszyłby się znów o poważne sumy. Rolnicy, narzekający na ciężkie czasy w obecnym kryzysie światowym, znaleźliby źródło pobocznych dochodów, polski handel owocarski zaopatrzyćby się mógł w dobry świeży owoc pochodzenia krajowego, a wieś polska zyskałaby na uroku przez upiększenia ścian domostw i zabudowań. Na to niewyzyskane źródło dochodu wskazują od czasu do czasu świątli ogrodnicy polscy — niestety, jak dotąd, bez rezultatu.

PARĘ SŁÓW O SZPINAKU

Sanatorja, szpitale, różne lecznice, uzdrowiska i letniska potrzebują właściwie cały rok szpinaku, jako warzywa odpowiedniego dla chorych i rekonwalescentów. Lekarze zalecają i osobom zdrowym spożvwanie przez cały rok tego zdrowego warzywa. Niestety, zwykły szpinak nasz nie rośnie przez cały rok. W gorących miesiącach: czerwcu, lipcu i sierpniu wyrasta on i kwitnie, nie wytwarzając żadnych liści, to też ogrodnicy rozejrzeli się za inną podobną rośliną i sprowadzili tak zwany szpinak nowozelandzki: bot. tetragonia expansa. Ojczyzna jego jest Nowa Zelandja, Połyńebja, Australja, Japonja i Południowa umiarkowana Ameryka. Tworzy on tam kilkuletnie krzaki, o ile go mróz nie zwarzy. U nas jest szpinak nowozelandzki rośliną jednoroczną, która ginie w jesieni. Rozrasta on się w ciągu lata na wielką rozłożystą roślinę, i szybko odrasta po cięciu jej na warzywo. Sieje go się w lutym i marcu pojedyńczo do małych doniczek — biorąc na doniczkę 1—3 ziarnek — i trzyma się wilgotno aż do wzejścia. Kolejno przyzwyczajamy roślinki do powietrza i słońca, zdejmując zupełnie w ciepłe dni majowe inspektowe okna. W drugiej połowie maja, wtedy, kiedy już obawa mrozów nocnych minie, wsadzamy szpinak w grunt w odległości mniejwięcej 60—80 cm. Grzędy muszą być dobrze przygotowane i słonecznie położone. W czasie lata nawadniamy go w miarę potrzeby. Walka z chwastami między szpinakiem nowozelandzkim jest prawie zbędna. Rośnie on tak szybko, że stłumi wszelkie chwasty. Choroby i szkodniki szpinaka nowozelandzkiego nie są znane, przynajmniej dotychczas nikt w praktyce nie skarżył się na nie. Szpinak nowozelandzki daje dobrą, smaczną jarzynę dopiero w drugiej połowie lata, musi też być stale cięty w tym czasie, co wpływa korzystnie na dalszy jego rbzwój. Używamy nietylko liści tego szpinaku, lecz także i młodych jego pędów. Obecnie przystępując do zakupu nasion ogrodowych, dobrze będzie pamiętać i o szpinaku nowozelandzkim. Wie-* dzieć jednak należy, że szpinak ten kiełkuje powoli i potrzebuje do kiełkowania dużo wilgoci.

CZEM JEST PSZCZOŁA DLA OGRODU?

Do niedawno nie wszędzie ludzie rozumieli, dlaczego tam, gdzie było mało pszczół, było też i mało owoców, źle wypadały zbiory nasion ogrodowych lub owoc zawiązawszy się coprawda, łatwo jednak odpadł. Dziś jest ogólnie przyjętą zasadą, że ogród bez pszczół nie daje zysku. Pszczoły oddają naszym roślinom ogrodowym wielkie usługi, ba większe nawet niż wszystkie inne owady razem wziąwszy. Przecież wczesną wiosną i aż do początku lata jedynie pszczoły zapylają nam drzewa i krzewy owocowe. Dopiero w lipcu liczyć można na pomoc innych owadów, które zimując pojedyńczo, jak n. p. trzmiele i pokrewne owady, muszą się najpierw rozmnożyć dostatecznie, zanim zaciążą poważnie na zapylaniu roślin ogrodowych lub rolniczych. Często widać w naszych sadach ogrodowych, nie posiadających w pobliżu pszczół, owoce dro* bne o cienkich ogonkach, których ziarnica po przecięć ciu okazują się czcze i puste. Wskutek zupełnie słabe* go bowiem zapylenia soki w takim owocu słabo cyrku-' lują, co w rezultacie wydaje mały niewykształcony) owoc, który często przedwcześnie odpada. Często wi* dzimy owoc jednostronnie tylko wykształcony. Pochodzi to stąd, że nie wszystkie słupki u grusz lub jabło* ni zostały zapylone. Owoce te mają po kilka słupków. Jeżeli więc jeden lub kilka z nich nie zostanie przez pszczoły zapylony, wtedy odnośne torebki nasienne oraz **nasienie będzie słabo rozwiniętem lub też** czcze, **I ta strona owocu, w której nasienie to leż^** nie roz* **winie się również prawidłowo. Szypułki u** tych owo* **ców są słabe, cienkie nieraz wydłużone, niezdolne do utrzymania i rozwinięcia owocu. Owoc wtedy opada,**

a drzewo nie przynosi właścicielowi nie albo mało dochodu. Sady nasze kwiiną w kwietniu i maju, wtedy kiedy tak mało jeszcze owadów zapylających. W pszczołach tedy mamy sprzymierzeńców, którzy nietylko, że zapylają nasze sady, darzące nas później Owocem, lecz w dodatku dają miód słodki, Gzy mamy już pszczoły w naszym sadzie i ogrodzie, a jeżeli nie, to jak długo jeszcze zamierzamy obejść się bez nich?

WYNIK ANKIETY KRAJOWEJ W SPRAWIE JEDWABNICTWA

Sekcja kulturalno - oświatowa Bydgoskiego Towarzystwa Ogrodniczego podaje w „Przeglądzie Ogrodniczym" urzędowe sprawozdanie *t* ankiety w snrawie jedwabnictwa. Podajemy tutaj ostateczny wynik głosowania ludzi kompetentnych naukowych i bezstronnych, który brzmi następująco: „Gwałtowna propaganda za masowem sadzeniem morw jest szkodliwa, naraża ludzi niezamożnych na straty i zawody. Również szkodliwem jest inwestowanie dużych funduszów przez różne czynniki w szkółkach morwowych, mających dostarczyć maierjału do obsadzania dróg kolejowych i budowania niewspółmiernie kosztownych stacyj doświadczalnych jedwabniczych. Jedyną obecnie wskazaną drogą jest natychmiastowe rozpoczęcie przez istniejące już stacje jedwabnicze i zakłady do* świadczalno-ogrodnicze prób w celu otrzymania typu morwy u nas zaaklimatyzowanej do tego stoonia, że cięęie liści na pokarm jedwabników w ilościach potrzebnych będzie możliwe. Dopiero po szeregu lat poważnych doświadczeń we wszelkich kierunkach będzie można wyznaczyć przemysłowi jedwabniczemu w Polsce właściwą rolę w głównem życiu gospodarczem Państwa". Podobnie orzekł prof. Józef Brzeziński z Krakowa w dłuższym artykule, który ukazał się w jednym *z* pierwszych numerów miesięcznika „Ogrodnictwo na rok bieżący". Miesięcznik „Ogrodnictwo” wychodzi w Krakowie jako organ Krakowskiego Towarzystwa Ogrodniczego. Pierwszym jednak czynnikiem, nawołującym do trzeźwego roztrząśmenśa sprawy morwy i jedwabników, była u nas Śląska Izba Rolnicza, które już **w** czerwcu **1928** r. pierwsza miała odwagę przestrzec na zebraniu, poświęęonem zagadnieniu morwy i jedwabnictwa na Śląsku przed zbyt daleko posuniętym optymizmem ze względu na morwy. Mamy zbyt mało morwy **w** kraju i nie mamy odmiany morwy znoszącej dobrze regularne cięc·e, a mimo to dostarczającej dostateczną ilość pokarmu jedwabnikom. A więc trzeba nam wpierw właściwej Polsce odmiany morwy białej, posadzonej w masach i wyrośniętej należycie. Wszystko inne na później.

P r z y p o m i e n i a n a k w i e c i e ń

W kwietniu trzeba pomyśleć o gruntownem sprzątaniu wriosennem całego mieszkania. Odzież zimową, serdaki, kożuchy, futra należy pod koniec miesiąca przetrzepać i zachować na zimę.

W sadzie: kończyć sadzenie drzewek, przycinanie koron drzewek, posadzonych w jesieni. Zasiać rozsadę kapusty, brukwi i sałaty. Siać marchew, pietruszkę, buraki, bób, groch i t. d.

W ogrodzie: przekopać zagonki pod kwiaty, siać rezedę, groszek i inne. Na pniach drzew założyć opaski z lepu, aby robactwo z ziemi nie wchodziło na drzewa.

Dopilnować wylęgających się kacząt i kurcząt. Najwcześniejsze kaczki zostawiać do chowu. Nasadzić nasiadki na jaja indycze i perlicze.

W pasiece: kwiecień jest najlepszy na kupowanie i przewożenie pszczół. Przy ciepłym dniu zrobić dokładny przegląd pasieki. Oczyścić ściany i dno ula.

W polu: uprawa wczesnych ziemniaków jest bardzo wdzięcz? na i zyskowna. Udaje się najlepiej ,-W ciepłej pulchnej ziemi. W połowrie lub przy końcu kwietnia sadzi się rzędami, oddalonemi od siebie o 50 era. — a na rzędzie o 40 cm. wczesne ziemniaki średniej wielkości nie krajane. O wiele wcześniej otrzymamy nowe ziemniaki przy użyciu do zasadzenia bulw z wykształconemi kiełkami.

Do doniczek — sadzić róże przeznaczone na pędzenie.

Dl o j e ki e) tt o t y

Ludzie bogaci posiadają klejnoty, skarby, które za pieniądze tylko osiągnąć można. Biedni ludzie nie mają skarbów — to jasne, nie posiadając pieniędzy, nie mogą ich mieć.

Jestem materjalnie biedną, mimo to mam klejnoty i to jakie! Ach! taką moc klejnotów i skarbów, że uważam się za jakąś bogatą egzotyczną księżniczkę.

Moc złota! Każdy włosek z główki mojego synka jest złoty, zatem ile szczerozłotych włosków posiadam!

Szaiiry! Ogromne, o rzadko widzianej wielkości, cudnym blasku i wyrazie. czyste, jak niebo w piękny dzień letni. Gdy patrzy się w te cudowne szafiry, największy ból cichnie, a usta składają się samedp dziękczynnej modlitwy za ten dar boski.

Korale — to usta mojego syna, rzeźbione przez Naturę, nieskalane dłutem, człowieczej ręki. czy fantazji, śmiejące się całą szczerością tylko niewinnemu dziecku dostępną,

Pereł mam dużo i to takieh, które nie są łzą ofiar wydobywających je z morza, czyste lśniące perły — to ząbki mojego synkaktóre mu Bóg dał, zatem nie są łzą...

Kameę drogocenną z cudnego biało-różowego korala posiadam też, czyż słodka twarzyczka syna mego — to nie najdelikatniejsza kamea — rzeźbiona przez Boga!

Czy nie jestem bogatą? — olbrzymie są moje skarby, tem większe, że od Boga!

Księżniczka

(£a)emmc$y cudotwórca

Jest nim niewątpliwie znany Już nietylko w Polsce, lecz i w całe; bodaj Europie Dr. Oskar Wojnowski, który swemi nieznanemi szerszemu ogółowi metodami leczy chorych — często opuszczonych już przez oficjalną medycynę — i na tem polu swej działalności dokazuje wprost cudów. Nic więc w tem dziwnego, że działalność Dr. Wojnowskiego, oraz jego osoba, jako wybitnie indywidualnej jednostki, wzbudzają i koncentrują na sobie uwagę, nietylko sfer naukowych kraju i zagranicy, lecz również najszerszych rzesz cierpiącej ludności, dla których osoba Dr. Wojnowskiego stała się niejako synonimem nadziei powrotu do zdrowia i bodźcem wytrwania w cierpliwem znoszeniu dolegliwości, aż do chwili przyjęcia ich przez Dr. Wojnowskiego.

To, co obserwujemy i coraz częściej słyszymy o Dr. Wojnowskim, to już nie puste słowa pochwały, czy gorące słowa uznania, lecz zakrawa to już i zda się być .sugestią mas, które jakby oczarowane jego cudotwórczą działalnością na polu leczenia chorych, tylko w nim jednym widzą swój ratunek i wierzą w jego nadprzyrodzone zbawcze siły uzdrawiania. Zrozumiałem jest tedy, że wszyscy ci, którzy cierpią, a którzy przewijali się już przez gabinety ordynacyjne najwybitniejszych autorytetów wiedzy medycznej — nie odzyskując zdrowia — oraz wszyscy ci, którym nie przywróciły zdrowia najsławniejsze uzdrowiska i kąpiele światowej sławy — zwracają się z pełną wiarą o poradę do Dr. Wojnowskiego i zazwyczaj, przy jego pomocy i po przebyciu jego kuracji, bywają uzdrowieni. Stąd też pochodzi ta kapitalna wiara w Dr. Wojnowskiego, albowiem prawie każdy, kto miał szczęście być przezeń przyjętym i leczonym, nie ma wprost słów uznania dla niego, nazywając go swym dobrodziejem i człowiekiem opatrznościowym.

Interesując się bliżej osobą Dr. Wojnowskiego i jego metodami leczenia, oraz źródłem tytanicznego wprost rośnięcia jego autorytetu, zdołałem stwierdzić — co jest najciekawsze — że Dr. Wojnowski nie jest doktorem medycyny, lecz doktorem filozofji, oraz, że jego sposób stawiania djagnozy bynajmniej nie polega na opukiwaniu i „macaniu" chorego, lecz na ustalaniu chorób i jej źródeł drogą magnetycznego wyczuwania prądów człowieka, które — jak wiadomo — promieniują najsilniej i najczulej z rąk chorego. Dr. Wojnowski nie posługuje się lekami chemicznemi, jakiemi najczęściej posługuje się oficjalna medycyna, lecz



Dr. Oskar Wojnowski.

przeważnie ziołami i korzeniami roślin krajowych i egzotycznych, względnie preparatami z nich, które produkowane są według tajemniczych recept w jego laboratorjum farmaceutyczno-doświadczalnem w Warszawie, przy ul. Olszowej 14. Dociekając źródeł tajemniczej wiedzy Dr. Wojnowskiego, zdołałem stwierdzić, że wiedzę swą wywodzi on z Indji i Tybetu, ojczyzny wszelkich nauk tajemnych, gdzie Dr. Wojnowski przebywał przez cały szereg lat na nauce w klasztorze kapłanów sekty bramainów. Tam więc. w krainie Yogów i wszelkich cudów, tam, gdzie pospolite zjawiska są dla nas, Europejczyków, niezrozumiałe, tam, dokąd po wiedzę i rozwiązanie wielu zagadek natury, pielgrzymuje rok rocznie tysiące ludzi nauki, aby rozwiązać nareszcie tajemnicę życia i wszechbytu, tam w ojczyźnie Rabindranatha Tagore, Dr. Wojnowski pozyskał swą wiedzę i ogromną siłę uzdrawiania.

Okoliczność, że Dr. Wojnowski studjował w Indjach i Tybecie, dodaje mu niewątpliwie nimbu pewnej tajemniczości i pewnego uroku wśród szerokich mas jego pacjentów. Fakt jednak, że ogromnej większości udających się doń po poradę chorych i to przeważnie ludzi, którym groziła śmierć, lub zimny stół i nóż operacyjny, przywrócił on zdrowie, lub uratował im wręcz życic — świadczą same za siebie i stanowią dlań największą reklamę. Nic więc dziwnego, że liczba tych, którzy pragną porady Dr. Wojnowskiego i udają się doń z prośbą o przyjęcie, rośnie z dnia na dzień, urastając do wielkiej masy, której on w żaden sposób nie jest w stanie przyjąć. W konsekwencji tego — wszyscy ci, których stan zdrowia nie jest beznadziejny, albo wogóle nie otrzymują przyjęcia, albo też wyznacza się im termin przyjęcia dopiero po upływie kilku miesięcy od daty zgłoszenia. Do Dr. Wojnowskiego łatwiej natomiast jest dostać się ciężko, lub beznadziejnie chorym i ci otrzymują terminy na wcześniejsze przyjęcie.

Jest rzeczą zrozumiałą, że ta ogromna praktyka Dr. Wojnowskiego i jego rezultaty osiągane przy leczeniu chorych, wzbudzają wielką zazdrość niektórych lekarzy — szczególnie tych, którzy traktują swój zawód jedynie jako źródło zysku, a swój gabinet lekarski za sklepik, lub przedsiębiorstwo handlowe. Ci jednak *z* pośród lekarzy, dla których ich zawód stanowi posłannictwo życia, zaś wiedza lekarska zawsze ciekawy temat studjów i dociekań naukowych, ci bynajmniej nie zazdroszczą Dr. Wojnowsltiemu, a nawet w przypadkach skomplikowanych chorób, zapraszają Dr. Wojnowskiego do ustalania ścisłej djagnozy i współleczenia ich pacjentów. Przypomnieć tu wypada, że jeszcze przed niespełna niewielu laty kilku lekarzy, dla których wzrastający rozgłos Dr. Wojnowskiego był solą w oku, rozpoczęło akcję prawną przeciwko niemu* dowodząc, że on nie posiadający dy-’ plomu doktora medycyny, nie ma prawa do prowadzenia praktyki

lekarskiej. W konsekwencji tej akcji owych kilku lekarzy i przy poparciu Izby Lekarskie;, władze administracyjne wytoczyły Dr. Wojnowskiemu proces o bezprawne leczenie. Proces ów — jak sobie Czytelnicy przypominają — narobił wie'e wrzawy w prasie, albowiem przewód sadowv obfitował w nielada sensacje. Otóż Dr. Wojnowski powołał na proces w charak[l]erze świadków kilkudriesi 'c u bardzo poważnych i znanych osobi stości z pośród swoich dawnych pacjentów, a mianowicie przedstawicieli rządu, duchowieństwa, generalicji i nauki, którzy jednogłośnie pod przysięgą stwierdzili, że Dr. Wojnowski bądź to uratował im życie, bądź też przvwróc·ł im utracone zdrowie. Wszyscy ci świadkowie wyrażali się wówczas
0 Dr. Wojnowskim jako o swym zbawcy i dobroczyńcy ludzkości, a niektórzy z nich wprost ze łzami w oczach opowiadali sądowi o ich gehennach ciepień, jakie przechodzić musieli, zanim ich Dr. Wojnowski nie wyleczył. Inni znów argumentowali. iż Dr. Wojnowski jest szczęście dla kraju, którego większość ciepiącej ludności ubóstwia, a dla której jest rzeczą obojętną, czy Dr. Wojnowski posiada dyplom lekarski, czy dyplom wydziału filozoficznego, czv zgoła nieposiada żadnego dokumentu uniwersyteckiego. Skoro bowiem — ciągleli świadkowie — przywrócił on zdrowie tysiącom chorych, skoro szereg z nich uratował od niechybnej śmierci, lub kalectwa
1 to takich, którzy zwracali się poprzednio do najwybitniejszych powag lekarskich, to w tych warunkach kwest ja. czy Dr. Wojnowski posiada „papierek", uprawniający gc> do prowadzenia parktyki lekarskiej, jest kwestją nieistotną i wogóle nie powinna być ona braną pod uwagę. Po wysłuchaniu tych zeznań świadków, sąd przvjn'ując pod uwagę, iż Dr. Wojnowski leczy i wyleczy! wielu chorych, dla których oficjalna medycyna niema środków i ratunku, uniewinnił Dr. Wo;newskiego od winy i kary

W ten sposób proces Dr. Wojnowskiego przeobrazil się dlań w wielkie zwycięstwo i dzień chwały, a publiczność zebrana na sali sądowej i przed sądem, zgotowała mu żywiołową owację, obrzucając go kwiatami i wznosząc na cześć jego gromkie okrzyki ,.niech nam żyje". W ten sposób ta kategorja lekarzy, która usTowała walczyć przeciw Dr. Wojnowskiemu, poniosła sromocną x*.ęskę i ou tego czasu, pozostawiają go oni w spokoju jego pracy.

Chcąc w zupełności zadowolić ciekawość naszych czyiel IKÓW nadajemy w skróceniu życiorys Dr. Woj newskiego. Urodził się on w Jastrzębiu, Województwo Poznańskie i liczy obecnie 42 lata. W 26 roku życia ukończył dr. Wojnowski wydział filozoficzny na sławnym Uniwersvtec e w Heiklerbergu w Niemczech. Po ukończeniu studiów uniwersyteckich Br. Wojnowski zamierzał poświęcił się oracy pedagogiczenj, lecz ze względu na zły stan jego zdrowia wówczas, a mianow'cle początki suchot, lekarze jego doradzili mu przeprowadzenie kuracji na Południu. Ponieważ Dr. Wojnowski pochodzi z dość zamożnej rodziny, mó^f on wówczas snełnić polecenie lekarzy i rozpoczął wędrówkę po krajach połudn owych. W ten sposób poprzez Afrykę i Azję dotarł on do Indji. gdzie zastała go wojna światowa. Dr. Wojnowski odcięty od swego kraju rodzinnego, rozpoczął w Indjach siudja z dziedziny botaniki i mnerelogji, które go od wczesnej młodości zawsze żywo interesowały. W tym czasie Dr. Wojnowski wędrował po lasach i tłuszczach, oraz jeziorach indyjskich, stuajujac tamtejszą bogatą florę i faunę. Z okazji je^nez z takich wędrówek natknął się on w dziewiczym iesie na jednego z kapłanów tajemniczej sekty bramainów, który również interesował się życiem rośl n i w ciągu kilku następnych dyskusyj ów kapłan namówił go do wstąpienia na studia doklasztoru sekty bramainów. W klasztorze tym spędzi! Dr. Wojnowski 4 łata Tam pozyskał swą wiedzę i umiejętność stawiania djagnozy u.ogą wyczuwania prądów, tam poznał właściwości lecznicze kilku tysięcy gatunków roślin i stamtąd już po wojnie, powrócił dr> kraju. Tutaj najpierw w Poznaniu rozpoczął swą działalność i dopiero przecl kilku laty przeniósł s.ę na stałe do Warszawy, gdzie dotąd przebywa.

Jak już na początku zauważyłem, główną zaletą Dr. Wojnowskiego, to umiejętność stawiania ścisłej i pewnej djagnozy. Ścisła bowiem djagnoza to już w 50 proc. ułatwienie leczenia chorego. Niestety, — n e każdy ze śmiertelników, — nawet gdyby znał zasaaę i posiadał umiejętność odróżniania prądów magnetycznych, zmieniających się pod wpływem każdej choroby — mógłby tym sposobem diagnostować, albowiem podobne ustalenie djagnozy, wymaga kolosalnej konientacji umysłu człowieka. Naprzykład Dr. Wojnowski mimo kolosalnej wprawy i prawie atletycznej budowy, jest przy przyjęciach nowych chorych, bardzo wyczerpany; wyraz oczu jest niesamowity, jakby zapatrzony w nie oiyczną dał. Wtedy Dr. Wojnowski usiada w głębokim fotelu i zapatrzony jakby w zaświaty, siedzi nieruchomo Dr. Wojnowski staje się z powrotem sobą, odzyskując zwykły mu, bardzo miły uśmiech na ustach i pogodny, acz głęboki wyraz oczu

Jak wiadomo — Dr. Wojnowski, będąc jeszcze w Indjach musiał przejść z w.ary chrześcijańskiej na bramainizm i jest dotąd gorliwym wyznawcą tej wiary. Opowiadał on jednemu ze swych najbliższych przyjaciół, że stale znajduje się w duchowym kontakcie z arcykapłanem stkty bramainów. mieszkającym obecnie w klasztorze Ażmach Az w iybec e, oraz, że bardzo często przy skomplikowanych cfaorobach, lub jakiejś ważnej decyzji, którą ma zamiar powziąć w danej chwili, przechodzi w trans, aby duchowo połączyć się ze swoim mistrzem - kapłanem i w ten sposób zasięgnąć jego rady. Słowem Dr. Wojnowski, jest nietylko bardzo wielkim iekarze, lecz i nader ciekawym człowiekiem i niewątpliwie jeszcze niejeden ze współczesnych 'lekarzy, czy bjografów chwyci za pióro aby złożyć należny hołd temu dobroczyńcy ludzkości, oraz jego zasludze i bliższe o nim szczegóły przekaże historjl.

Dr. S. S.

MIĘDZY ŚPIEWAKAMI

— Wiesz, że ja mam mil jony w gardle?

— Możliwe. Gdy śpiewasz, wy-/ gląda, jakby ci tam coś zawadzało.

PO BITCF

Wieśniak (do lekarza, który opatrywał rannych): — Panie doktorze, mnie brakuje jednego ucha.

Lekarz (do reszty obandażowanych) : — Popatrzcie, czy który nie ma trzeciego.



U ADWOKATA

Klient (do sekretarza): — Zamelduj mię pan przed innymi, bo przychodzę ze sprawą, za którą dostanę eonaj mniej 10 lat.

CHYTRY LEKARZ

— Dlaczego doktór Wilski mówi już o piątej po południu „dobry wieczór"?

— Bo potem rachuje wizytę za nocną.

PROŚBA

Praktykant (którego majster wydala z pracy): — Panie majstrze, tylko proszę mi nie pisać zanadto dobrego świadectwa, bo gotów jestem zaraz dostać pracę.

GRA KOLORÓW
(Z noweli)

„Żółte liście opadały na błękitną taflę jeziora. Złote zęby błyskały z za czerwonych warg, osadzonych w zbielałej ze strachu twarzy. Czarna rozpacz targała mu czerwone serce, bo srogi papa powiedział:

— Zbyt zielone są jeszcze te winogrona..."

JESZCZE NIE DORÓSŁ

Gość (o zbójeckiej twarzy do pikola): — Słuchaj, mały. Nie mam z sobą pieniędzy.

Pikolo: — To już musi pan poczekać, aż przyjdzie kelner, bo ja nie potrafię wyrzucać (Jości.

Bnmcznv okaz



wyhodowany w ogrodzie primaaprilisowym w Islandji.

W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM.

Malec do stróża:

— Proszę pana, Staszek był niegrzeczny, bo powiedział słoniowi: „Ty małpo!"

PATRJOTA

— Czy to prawda, że pan wyda-1 je córkę za Niemca?

— O, ja to robię rozmyślnie, Moja córka to taki ananas, że mu najdalej za pół roku zapłaci za całą Polskę.

ZNA SWEGO OJCA.

Nauczyciel: Gdybym twemu ojcu pożyczył tysiąc złotych na spłaty po 100 złotych rocznie, ile byłby mi dłużny za 7 lat?

Uczeń: Tysiąc złotych,

Nauczyciel: Mylisz się, chłopa Iwe.

Uczeń: Ależ, proszę pana, ja, ichyba znam lepiej mojego ojca!

LOGIKA DZIECIĘCA.

Wnuczek: Czy dziadzio był kiedy małym chłopcem?

Dziadek: A jakże! Przecież nic urodziłem się taki stary.

Wnuczek: To dopiero chłopcy musieli się śmiać z dziadziowej łysiny!

WSZYSTKO SIĘ ZMIENIA.

— Przed dziesięciu laty nazywałeś mię swoją królową.

— Możliwe, ale w międzyczasie zostałem zagorzałym republikaninem.

TANIA POEZJA.

— Ile, mniej więcej, będzie kosztował ten wiersz?,

— Trzy złote pięćdziesiąt, a z pową ortografją o 50 groszy mniej.

Łamigłówka cyfrowa

1	! i	16	6	36	7	L9	f 8
2	j i	6	6	JÓ	4	! io	ii
3	* 7	5	13	ii	9	15	i i9
4	j 2	_i	ii	7	ii	5	i»
5 }	10	2	3	2	7	16	¡33
6	2	i,	n	19	10	20	! 2
7	iii	9	6	16	8	3	i 2
8	2	10	T	19	11	1	1 2
9	i 10	16	8 i	16	i	2	h
10	11	18	14 1	1	2	10	f8
11	i 2	7	8	3<A	10	5	L33
12	1 2	16	10 j	ii	16	21	19
13	i 5	2 2	i j	3	9	10	! 2
14	i 8 :	2	21 j	5	12 j	16	ii8
15	2	Tj	io r	9	17	5	i2!

W miejsce cyfr wstawić litery, które utworzą słowa o następującem znaczeniu:

1. Eookowy wynalazek Bel'a
2. Określenie muzyczne
3. Drobnousirc je
4. Rodzaj wódki
5. Postać z opery ,,Aida“ Verdiego.
6. Państwo z czasów biblijnych
7. Inaczej pastorałka
8. Ootv.'órca sztuk pięknych
9. Odszczepieniec
10. Miasto w Albanji
11. Postać z opery „Aida" Verdiego
12. Dzikie zarośla
13. Imię sławnej, tragicznie zmarłej tancerki
14. R oclżaj wynagrodzenia
15 Przekrwienie

Początkowe litery tych słów, czytane z góry na dół, dadzą imię i niwisko słynnej tancerki rosyjskiej.

Łaiiiig*uw*«a zgłoskowa

Wios-	ły	Wy	sa-	wios- ki	wia-	ki
ku	■	na!	nę-	Uów wian	na!	Już ?
się	re!	pły-	kąp	san- j ra-	Koz-	niem ?
nie;	sfon-	dziew-	Sta-	wi- Icbnie-	na	"ieś
W zło-	te	p tó-	te	czy- leć	dos-	re,
ze	Nad-	tem	dla	łem i sza-	mie	wy-
'Jad-	ku!	cha-	je	zie- sko-	■	na
ty,	lur-	ty	wron-	skrzy- Z ciep-	mie	Vsta!

ał — bry — by — cja — cia — czy — czy — da — dak — dło — do — dzie — e — lor — gan — gi — go — go — go — in — ta — je — kia — ko — ko — kom — kon — le — le — łe — lu — le — ło — ma ma — ma — my — na — na — na — nacii — ni — nie — now — o — pen — pić — po — re — re — re — sa — so — sta — stość — sze — ta — teł — to — ty —ty — wa — we — ży.

Z rowyższych zgłosek ułożyć 20 wyrazów o podanem niżej znaczeniu. Drukowane tłustym arakiem zgłoski, odczytane w kolejności słów, w których są zawarte. utworzą zdanie, z którego treścią Redakcja zwraca się do Czytelników.

Znaczenie wyrazów: 1. zgromadzenie kardynałów, obierających Papieża (wyraz obcy), 2. biblPne miasło zepsucia, 3. tyle. co nagie, 4 dobre warunki meteorologiczne,; 5. kalendarz, noworocznik (w. o.), 6, kleić, 7. dawna ciężka, długa armata (w. o.), 8. oczekiwanie, spodziewanie się czegoś, 9. gatunek zboża. 10. energiczny, zdecydowany, 11. schludność, 12 mieszkanie, poddany, 13. substancja, zawarta w tytoniu (w. o), 14. wynagrodzenie strat, wyrównanie (w. o.), 15 rosyi-ha stacja kolejowa przy granicy Polski. 16. owoce południowe (w o), 17. wykwintrr ść, ozdobnóśe (w. o.), 18 rzędy, 19. wyjaśnienie, wiadomość fw.o.), 20. przedmiot używany do prania i mycia.

Łańcuch sylabowy

STA; IV	i	/.EL	.RYtN		REN	PI		LA

W wolne kratki wpisać sylaby, które utworzą 5 czterr sylabowych słów rodzaju żeskśego tak, iż ostatnia sylaba jednego słowa tót zarazem pierwszą sylabą następnego słewa.

Za dobre rozwiązanie obu powyższych łamigłówek Redakcia przeznacza do rozlosowania odbiornik 3-lamnowY ,, Radium'[1] z włączeniem do sieci, najnowszej konstrukcji.

Szukajcie 10-clo złotówki!

W dniu 2 kwietnia zapłacono w restauracji pod Bachusem rachunek dwiema **dziesięciozłotówkami** Ser. **D-** J. 5359429 **i Ser, I,** 5817032, **Kto** do dnia 15 kwict- nia zgłosi się z jednym z tych banknotów w Redakcji i przedłoży niniejszy numer „Reformy", otrzyma wzamian **100 złotych.**

ód (Hedadeji

Począwszy od następnego numeru umieszczać będziemy na łamach Reformy nader ciekawe korespondencje polityczne i gospodarcze

naszych korespondentów w Paryżu, Londynie, Rzymie i Berlinie.

Ci wszyscy z pośród naszych czytelni# ków, którzy dla braku czasu nie mogą czy# tywać prasy francuskiej, angielskiej, wlos# kiej i niemieckiej, znajdą w Reformie .wszystkie te wiadomości i informacje z da# nego kraju, które każdego z obywateli, —» interesującego się życiem politycznem i go#! spodarczem zachodu — powinny i muszą' zająć.

Poza korespondencjami od naszych wła* snych korespondentów, umieszczać będzie# my w Reformie sporadycznie, artykuły! polityczne i gospodarcze wybitnych polity# ków, ekonomistów i mężów stanu państw z Polską zaprzyjaźnionych.

Każdy prenumerator, który w ciągu kwietnia wpłaci abonament za maj b- r., otrzymywać będzie do 1 maja „Reformę" zupełnie bezpłatnie.

Każdy prenumerator ma prawo umieścić bezpłatne ogłoszenie w dziale „Rynek pracy" w cenie wpłaconego abonamentu.

Najtańsza i najskutueczniejsza reklama, to reklama w „Reformie", gdyż tygodnik żywy, dostępny dla wszystkich, stale aktualny, tani, czytany i przechowywany przez cały tydzień i dłużej.

Upraszamy o nadsyłanie wiadomości z całej Polski. Poszukujemy stałych korespondentów z wszystkich ośrodków kraju.

DROBNE OGŁOSZENIA

GOSPODYNI-KUCHARKA zna wykwintną kuchnię polską i rosyjską, pieczenie ciast, legumin i zaprawy, przyjmie posadę do dobrego katolickiego domu. Wymagania skromne. Zgłoszenia do Administracji „Reformy" Katowice, ul. Polna 32 pod „Gospodyni",

UŻYWANY APARAT TELEFONICZNY w dobrym stanie, po przystępnej cenie sprzedam. Zgłoszenia do Administracji „Reformy" pod A. S. Katowice, ul. Polna 32 I p.

fiupon zniżkowy

upoważniający do nabycia biletów ulgowych **na dwie OSOby**
w jednem z następujących kinoteatrów.

Kino RiałtO Katowice
Kino Apollo „
Kino dźwiękowe Union „
Kino Colosseum „
Kino Gaza RudaSI.
Kino Słowackiego Lipniny

2 niżone ceny biletów do kinoteatrów!

Donosimy wszystkim Czytelnikom „Reformy", że zdołaliśmy uzyskać dla nich zniżkę do kinoteatrów. Kto przedłuży w kasie kinoteatrów, wymienionych w „Kuponie zniżkowym", zamieszczonym w dzisiejszym numerze „Reformy" ma prawo za ten kupon wykupić bilet na

dwie osoby po cenie zniżonej.

Korzystajcie z kuponów ulgowych!

W KAŻDYM NUMERZE CIEKAWA NIESPODZIANKA.

CENY OGŁOSZEŃ:

W dziale ogłoszeniowym: za wiersz milimetrowy **60** gr., cała strona **450** zł., !/£ strony **230** zł., */< strony **115** zł. Ogłoszenia drobne i „Rynek Pracy" — za wy. raz **10** gr. **W dziale redakcyjnym o 50%** drożej. Na stronie trzy szpalty.

WARUNKI PRENUMERATY:

Abonament miesięczny 2 zł. kwartalny 6 zł., roczny 24 zł. **Numer pojedynczy 50** gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

Katowice, Polna 32, teł. 901-

Warszawa, Szpitalna 12,. teł. 772-06-

Konto czekowe P. K. O. Katowice 307 800.

.Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Kawecki. Sp. Akc. Z. G. „Drukarnia Polska", Warszawa.

MANNA

PIEKARNIA MECHANICZNA

WIELKIE HAJDUKI

urządzona według najnowszych wymagań techniki i higjeny

Telefon: Królewska Huta 53 i 1492.

= P. K. O. Katowice 307.483. =

Poleca swoje wyborowe wyroby piekarskie i cukiernicze

Specjalne sucharki odżywcze i lecznicze na świeżem maśle, z zawartością wapna

Sucharki dla chorych na cukrzycę.

WŁASNE SKLEPY SPRZEDAŻY:

1) Wielkie Hajduki, ul. Krakowska 118
2) Wielkie Hajduki, ul. Krakowska 101
3) Królewska Huta, ul. Kościelna 29
4) Królewska Huta, ul. Szopena 3
5) Królewska Huta, ul. Ligota Górnicza 27
6) Królewska Huta, ul. Katowicka 30
7) Królewska Huta, ul. Krzyżowa 3
8) Królewska Huta, ul. 3-go Maja 59
9) Królewska Huta, ul. Wolności 88
10) Katowice, ul. Kochanowskiego 2
U) Katowice—Dąb, ul. Król Hucka 178
12) Katowice, ul. Krakowska 92
13) Katowice, ul. Stanisława 4.
14) Katowice, ul. Krakowska 9
15) Mysłowice, ul. Bytomska 4
16) Siemianowice, ul. Sienkiewicza 6
17) Siemianowice, ul. Sobieskiego 42
18) Siemianowice, ul. Wandy 25
19) Siemianowice, ul. Matejki
20) Świętochłowice, ul. Długa
21) Szopienice, ul. 3-go Maja 3
22) Lipiny, Rynek 1
23) Lipiny, ul. Średnia 22
24) Nowa Wieś, ul. Sienkiewicza
25) Kochłowice, ul. Farska 5
26) Michałkowice, ul. Kościelna 29
27) Świętochłowice, ul. Wolności

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska". Warszawa, Szpitalna 12. Tel.: 717-98, 504-46.